Nr. 17—18 LWÓW, 1 WRZEŚNIA 1938 Rok LIX

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO „ŁOWIEC“ TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

SPRAWY ZWIĄZKOWE

DODATEK POŚWIĘCONY WIADOMOŚCIOM URZĘDOWYM

Kalendarz myśliwski na miesiąc wrzesień

w opracowaniu A. Sandera.

We wrześniu wolno polować na dziki, jelenie-byki, daniele-rogacze, sarny-kozły, na ptactwo wodne i błotne, niewyłączając dzikich łabędzi i dzikich gęsi, tudzież bataljonów, na kuropatwy, przepiórki, słonki, pardwy, jarząbki, dzikie gołębie, drozdy, kwiczoły, paszkoty, głuszce-koguty i cietrzewie-koguty, a w województwach wileńskiem, nowogrodzkiem, białostockiem, poleskiem i wołyńskiem także na cietrzewie-kury, jednak tylko do dnia 15-go tego miesiąca. Polować też wolno na wilki, lisy, wydry, kuny domowe (kamionki), tchórze, gronostaje, łasice i króliki, tudzież na wszelkie ptactwo krukowate i drapieżne, z wyjątkiem jedynie puhaczy, na które tylko w województwie wileńskiem wolno już od dnia 16-go b. m. polować.

Na inną zwierzynę czworonożną i na inne ptactwo polować w tym miesiącu nie wolno, co zaznaczamy z naciskiem, ponieważ doszły nas wiadomości, że niektórzy myśliwi, mając w pamięci zarzucony dziś podział zwierzyny na użyteczną i szkodliwą, strzelają poza gatunkami, w naszym miesięcznym kalendarzu wymienianemi, także inne gatunki, jeżeli tylko mają kły lub pazury, albo szkodzą w uprawie rolnej, zwłaszcza zaś, gdy w art. 49 prawa łowieckiego z r. 1927 nie znajdują zakazu polowania na nie w danym czasie. Myśliwi ci zapominają lub nie wiedzą, że już po wydaniu ówczesnego prawa łowieckiego wydane zostały rozporządzenia ministerjalne, któremi czas ochronny dla niektórych gatunków znacznie rozszerzono, albo udzielano go gatunkom zagrożonym wytępieniem.

Radzimy więc każdemu, kto nie chce popaść w kolizję z obowiązującem prawem, by przeczytawszy zawsze uważnie ustęp pierwszy naszego kalendarza, polował tylko na gatunki tam wymienione.

Wszystko to nie przesądza oczywiście możności odstrzału, jeżeli odstrzał taki został komu udzielony na podstawie specjalnego zezwolenia kompetentnych władz administracyjnych, ze względów hodowlanych lub naukowych.

Komunikat

Staraniem Sekcji Kynologicznej Krakowskiego Oddziału M. T. Ł., oraz szeregu stowarzyszeń łowieckich na terenie Krakowa, odbędą się w dniu 11 września (niedziela) II-gie jesienne próby polowe dla wyżłów ras angielskich i niemieckich.

Sędziują pp. dr. M. Bielawski, dr. J. Robel, w asyście p. K. Warzycki.

Prócz nagród honorowych przewidziane są nagrody pieniężne w kwocie:

I. nagroda — 100 zł.
II. „ — 50 „
III. „ — 30 „

w każdej klasie, oraz nagrody dla zawodowych treserów.

Wpisowe 10 zł. od psa dla właścicieli zrzeszonych w stowarzyszeniach łowieckich i kynologicznych, a 15 zł. dla wszystkich innych.

Zgłoszenia do dnia 5 września przyjmuje dr. Juljusz Jakóbiec, Kraków, Al. Mickiewicza 21, Zakład Hodowli Ogólnej U. J.

PROGRAM

OGÓLNOKRAJOWEJ WYSTAWY PSÓW RASOWYCH NA TARGACH WSCHODNICH WE LWOWIE W DNIACH 11 i 12 WRZEŚNIA 1938 ROKU

Sobota, dnia 10 września

GODZ. 16—20. Przyjmowanie i karmienie psów zamiejscowych.

Niedziela, dnia 11 września

GODZ. 8—10. Przyjmowanie psów, badanie weterynaryjne, oznaczanie psów numerami i rozmieszczanie w boksach,

GODZ. 10—12. Osądzanie psów przez specjalnie zaangażowanych kwalifikowanych rzeczoznawców — popis tresury psów,

GODZ. 12—14. Karmienie psów — popis tresury psów,

GODZ. 14—15. Osądzanie psów (ciąg dalszy — w razie potrzeby),

GODZ. 15—17·30. Pokaz tresury psów służbowych,

GODZ. 17·30—18. Ogłoszenie wyników oceny psów,

GODZ. 18—20. Karmienie psów i wydawanie pozwoleń na wyprowadzenie psów na noc poza obręb wystawy.

Poniedziałek, dnia 12 września

GODZ. 8—10. Przyjmowanie psów wyprowadzonych na noc,

GODZ. 12—14. Karmienie psów,

GODZ. 14—18. Oglądanie psów w boksach oznaczonych wynikami oceny sędziowskiej,

GODZ. 16—18. Przetarg licytacyjny psów zgłoszonych do sprzedaży,

GODZ. 18—19. Wydawanie psów ewent. wysyłka psów do wagonowania,

GODZ. 19—21. Wspólna kolacja Członków P. Z. H. P. R., oraz Wystawców i Miłośników psów.

ODDZIAŁ LWOWSKI POLSKIEGO ZWIĄZKU HODOWCÓW PSÓW RASOWYCH

urządza w dniu 18 września b. r.

JESIENNE PRÓBY POLOWE DLA WYŻŁÓW RAS ANGIELSKICH I KONTYNENTALNYCH

w dwu odrębnych klasach według regulaminu ogłoszonego w „Łowcu Polskim“ w roku 1933 i „Kalendarzu Łowieckim 1938“

Do sądzenia psów zaproszono Prof. Dra T. Marchlewskiego, oraz Dra J. Robla w asyście przedstawiciela Zarządu.

Wpisowe wynosi 10 złotych, dla pp. leśników, gajowych i zawodowych treserów 5 zł. — Zgłoszenia przyjmuje się codziennie w godzinach od 10—13 w Lokalu M. T. Ł. Lwów, ul. Ossolińskich 11. Nagrody honorowe i pieniężne w kwocie 100, 50 i 30 złotych w każdej klasie.

Teren prób: Zadwórze koło Lwowa. Początek o godzinie 9. Dojazd koleją z Podzamcza.

P R O T O K Ó Ł

Zebrania Nadzwyczajnego połączonych Sekcyj Ochrony Łosia i Ochrony Niedźwiedzia, odbytego w dniu 24 czerwca 1938 r.

Obecni przedstawiciele: Dyrekcji Lasów Państwowych: pp. M. D o u b r a w s k i i W. K o r s a k, Ogrodu Zoologicznego w Warszawie: p. Z. K r z y m u s k i, Polskiego Związku Łowieckiego: pp. K. ks. R a d z i w i ł ł, J. H o ł y ń s k i, W. G a r c z y ń s k i i J. G i e y s z t o r.

Przewodniczący J. G i e y s z t o r, wyjaśnił, iż powodem zwołania nadzwyczajnego zebrania była konieczność ustalenia ilostanu łosi w Polsce i określenia odstrzału w roku bieżącym byków w poszczególnych łowiskach, oraz zajęcia stanowiska co do podania, złożonego p. Wojewodzie Poleskiemu przez K. ks. Radziwiłła o odstrzał w Ordynacji Dawidgródeckiej starego niedźwiedzia - samotnika wobec ogromnych szkód, czynionych przezeń wśród łosi.

Na podstawie danych, dostarczonych przez obecnych na zebraniu, oraz w drodze pisemnej ankiety, u s t a l o n o i l o s t a n ł o s i w 1938 r. w liczbach następujących:

W lasach państwowych:

a) Dyr. Białowieska:		
dobra Rzepichowsko-Chotynickie	150	sztuk
nadl. Byteń, Kosów, Dobry Bór	96	„
„ Wiado (Rudnia-Reginów rezerwat i dzierż.)	99	„
„ Iwacewicze, Bronna Góra, Stwiga . . .	74	„
razem . . .	419	sztuk *)
b) Dyr. Wileńska:		
nadl. Berszty	30	sztuk
„ Rudniki	55	„
„ Naliboki, Wołożyn, Woropajewo	10	„
razem . . .	95	sztuk
c) Dyr. Siedlecka:		
nadl. Rajgród	15	sztuk
Ogółem w lasach państwowych wraz z przychówkiem	609	sztuk

W łowiskach prywatnych:

a) Ordynacja Dawidgródecka	650	sztuk
Tomaszgród p. Syczewskiego	25	„
Hrudopol hr. Jundziłła	30	„
Pieski hr. Pusłowskiego	36	„
Albertyn hr. Pusłowskiego	10	„
Goszczewo	13	„
Ogółem w łowiskach prywatnych	764	„
Razem na terenie Polski	1.373	sztuk

Wobec tak obliczonego ilostanu łosi uznano za możliwe przyznanie do odstrzału w roku bieżącym:

Ordynacji Dawidgródeckiej	10	byków
łowisku w Tomaszgrodzie	1	„
„ w Hrudopolu	1	„
„ w Pieskach	2	„
„ w Goszczewie	1	„ **)
„ Rzepichowsko-Chotynickiem	6	„
na terenach Dyr. Białowieskiej	11	„
„ „ „ Wileńskiej	3	„
razem . . .	35	byków

Przechodząc do następnego punktu porządku dziennego, tj. o d s t r z a ł u n i e d ź w i e d z i a - s a m o t n i k a w Ordynacji Dawidgródeckiej, wysłuchano sprawozdania K. ks. R a d z i w i ł ł a. Ze sprawozdania tego wynika, że od kilku lat zjawia się w lasach Ordynacji w porze letniej duży niedźwiedź, samotnik, spędza tu kilka miesięcy i z nastaniem mrozów uchodzi, przypuszczalnie do lasów Ogarkowskich lub do Z. S. R. R. Niedźwiedź ten należy do typu ścierwiarzy, odżywiających się prawie wyłącznie mięsem. W latach poprzednich ofiarą jego padały głównie dziki, obecnie począł on napadać wyłącznie łosie, przedewszystkiem młodzież. Znaleziono dotąd szczątki 5 łoszaków, ubitych przez niedźwiedzia, ale znaleziono również rozszarpaną klempę, stającą widocznie w obronie cielaka, a nawet byka o 5—6 pasynkach, który wlókł na sobie niedźwiedzia kilkaset metrów, jak o tem świadczyły ślady na bagnie.

Wobec tego, że dalsze przebywanie niedźwiedzia w terenie łosiowym, obok wypadków bezpośredniego ubicia przezeń większej ilości sztuk młodzieży, może spowodować wypłoszenie łosi z dotychczasowych ostoi i narażenie na wyniszczenie przez kłusowników w terenach mniej chronionych, ks. Radziwiłł widzi konieczność odstrzału tego niedźwiedzia, co zresztą nie grozi uszczerbkiem dla zasady utrwalenia niedźwiedzi na Polesiu, gdyż ten okaz nie nadaje się na reproduktora, jest już widocznie za stary, trzyma się odosobniony, a może stać się groźnym i dla ludzi.

Zebranie podzieliło ten punkt widzenia i postanowiło nie zgłaszać sprzeciwu co do przychylnego załatwienia podania o odstrzał.

W związku z poruszoną sprawą u t r w a l e n i a n i e d ź w i e d z i n a k r e s a c h w s c h o d n i c h, inspektor D o u b r a w s k i przedstawił postęp tej akcji na obszarze puszczy Białowieskiej. Z ogólnej ilości sprowadzonych do Białowieży 9 sztuk niedźwiedzi, 4 młode zostały wypuszczone na wolność w kwietniu r. b., druga czwórka, w wieku od 15 do 24 miesięcy, będzie wypuszczona w czasie najbliższym, a w ślad za tem wypuszczona będzie z klatki niedźwiedzica wraz z 2 przychówku, liczącego obecnie 5 miesięcy. Niestety, z pierwszej partji jeden niedźwiadek padł ofiarą głupiego okrucieństwa mieszkańców wsi gm. Wierzchowice, którzy widząc zbliżającego się w zaufaniu niedźwiadka, zabili go drągami. Aby takiż los nie spotkał drugiego niedźwiadka, specjalnie ułaskawionego, odesłano go do Ogrodu Zoologicznego w Warszawie, równocześnie zaś rozpoczęto akcję, aby przez przykładne ukaranie winnych zabójstwa pierwszego niedźwiadka, zapobiec powtórzeniu się podobnego wypadku.

Zebrani uznali za konieczne, aby Sekcja Ochrony Niedźwiedzia podjęła ze swej strony starania wobec pana Wojewody Poleskiego oraz pana Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych o wydanie zarządzeń, biorących w opiekę akcję Dyrekcji Białowieskiej Lasów Państwowych co do przywrócenia niedźwiedzi w puszczy.

Prof. G i e y s z t o r zdał sprawę z korespondencji, przeprowadzonej z Międzynarodową Radą Łowiecką oraz z organizacjami łowieckiemi i ochrony przyrody w Czechosłowacji i Rumunji co do s k o o r d y n o w a n i a c z a s u i s p o s o b ó w o c h r o n y n i e d ź w i e d z i a k a r p a c k i e g o n a o b s z a r a c h g r a n i c z n y c h. Międzynarodowa Rada Łowiecka nie podjęła się tego zadania, pozostawiając uregulowanie sprawy wzajemnemu porozumieniu zainteresowanych krajów, a Ceskoslovenska Myslivecka Jednota odpowiedziała, iż w Czechosłowacji istnieje obecnie ochrona niedźwiedzia w ciągu całego roku, z tem, iż zezwolenia na odstrzał są wydawane podobnież jak w Polsce, tylko indywidualnie i jedynie na jesieni, od końca rykowiska jeleni aż do nastania zimy. Wypadki nielegalnego ubicia przechodnich niedźwiedzi przypisać należy wyłącznie kłusownictwu, które zwalczane jest przez straż leśną i policję.

W związku z tem członek Sekcji dr. E. S k o w r o ń s k i, wystąpił z projektem, aby w celu utrzymania niedźwiedzi, opuszczających gawry, w pobliżu stałych miejsc ich pobytu zobowiązać właścicieli łowisk, względnie ich dzierżawców do kładzenia w pobliżu gawry padłych koni jako karmy. Wnioskodawca opierał się na przykładzie dóbr Godulla, które stosując metodę dokarmiania niedźwiedzi na wiosnę, osiągnęły dziś ilostan 35 sztuk niedźwiedzi z 1 sztuki, zanotowanej w 1929 r.

Zebranie, uznając projekt ten w zasadzie za słuszny, prosiło kierownictwo Sekcji o wyjaśnienie, w jakim terminie opuszczają niedźwiedzie gawry w Karpatach wschodnich.

Przewodniczący Zebrania

Józef Gieysztor.

---

*) Bez przychówku tegorocznego, który stanowi około 80 sztuk.

**) Raz na dwa lata, a więc w roku przyszłym odstrzału nie przyznawać.

U W A G A: Zob. notatkę inż. W. Lindemana pod tytułem: Zabicie niedźwiadka „Łowiec Polski“ b. r. Nr. 18. str. 375 i tegoż autora artykuł pod tytułem: Łowy na niedźwiedzia w Puszczy Białowieskiej, — tamże, Nr. 24, str. 505. W notatce mowa o tragicznym losie młodej niedźwiedzicy, w artykule o konieczności schwytania niedźwiadka i odesłania go do Ogrodu Zoologicznego w Warszawie.

Przyp. red. „Łowca“.

WYDZIAŁ M. T. Ł.

Sprawozdanie z posiedzenia Wydziału z dnia 16 lipca 1938 r.

Przewodniczył prezes hr. Bielski. Protokół posiedzenia z dnia 17 czerwca został przyjęty. Inż. Burzyński objaśnia, że za zastrzelenie niedźwiedzia, o czem jest mowa w tym protokole, odnośny myśliwy został ukarany 1 dniem aresztu i grzywną 30 zł.

Dr. Tyszkiewicz dziękuje za nagrodę M. T. Ł. ofiarowaną na zawody myśliwsko - strzeleckie w Lubieniu, urządzone przez gródecką Powiatową Radę Łowiecką.

Dr. Sander składa relację z przebiegu uroczystości 50-lecia Polskiego Tow. Łowieckiego w Złoczowie, gen. Maryański zaś dziękuje za dowody życzliwości z okazji tego obchodu okazane i za ofiarowaną nagrodę na premjowe strzelanie przy tej sposobności w Złoczowie urządzone.

Dr. Sander informuje, że w wykonaniu rezolucji Walnego Zgromadzenia zwrócono się do P. Z. Ł. z prośbą o nadesłanie projektu nowej ustawy łowieckiej. Na to otrzymano z P. Z. Ł. odpowiedź, którą odczytuję, konstatując, że Związek do akcji M. T. Ł. w tej sprawie zamierzonej, ustosunkował się negatywnie.

Inż. Burzyński uważa, że w tej tak ważnej sprawie, dotyczącej całego ogółu łowiectwa polskiego i całego ogółu myśliwych, powinny wypowiedzieć się szersze koła reprezentujące samorząd łowiecki. W szczególności należałoby rzecz poruszyć na Radzie Naczelnej. Podobnie jak w postępowaniu administracyjnem każda sprawa może być wznowioną, należy i nam w sprawie nowelizacji postąpić i ponownie ją rozpatrzyć punkt po punkcie, poczem wyniki przedłożyć Radzie Naczelnej Związku. Jest przekonany, że poszczególne samorządowe organizacje łowieckie w różnych województwach wyłonią najrozmaitsze zdania i w dobrze pojętym interesie łowiectwa te różne opinje należałoby na terenie centralnym uzgodnić, ewentualnie uwzględnić różnice regjonalne. Na wniosek dra Rosienkiewicza: 1) uchwalono postarać się o ostateczny projekt nowej ustawy łowieckiej i upoważniono do tego wnioskodawcę, 2) wybrano komisję składającą się z inż. Sroczyńskiego jako przewodniczącego, dra Tyszkiewicza, dra Rosienkiewicza, prof dra Sołowija, hr. Zaleskiego, dra Sandera i inż. Burzyńskiego, która ma w najkrótszym czasie przejść cały projekt noweli do ustawy łowieckiej, sprecyzować nasze dezyderaty i przedłożyć je Wydziałowi M. T. Ł. celem przesłania ich Władzom Naczelnym Związku, a ponadto posłom i senatorom oraz wybitnym osobistościom. Na wniosek hr. Zaleskiego postanowiono zainteresować posłów i senatorów małopolskich, pochodzących z kół ziemiańskich i myśliwskich z tem, by na komisji rolnej w Sejmie czy w Senacie referat nowelizacji ustawy łowieckiej przypadł posłowi względnie senatorowi ziemianinowi - myśliwemu.

Dr Sander odczytuje pismo P. Z. Ł. z 9. VII. 1938 Nr. 528—VII/org. w sprawie ochrony orła, będące odpowiedzią na wątpliwości M. T. Ł. Wedle interpretacji P. Z. Ł. orły nie korzystają z ochrony na równi z ptactwem drapieżnem, na łabędzie zaś i gęsi można polować na wiosnę do 15 maja, jakkolwiek inne ptactwo wodne ma zapewnioną w tym czasie ustawową ochronę.

P. Georgeon wnosi, by w comiesięcznym Kalendarzu myśliwskim w „Łowcu" podawano również na jaką zwierzynę w danym miesiącu nie wolno polować, gdyż, jak praktyka wykazuje, myśliwi czasem nie są należycie zorjentowani i ostatnio zdarzały się naprzykład wypadki, że w najlepszej wierze dziki strzelano w czerwcu.

Podłowczym powiatu samborskiego zamianowano p. Pawła Radyńskiego.

W poczet nowych członków zostali przyjęci: Borkowski Dunin Józef, Krzywe, Bodnarski Metody, Byszki (pow. Brzeżany), Lewkowicz Karol, Gródek Jagielloński, Osadca Jakób, Derenek (pow. Horodenka), Czartoryski ks. August, Sieniawa (pow. Jarosław), Pawłowski Mieczysław, Rzeszów, Grodzicki Feliks, Lisiatycze, dr. Zakrzewski Stefan, Skole (pow. Stryj).

Na interpelację dra Tyszkiewicza, czy województwa wydały okólnik w sprawach łowieckich, dr. Sander wyjaśnia, że Ministerstwo Spraw Wewnętrznych wydało okólnik w sprawie współdziałania władz administracji ogólnej z organami P. Z. Ł. i zastosowanie się do tego okólnika jest już rzeczą województw i starostw. Okólnik ten był drukowany w „Łowcu" w Nr. 11/1936 i Nr. 10/1937.

Wydział M. T. Ł. uchwalił jednogłośnie nie przyjąć rezygnacji mgr. Stanisława Jaśkiewicza z godności członka Wydziału i Przewodniczącego Sekcji Strzeleckiej i na wniosek dra Rosienkiewicza uchwalił wyrazić mu uznanie i podziękowanie za ofiarną pracę przy urządzaniu ostatnich zawodów myśliwsko - strzeleckich i prosić go o dalszą owocną współpracę w tym kierunku.

Na wniosek dra Sandera Wydział postanowił uprosić prof Sołowija, by objął przewodnictwo Regjonalnej Sekcji hodowli i ochrony jelenia.

W końcu Wydział uchwalił, by wiceprezes dr. hr. Tyszkiewicz i dr. Rosienkiewicz udali się w delegacji do Pana Prezesa Apelacji Lwowskiej, w celu przypomnienia podległym sądom okólnika Prezesa Sądu Apelacyjnego Lwowskiego Prez. 17/N/28 w sprawie zwalczania kłusownictwa i wnykarstwa (drukowany w „Łowcu" Nr. 9/1928, str. 144).

Wreszcie dr Sander przedstawia treść pisma Związku z dnia 12 kwietnia 1938 Nr. 381—IV/org., a mianowicie zwraca uwagę, że według zarządzenia Rady Naczelnej Walne Zgromadzenia Powiatowe mają się w przyszłości odbywać w styczniu, Wojewódzkie (Oddziałowe) w lutym, a Walne Zgromadzenie Związku w marcu każdego roku.

ŁOWIECKIE RADY POWIATOWE

BRODY.

Protokół posiedzenia Powiatowej Rady Łowieckiej, odbytego dnia 29 lipca b. r. w sali Rady Powiatowej w Brodach.

Obecni: łowczy powiatowy Stanisław Cieński; podłowczowie: Juljusz Bętkowski, Kazimierz Chmielowski, Walerjan Dydyński, Zygmunt Kostkiewicz — oraz członkowie: Stanisław Cieślik, Aleksander Cywiński, inż. Franciszek Golinowski, nieobecność usprawiedliwił podłowczy Władysław Gniewosz.

Porządek obrad.

Łowczy powiatowy, Stanisław Cieński, zagaił posiedzenie, omówił sprawy dotyczące stosunków łowieckich w powiecie i odczytał wykaz wykupionych kart łowieckich oraz obwodów łowieckich.

Zakres działania poszczególnych podłowczych na terenie powiatu podzielono w następujący sposób:

1. gmina Pieniaki łowczy Śliwiński.
2. „ Ponikowica podłowczy J. Bętkowski.
3. „ Jasionów inż. Brzozowski.
4. „ Suchowola podłowczy K. Chmielowski.
5. „ Podkamień podłowczy W. Dydyński.
6. „ Stanisławczyk inż. F. Golinowski.
7. „ Leszniów i Koniuszków podłowczy Z. Kostkiewicz.

Na wniosek łowczego powiatowego Rada uchwaliła zwrócić się do wszystkich członków Pol. Zw. Łow. oraz towarzystw myśliwskich do zbierania złomu myśliwskiego na F. O. N.

Termin walnego zebrania członków P. Z. Ł. wyznaczono na dzień 12 września b. r. godz. 16.



SNYDERS, POLOWANIE NA DZIKA

(Psy opancerzone)

Franciszek Snyders, malarz flamandzki (1579—1657) celował w scenach myśliwskich. Obraz, który tu reprodukujemy, należy do Muzeum narodowego (Prado) w Madrycie.

PROF. DR. T. MARCHLEWSKI
KRAKÓW

Z AKTUALNYCH ZAGADNIEŃ HODOWLI WYŻŁÓW POLOWYCH

O roli psa jako pomocnika myśliwego w ciągu historycznego rozwoju łowiectwa niema potrzeby szczegółowo pisać, ani też nad nią bliżej się rozwodzić.

Pomijając czasy najdawniejsze, można stwierdzić, że każda epoka rozwoju kulturalnego ludzkości wraz z idącemi w ślad za nią zmianami w stosunkach łowieckich, charakteryzowała się swoistym typem psa myśliwskiego. O ile chodzi o czasy dzisiejsze, to najbardziej typowym dla nich psem myśliwskim jest wyżeł, który drogą odpowiedniego doboru wykształcił się z pierwotniejszego typu psa gończego w ciągu stosunkowo dość długiego czasokresu, sięgającego początków szesnastego stulecia. Trzeba stwierdzić, że rozwój hodowli wyżła przeszedł w wielu przypadkach swój punkt kulminacyjny, a w niektórych krajach dźwiga się z pewnego upadku.

Na Zachodzie bowiem, w pierwszym rzędzie zaś w Anglji, miejsce polowania z wyżłem zajęło strzelanie do pędzonych ptaków, z niem zaś, równolegle z upadkiem hodowli wyżła, zaczęła się era rozwoju psów specjalnie używanych do aportowania i tropienia postrzałków, *retrieverów*, a po części i spanieli, które to rasy notują niebywały ilościowo wzrost pogłowia. W ostatnich jednak czasach, mimo że przyjęło się pędzenie nietylko kuropatw ale także grousów w Szkocji, widać pewne ożywienie i regenerację polowania z wyżłem, które myśliwemu, nie będącemu jedynie tylko strzelaczem, daje wiele niezapomnianych nigdy emocji.

Na kontynencie europejskim, a więc i w Polsce, nigdy nie rozwinęło się strzelanie do ptactwa pędzonego w tak wielkim stopniu, jak w Wielkiej Brytanji, dlatego też, ilościowo przynajmniej, stan hodowli wyżłów nie uległ tak wyraźnym załamaniom. O ile chodzi o Polskę, to tak w województwach zachodnich, jak i centralnych, hodowla ras wyżła rozwija się w ostatnich latach coraz pomyślniej, poziom jej zaś w niektórych przypadkach dorównywa poziomowi hodowli w krajach europejskiego zachodu.

Najgorzej, trzeba przyznać, przedstawia się sprawa w Małopolsce, w której nie spotykamy ani nazwisk wybitnych hodowców, ani dobrych psów w rękach praktycznego myśliwego. To, co się widzi na przeciętnych polowaniach, to przeważnie bardzo wątpliwej wartości czworonożni pomocnicy, tak, że w rezultacie trudno się dziwić, iż wielu myśliwych poluje wogóle bez psa. Z drugiej zaś strony musimy powiedzieć, że deptanie po kartoflach za kurami bez psa ani nie daje prawdziwego zadowolenia, ani też ze względu na duży procent gubionych postrzałków nie może być uważane za specjalnie zgodne z zasadami etyki łowieckiej.

Trzeba jednak ufać, iż urządzane od roku ubiegłego próby polowe na terenie Krakowa z jednej strony, z drugiej zaś mające już swoją ustaloną tradycję wystawy psów we Lwowie, za któremi (jak z radością trzeba podkreślić) mają pójść także i konkursy w polu, przyczynią się do zmiany stosunków w tym dziale i pchną sprawę na nowe tory. Dotychczas bowiem można stwierdzić stosunkowo małe uświadomienie kynologiczne naszych myśliwych, którzy i o rasach i o zasadach hodowli mają często dość niejasne pojęcie i niezwykłe na te sprawy poglądy, przytem zaś mamy zupełny brak jakich takich treserów tak, że naprawdę trzeba się dziwić, iż psy wychodzące z rąk różnych naszych gajowych, jako improwizowanych treserów, wogóle jeszcze możliwie pracują.

Jak wiadomo, mamy dziś do czynienia z dwoma grupami ras wyżłów. Jedna, — to psy ras kontynentalnych, do których zalicza się gładkowłose i szorstkowłose wyżły niemieckie, jako najczęściej u nas spotykane, względnie griffony Korthalsa. Druga, — to rasy angielskie: setery i pointery. Hodowla wyżłów niemieckich, jak wiadomo, rozwija się najbardziej na Pomorzu i Wielkopolsce, gdzie psy te hodowane i tresowane są według zasad niemieckich, według tych też zasad odbywają się konkursy wyżłów wszechstronnych, t. zw. „*dowodnych*“.

Otóż żądanie wszechstronności w pracy jest typowo niemieckiem ujęciem sprawy. Idealny wyżeł niemiecki ma nietylko pracować w polu i w wodzie, ale zastąpić ogara i w wielu wypadkach posokowca. Nie trzeba dodawać, iż dla myśliwego, konsumenta tego, co produkuje hodowca, nadzieja posiadania psa możliwie wszechstronnego, dającego się użyć w różnych okolicznościach, jest bardzo pociągająca. Niestety, jest rzeczą niemożliwą osiągnąć drogą selekcji hodowlanej materjał uzdolniony w tych wszystkich kierunkach i dlatego u większości wyżłów kontynentalnych przebijają cechy prymitywnego ogara, jako właściwości rozwojowo starsze. Mało tego. Niemcy kładli zawsze o wiele większy nacisk na tresurę, niż na hodowlę, a próby pracy *za farbą* są na konkursach urządzane tak, że ostrości wiatru żadną miarą na nich stwierdzić nie można.

W wyniku, psy hodowli niemieckiej, przy innych walorach i często dużej inteligencji, grzeszą brakiem węchu i w warunkach praktyki myśliwskiej, gdzie nie ma się do czynienia z powłoką, — która według regulaminu prób nie może być starsza niż trzy godziny, — lecz z naturalnym śladem, najczęściej zawodzą. Podobnie praca polna tych psów rzadko bywa naprawdę zadawalająca. Ciekawe, że w innych krajach, zwłaszcza w Danji, a częściowo i w Italji, gdzie od niemieckich wyżłów wymaga się w pierwszym rzędzie pracy polnej i dobiera rozpłodniki przedewszystkiem według ostrości wiatru, występuje materjał o wiele lepszy, niż w ich ojczyźnie.

Nie chcę przez to twierdzić, iż znajdujące się w kraju gniazda wyżłów, pochodzących z Niemiec, są złe. Przeciwnie, wśród psów lżejszego typu, takich, jakie hoduje p. Patraszewski w Tarnoszynie, a które miałem przyjemność oglądać na lwowskiej wystawie w ubiegłym roku, czy psów hodowli p. Karnkowskiego w Sosnowcu, czy Dylewskiego w Warszawie, mamy materjał, który selekcjonowany na walory wrodzone, bez dalszych już importów dać może bardzo dobre wyżły polowe dla naszych potrzeb.

Potrzeby te odnośnie do wyżłów niemieckich streściłbym w żądaniu dobrej pracy w polu, z dobrym aportem, dobrej pracy w zaroślach w połączeniu ze stójką (buszówką) i pracy wodnej.

Tam, gdzie chodzi o płoszenie w gęstych zaroślach, o pracę na postrzałku i pracę wodną, trzeba pierwszeństwo przyznać spanielowi, — urodzonemu psu „wszechstronnemu“. Ta wszechstronność kwalifikuje go do zastosowania w tych właśnie działach pracy, wymagających przeważnie dolnego wiatru, bez potrzeby stworzenia hodowlanego i biologicznego absurdu, jakim jest ideał „dowodnego“ psa w ujęciu niemieckiem.

Wracając do właściwej domeny wyżła, pracy w polu, spróbuję nakreślić pewne strefy, w których poszczególne typy psów okażą się najprzydatniejsze z tem oczywiście, iż granice te są płynne, a zakreślenie ich w dużej mierze zależy od indywidualności myśliwego, który może je znacznie przesuwać w miarę swych upodobań i skłonności.

Okręgi o wielkiej ilości lotnej zwierzyny, na którą natrafia się co krok niemal, to niewątpliwie teren bądź do strzelania na ptaki pędzone, bądź na polowanie bez psa wystawiającego. Dobry spaniel, wyszukujący i aportujący postrzałki będzie tu najbardziej na miejscu.

Okolice, gdzie ptaków jest naogół dużo i są one równomiernie rozmieszczone, jak tereny na północ od Wisły w Krakowskiem, to niewątpliwa domena dobrego i dobrze ułożonego niemieckiego wyżła, który, systematycznie szukając, wystawia kury nie omijając żadnego stadka. Jest to niezastąpiony pies do wyszukiwania pojedynczych sztuk rozbitych w łanie koniczyny czy łubinu. Na terenach trudniejszych, uboższych w zwierzynę i na terenach pardwich, pies tego typu zawiedzie. Tu pies musi niejako wyjść ze siebie i istotnie odszukać zrzadka rozrzucone ptaki. To jest właściwa domena wyżła angielskiego, pointera i setera.

Otóż ciekawe, że odnośnie do pracy tych ras panują zgoła fałszywe pojęcia i to u doświadczonych myśliwych. Myśliwi naogół nie lubią ostrych chodów anglików. Na wyrobienie tych chodów zużyli wszak dziesiątki lat najbardziej uzdolnieni hodowcy, po to, by myśliwym zbyt forsującego chodzenia oszczędzić. Nie można jednak się dziwić, iż mając do czynienia z psami nie najlepszych prądów krwi i zupełnie źle tresowanymi, myśliwy do tych psów się zniechęca. Szerokie chody anglika mają np. tylko wtedy sens, gdy pies okłada prawidłowo, w przeciwnym razie będzie nawet przy dobrym węchu omijał zwierzynę.

Gonienie zwierzyny sierstnej, częste u anglików, które są produktami niewłaściwej hodowli, u psów naprawdę rasowych prawie nie występuje, tak, że pod tym względem wyżeł angielski nastręcza nieporównanie mniej trudności w tresurze, niż niemiec, który często goniąc głosi i trzyma ślad zająca dolnym wiatrem.

W Polsce hodowla pointerów stoi, przyznać trzeba, stosunkowo bardzo wysoko dzięki szeregowi hodowców zrzeszonych w Warszawskim Pointerklubie, którzy potrafili zaopatrzyć się w doskonały materjał polowy z hodowli szwedzkich, a nadewszystko korzystali z usług hodowlanych p. W. Marra, którego produkty znane w świecie jako opatrzone przydomkiem „*Blackfield*“, łączą krew najwybitniejszych psów polowych kontynentu i Anglji. Wyniki tak wiosennych hodowlanych prób polowych, jak i konkursów jesiennych dowodzą, iż polscy hodowcy mają materjał nieustępujący pod względem zalet polowych zagranicy. W posunięciach swoich nasi hodowcy pointera kładą walory polowe jak wiatr, pasję, szybkość i prawidłową budowę na pierwszem miejscu. Na benefis tych znawców, którzy uważają, że pies jest tylko dodatkiem do jego głowy, dodam, że charakterystyczną sylwetkę głowy pointera odłożono u nas na plan dalszy, okazuje się bowiem, iż psy z ładną głową, lecz ze słabemi zadami pracują gorzej i chętnie opuszczają głowę.

Jeszcze słowo o stójce. Przeciętny myśliwy uważa, że anglika charakteryzuje „twarda“ stójka. Otóż

oczywiście wrodzona stójka jest cenną zaletą każdego wyżła. Zbyt twarde jednak wystawianie, podczas którego zwierzyna psu z przed nosa ucieka, albo zgoła stawanie do śladów, są wielką wadą psa, świadczą o słabym wietrze, lub niewyrobieniu psa, a myśliwego niepotrzebnie irytują.

S e t e r y, popularniejsze w oczach praktycznego myśliwego, jako łatwiej dające się użyć do pracy wodnej, przedstawiają się u nas raczej nieciekawie. Psy te dzięki swej jedwabistej sukience podobają się różnym profanom płci obojga, nie myśliwym, i bywają chowane bądźto w salonach, bądź też tylko na wystawy. Stąd też wiele seterów z piękną sierścią, ładnemi główkami, lecz przeciążonych w barkach i o słabych zadach, bez pasji chodów i wiatru. Coprawda dzięki staraniom Seterklubu dostał się do Polski doskonały polowy reproduktor „*Grigg of Otham*“, którego syn, „*Surprise Jocker*“, zdobył w roku bieżącym II miejsce na field - trialsach w Belgji, są to jednak tylko pojedyncze sukcesy jak dotąd i trzeba niestety stwierdzić, iż wobec obecnego stanu hodowli praktyczny myśliwy musi unikać setera i to tak angielskiego, jak i irlanda.

G o r d o n y, które przed wojną w psach p. Towarnickiego miały u nas bardzo dobrą markę, są i u nas i na całym bodaj świecie w upadku. Mimo pewnych dodatnich właściwości użytkowych, gordon - setery stanowią stosunkowo najbardziej prymitywny typ wyżła i węchem ani stylem swej pracy nie dorównują innym rasom. Stąd pewne zniechęcenie hodowców do tego typu.

W wyżej nakreślonym szkicu próbowałem dać bardzo pobieżną charakterystykę niektórych ras względnie kierunków hodowlanych w zakresie roboczym wyżła.

O ile chodzi o ogólne zasady hodowli, to stwierdzić trzeba, że nie jest ona zbyt łatwa. Zadanie wyprodukowania zdrowego, prawidłowo zbudowanego psa, o wszystkich cechach psychicznych swej rasy nie jest zbyt prostem, tem bardziej, że mało jest jeszcze danych o tem, jak dziedziczą się poszczególne cechy psychiczne i fizyczne psów, tak, że mimo opierania doboru na sumiennem przestudjowaniu rodowodów, wciąż jeszcze spotyka się liczne niespodzianki. Hodowla konstruktywna wymaga dużego materjału dla przeprowadzenia racjonalnej selekcji i wymaga wiele czasu. Dlatego też hodowców mamy mało, tem bardziej, że w przeciwieństwie do innych zwierząt, hodowla psów polowych nietylko nie jest opłacalna, ale wymaga stosunkowo znacznych ofiar materjalnych.

Jest rzeczą charakterystyczną, że niewielu hodowców spotykamy na wsi, wśród zawodowych rolników. Mam wrażenie, iż jest to rzecz oczywista. Młody narybek psi wymaga najwięcej opieki i nakładu czasu na wiosnę i w lecie (przed sezonem), to jest wtedy właśnie, gdy rolnik ma najmniej wolnego czasu. W takich warunkach praca tych, którzy chcą hodowlą wyżłów się zajmować jest tem cenniejsza dla rozwoju łowiectwa. Zresztą jest to swoista namiętność, absorbująca niemniej, niż samo polowanie.

Wreszcie jeszcze kilka słów na temat t r e s u r y. U nas w Małopolsce treserów niema, a kilku, którzy zaczęli się jako specjaliści w tym fachu reklamować, wykazało zupełną nieudolność. Inaczej jest w województwach zachodnich i pod Warszawą, gdzie mamy kilka wcale dobrych sił, umiejących ułożyć te typy wyżłów, które w danych okręgach są najczęstsze.

P s y c h o l o g i c z n e p o d s t a w y t r e s u r y p s ó w zrobiły ostatniemi czasami ogromne postępy i są w pełnem zastosowaniu w szkoleniu psów służbowych, obronnych, policyjnych, wojskowych itd. Nowe te zdobycze nie dotarły jednak jeszcze do myśliwych i tresujących psy myśliwskie. Ideałem wielu jest O b e r l ä n d e r, którego metoda jest zaprzeczeniem jakiejkolwiek znajomości psychiki psa i odstraszającym przykładem zupełnie błędnego uczłowieczania zwierzęcia.

Z obcej literatury można polecić na nowoczesnych podstawach oparty podręcznik M o s t - M ü l l e r a, którego autorowie oparli swą metodę na wynikach nowszych badań, stwarzając dziełko zupełnie użyteczne nietylko jako podręcznik tresury wyżłów, ale dający dużo ciekawych myśli w dziale szkolenia posokowca. Niezły też podręcznik o wychowie i układaniu wyżłów napisał w roku ubiegłym p. B r u d n i c k i z Warszawy, znany hodowca pointerów.

Teoretycznie rzecz biorąc, najlepsze wyniki osiągnie myśliwy, który sam swego wyżła wyszkoli. Może to jednakże uczynić jedynie ktoś, kto ma do dyspozycji dużo wolnego czasu. Wyżeł bowiem wymaga bardzo wiele treningu i chodzenia, tak że pomijając inne walory można powiedzieć, iż połowa zdolności dobrego trenera leży w nogach, w jego zdolności do chodzenia.



Rysował W. Ziembicki

SETEREK

Rolnik współczesny zwraca coraz większą uwagę na zagadnienie racjonalizacji chowu zwierząt gospodarskich, wprowadza ulepszenia w gospodarstwie na wszystkich odcinkach swego warsztatu, skłonny jest nawet do zaprowadzenia nowych dlań gałęzi produkcji, lecz tylko jedno zwierzę: p i e s p o d w ó r z o w y nie zaznał, jak dotąd, polepszenia swej doli. Dopóki stan ten nie ulegnie zmianie, nie możemy chlubić się rozwojem kynologji. Rozwój hodowli psa rasowego w mieście jest w znacznej mierze przejawem snobizmu i nakazów mody, rozwój zaś hodowli psa na wsi staje się wykładnikiem kultury wsi i jej naturalnych potrzeb.

M. Trybulski.

*

ROMAN BALKO
LATOSZYN

a. b. c.
TRESURY WYŻŁA

Celem niniejszej pracy jest dostarczenie miłośnikom psów i sportu łowieckiego zwięzłych rad i wskazówek, jak z młodemi psami postępować, aby z nich w polu była pociecha. Układając bowiem z amatorstwa od lat 30-tu psy własne, nabrałem przekonania o ważności pewnych szczegółów teoretycznych tresury w praktycznem zastosowaniu, szczegółów, które w powodzi licznych przepisów dzieł obszernych mogą być ze szkodą dla całej przyszłości pieska przeoczone.

Lokal do układania — czas

Pieska powinno się układać w izbie dość obszernej, niezbyt zapełnionej rzeczami, izolowanej od gwaru, któryby absorbował uwagę ucznia, o czystej podłodze drewnianej. Prócz układającego i pieska nikt nie powinien być podczas lekcji obecny.

Pora dnia do układania najodpowiedniejsza byłaby ranna, tak, by lekcję można popołudniu na dworze powtórzyć. Aby sobie zadanie ułatwić i z naszemi zajęciami innemi, zwłaszcza zawodowemi pogodzić, możemy na tresurę poświęcić czas wieczorny. Zimowe wieczory doskonale się do tego nadają. 15 do 30 minut czasu codziennie wieczorem każdy może sprawie tej poświęcić, a odbywszy w zimie całą tresurę pokojową, z wiosną, gdy dzień dłuższy, powtórzyć ją w polu. Tak postępując, możemy do jesieni, t. j. sezonu na ptactwo, mieć pieska już przygotowanego. Chociaż większość pisarzy tresurę omawiających radzi psa brać do tresury dopiero po ukończonym 1 roku życia, pies dobrze rozwinięty i dobrze odżywiony już w 7 lub 8 miesiącu może być na 15 minut dziennie wzięty do roboty. Jeśli bowiem Oberländer w tym wieku radzi psy uczyć „oszczekiwania zabitego“, to można i tresurę właściwą: *a*, *b*, *c*, w 7 lub 8 miesiącu rozpocząć, aby psa mieć prędzej do polowań przysposobionego.

Lekcji początkowych nie należy przeciągać, aby psa nie męczyć. Okres jednak tresury pokojowej *a*, *b*, *c* w najpomyślniejszych okolicznościach powinien trwać minimum trzy miesiące.

Przyrządy do układania

1) Obroża kolczasta, 2) Smycz skórzana $1^1/_2$ metra długa, 3) Koziołek do aportowania, 4) Otok polny — z linki konopnej 20 *m* długi, 5) Gwizdek, 6) Skóra kocia i koziołek słomiany do aportowania, 7) Bat skórzany.

Obrożę skórzaną kolczastą sporządzić może każdy rymarz według naszej instrukcji. Między jedną a drugą skórą obroży umieścić ma rymarz gwoździki niezbyt ostre tak, aby przy pociągnięciu za kółko obroży zaciskały się około szyi psa. Smycz ma mieć karabinek do przyczepiania do kółka obroży. Koziołek do aportowania każemy zrobić stelmachowi z kija długości około 35 *cm*, na obu końcach mają być umieszczone nóżki krzyżowe, długości około 15 *cm*, tak, aby koziołek mógł stać w pewnej odległości od ziemi.

×—— 35 *cm* ——×

W środku oś koziołka ma być nieco wyżłobiona i obwiązana szmatką lub skórką tak, by piesek w środku nauczył się chwytać. Skóra kocia, którą pies ma aportować, ma być wypchana sianem tak, aby kota imitowała. Kot wypchany powinien w środku być obszyty grubszą szmatą lub skórką, by piesek uczył się aportować kota w połowie grzbietu. Koziołek słomiany każemy zrobić ze słomy prostej, nie mierzwy, długości ± tej samej co koziołek drewniany, — szpagatem silnie słomę wiążemy. Otok polny powinien mieć również na jednym końcu karabinek do zaczepiania do obroży.

10 Aksjomatów

1. Nabywać szczenięta tylko rasowe po rodzicach z powodzeniem używanych w polu. Dobór odmiany rasy powinien być zastosowany do rodzaju polowania, do którego pies ma służyć.
2. Nie brać do tresury psa bez wiatru, pasji myśliwskiej, niedorozwiniętego fizycznie i intelektualnie, lub kilkuletniego włóczęgi.
3. Każdy wyżeł powinien przejść dokładną tresurę „par force“ w pokoju i w polu między 8 a 20 miesiącem swego żywota.
4. Tresura „par force“ polega nie na biciu, tylko na silnej woli, systematyczności, cierpliwości i takcie układającego.
5. Nie karcić psa w uniesieniu, a dopiero wówczas, gdy się nabierze przekonania, że pies wie czego się od niego żąda, a tylko przez upór nie słucha. Kara powinna być stopniowana: wzięcie na obrożę i łajanie, szarpnięcie obrożą kolczastą, a dopiero trzeci stopień kary: bat.
6. Nie brać psa przed ukończeniem tresury na polowanie. Nie brać młodego psa na polowania gremjalne. Nie zmuszać psa do wchodzenia do wody. Nie żądać nigdy od psa wykonania czegoś do czego go zmusić nie możemy, by się nie nauczył z pod rozkazów wyłamywać.
7. Nie bić w polu psa młodego, nieułożonego. Gdy zbytnio goni lub broi, wziąć na smycz.
8. Stosunek układającego do psa powinien być zawsze przyjacielski. Po 6 miesiącu układający powinien psa osobiście karmić i brać na spacery w pole, by poznać jego wiatr, temperament, skłonności i dać mu się wybiegać.
9. Wyżła trzymać na wolności. Na łańcuchu lub w zamknięciu tylko za karę i na krótki czas. Tresować przed karmieniem.
10. Psa zwłaszcza w 1-ym roku życia i podczas tresury dobrze odżywiać (rano i w południe), szczotkować i dać porządną pryczę.

„Tresura par force“ polega na bezwzględnem podporządkowaniu woli pieska woli układającego celem zastosowania i zużytkowania wrodzonych psich talentów do celów myśliwskich

Cel ten osiągamy przez dokładne odrobienie z psem 3 rodzajów ćwiczeń zasadniczych, a mianowicie:

a) chody, siadanie, siadanie na strzał, przybywanie na gwizd.
b) warowanie, warowanie na odległość, czołganie.
c) aportowanie, szukanie.

Nauka składa się z trzech okresów: Pierwszy okres to odbywanie tych ćwiczeń w pokoju i to najpierw na smyczy, następnie bez smyczy. Drugi okres to powtórzenie tych ćwiczeń w polu najpierw na otoku, następnie bez otoka. Trzeci okres nauki to wyprowadzenie psa w pierwsze pole na otoku na zwierzynę.



Fot. W. Puchalski

Trzy są reguły, których przy odbywaniu ćwiczeń *a*, *b*, *c*, bezwzględnie trzymać się należy. Pierwsza reguła: nie zaczynać ćwiczenia nowego, dopóki pies „expedite“ nie umie poprzedniego. Druga reguła: przed rozpoczęciem ćwiczenia 2-go powtórzyć zawsze ćwiczenie 1-sze, a przed rozpoczęciem trzeciego powtórzyć 1-sze i 2-gie na tej samej lekcji. Trzecia reguła: gdy które z ćwiczeń w polu się nie udaje, wrócić do przerobienia go w pokoju, na smyczy i bez smyczy, a następnie znowu próbować odrobić je w polu na otoku i bez otoka.

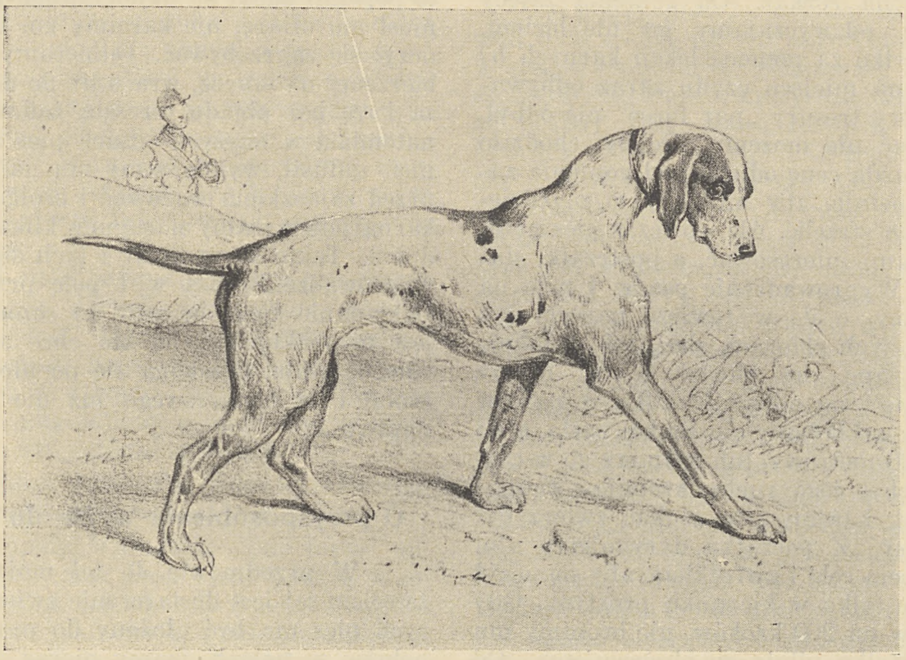
a) „Chodów“ uczymy w sposób następujący: bierzemy psa na smycz umocowaną do obroży kolczastej, którą mu założyliśmy, smycz ujmujemy w połowie lewą ręką, opieramy tę rękę na połowie swego przedniego korpusu — do prawej ręki bierzemy bat i zaczynamy chodzić po pokoju. Pies początkowo będzie się opierał, ale pod naciskiem kolców obroży ustąpi i zacznie za nami postępować. Baczyć należy na to, by zawsze trzymał się z tyłu za naszą lewą nogą. Gdy będzie chciał nas wyprzedzać szarpniemy lekko smyczą i krzykniemy do psa: „za nogą“ lub „nazad“ i postępujemy dalej. Gdy pies już się do chodzenia krokiem za lewą naszą nogą przyzwyczai, krok od czasu do czasu przyspieszamy aż do chwilowego biegania i baczymy na to, by pies stale za nogą się trzymał. Później robimy nagłe zwroty, aby i przy tych zmianach psa do trzymania się nogi przyzwyczaić. Gdy uczeń nasz już po jakich 10 lekcjach w „chodach“ uczynił postępy, uczymy go „siadać“. W tym celu przytrzymujemy lewą ręką za smycz krótko ujętą głowę psa wstecz, a prawą naciskamy mu zad do podłogi i każemy: „siadaj“. Gdy to kilka razy powtórzymy, pies pojmie o co chodzi. Przy 10-tem siadaniu, sadzamy go już nie przy pomocy ręki, ale lekkiego uderzenia batem po zadzie. Podczas dalszych lekcji „chodów“ przeplatamy zabawę „chodów“ „siadami“, aż do zupełnej perfekcji w obu tych ćwiczeniach. Gdy ta osiągnięta, uczymy psa siadania na strzał. Do tego używamy pistoletu zwykłego z samą kabzlą bez prochu (w pokoju) lub pistoleciku dziecinnego niezbyt głośnego. Pierwsze strzały oddajemy na „wiwat“, aby pies się nie bał i przyzwyczaił do hałasu. Później, gdy głaskaniem i przemawianiem przywykł już do pistoletu, po odbyciu „chodów“ i „siadania“ uczymy go siadania na strzał, oddając jedną ręką strzał a drugą równocześnie z szarpnięciem za obrożę wzywając go do siadania. Ćwiczenie to jest bardzo ważne i doniosłe w praktyce na polowaniu. Pies, którego nauczymy siadać na strzał, nie będzie nam po ustrzeleniu jednej kury ze stada, spędzał całego stada, tylko siedząc będzie czekał naszej komendy „aport“. Bo tak ma się zachować pies dobrze ułożony. Ćwiczenie ad *a)* kończymy, ucząc psa przybywania na „gwizd“. Nad opisem tego zatrzymywać się nie będę. Krótko mówiąc, nie chce przybyć na gwizd i wołanie, — to w pokoju przyciągamy go do siebie smyczą, w polu otokiem i to ćwiczenie powtarzamy tak długo, aż na gwizd będzie do nas spieszył.

b) Warowanie, warowanie na odległość, czołganie. Do nauki „warowania“ przystępujemy normalnie w drugim miesiącu codziennych ćwiczeń. Mając psa na smyczy i po odbyciu chodów i siadania. gdy te wykazały zupełną sprawność pieska, chwalimy go, a następnie układamy rękami u nóg naszych do prawidłowego warowania, tzn. obie przednie łapy równolegle wysunięte, łeb w środku między łapami, tylne pod brzuchem, pozycja regularna pozioma, bez przewracania zadu na boki, do czego psy są skłonne, a do czego dopuszczać nie należy, pozycję zawsze korygując. Do psa odzywamy się „waruj“ i w tej pozycji przytrzymujemy go krótki czas, komendę „waruj“ powtarzając. Potem znowu powtarzamy „chody“ i znowu „waruj“. Gdy psa jakich 10—20 razy ułożymy do warowania, pojmie, czego od niego żądamy. Wówczas już ostrzej do niego się zabieramy i żądamy, by na komendę „waruj“, sam to uczynił, a przynaglamy go do tego szarpnięciem za obrożę ku podłodze i lekkiem uderzeniem bata. Po kilkunastu takich lekcjach pies, obawiając się szarpnięcia obrożą, na widok bata i na komendę „waruj“ sprawnie przywaruje, a wówczas przystępujemy do wyuczenia go warowania na odległość, za podniesieniem ręki do góry, najpierw na komendę „waruj“, następnie bez komendy, na samo podniesienie ręki układającego. Tego nauczyć psa, który już z blizka waruje, bardzo łatwo, w sposób następujący: wkręcamy pod jedną ścianę izby do podłogi kółko żelazne ze śrubką, które w każdym sklepie z żelazem dostać można, przeciągamy przez to kółko otok, podprowadzamy psa pod tę ścianę i przyczepiamy ko-

niec otoka do obroży tresurowej. Psu każemy przed kółkiem siadać, oddalamy się pod ścianę przeciwległą na całą długość izby 6—8 metrów, ujmujemy w rękę drugi koniec otoka (linki) i jej środek i komenderujemy „waruj“ z podniesioną ręką do góry, a drugą silnem szarpnięciem w tej samej chwili pociągamy za otok. Pies wskutek tego z pozycji siedzącej znajdzie się głową na ziemi w pozycji „waruj“. Potem podchodzimy do psa warującego, poprawiamy jego pozyturę, by warował prawidłowo nie z korpusem na bok, obchodzimy go dookoła pilnując, by warował, wreszcie po kilku minutach każemy mu siadać przed kółkiem i znowu powtarzamy ćwiczenie zmuszenia go do warowania na odległość przez pociągnięcie za linkę. Pies, który takich imprez na odległość nie lubi, chcąc uniknąć szarpnięcia obrożą, prędko się nauczy warować na samo podniesienie ręki do góry przez układającego. Baczyć tylko należy, by sam przed pociągnięciem za otok, chcąc szarpnięcie uprzedzić, nie przeszedł z pozycji siedzącej do warowania. Jeśli to popełni, podchodzimy do niego i za obrożę pociągamy do siadania, gdy i ta kilkakrotna nauka nie skutkuje, spędzamy go batem do pozycji siedzącej, w której ma oczekiwać sygnału do warowania: podniesienie ręki do góry.

Czołgania się jeszcze łatwiej psa nauczyć. Stawiamy mu przed nosem pełną miskę i każemy przed nią warować. Następnie miskę posuwamy naprzód przed nosem psa, pociągamy go ku misce i znowu każemy warować. Pies mimowoli w trakcie tego posuwania w czołganie przejdzie.

c) Aportowanie — szukanie. Nauka aportowania, uważana niesłusznie za najtrudniejszą w całej tresurze psa, może się w takową rzeczywiście przeobrazić, o ile układający zapomni o tem, że psa podczas aportowania absolutnie bić nie można, ani za obrożę targać. Tu tylko słowa, cierpliwość układającego, systematyczność w ćwiczeniach, osiągnąć dadzą pomyślne rezultaty. Jedno niewłaściwe skarcenie psa podczas tresury aportowania zepsuć może sprawę na zawsze i pies nigdy już aporterem dobrym nie będzie. Dlatego przestrzegam: podczas nauki aportowania bat schować i cierpliwie postępować według tych wskazówek, jakie podaję, a dobry rezultat być musi, chyba że pies już przez służbę zepsuty, na co przez czas pobytu jego w kuchni uważać należy. Normalnie do nauki aportowania przystępujemy w 3-cim miesiącu tresury. Po odbyciu krótkich ćwiczeń chodów, warowania i siadania psa na obroży ze smyczą, podprowadzamy go do niezbyt wysokiego siedzenia, na którem zajmujemy miejsce i każemy psu na podłodze siadać naprzeciw siebie. Na rękach mamy grube rękawiczki skórzane. Gdy pies usiadł, otwieramy mu pysk spokojnie i łagodnie, ze smyczą w ręce przez naciśnięcie z góry i z boku szczęk i ze słowami: „aport“ wsuwamy mu prawą rękę do pyska. Po chwileczce komenderujemy: „daj“ i rękę z pyska wyciągamy. To ćwiczenie na pierwszej lekcji powtarzamy w powolnem tempie jakich 10—15 razy, poczem wstajemy, powtarzamy chody i w dobrej komitywie z psem kończymy tę pierwszą lekcję. Pies podczas wsadzania mu ręki do pyska, będzie naturalnie starał się tego uniknąć, będzie łeb odwracał, ba — nawet starał się uciec. Wówczas smyczą go przytrzymujemy, każemy siadać i mówimy: „pfuj piesku“. Na zdziwioną jego minę oświadczamy: „siedź spokojnie, tak być musi“. Po ± 10-ciu takich lekcjach, które zawsze zaczynamy i kończymy skróconemi ćwiczeniami *a)* i *b)*, jeśli pies na komendę „aport“ zbliżającej się do pyska ręki unikać nie będzie i da ją sobie do pyska włożyć bez naciskania mu szczęk, ale owszem pysk sam delikatnie na widok zbliżającej się ręki rozchyli, to będziemy już mieli u niego do zaznaczenia pewien postęp. Ten wykorzystując, przechodzimy z wsuwania mu do pyska ręki, na podawanie i wsadzanie koziołka do aportowania, który na początek nie powinien być zbyt ciężki (± 1 *kg* wagi). Gdy pies w trakcie dalszych ćwiczeń na słowo „aport“, podawany względnie podsuwany mu koziołek z rozchylonej dłoni zacznie sam chwytać, jesteśmy na dobrej do postępu drodze i wówczas, w czasie następnych lekcji, rękę podającą mu koziołek do aportowania coraz bardziej obniżamy ku podłodze, tak długo, aż pies koziołek przed nim na podłodze postawiony sam na komendę „aport“ uchwyci. Nie trzeba w czasie tych postępów w nauce szczędzić pochwał dla ucznia. W czasie następnych lekcyj umieszczamy już koziołek w pewnej (1—2 *m*) odległości od siedzącego psa — gdy na komendę „aport“ pies koziołek podejmie, a na komendę „siadaj“ i „daj“ usiądzie przed nami i ujęty przez nas z jego pyska koziołek wypuści, „jesteśmy w domu“. Podczas następnych lekcyj, które zawsze na obroży i smyczy i po powtórzeniu z początku i na końcu lekcji aportowania skróconych ćwiczeń *a)* i *b)* odbywamy, każemy psu aportować najpierw koziołek, później codziennie jakiś inny przedmiot, naprzemian lżejszy i cięższy, aż nauczymy psa nawet kilkukilowe przedmioty rzucone mu do aportowania z bliska i z daleka przynosić. Gdy to już „perfect“ piesek czyni, uczymy go, by z przedmiotem aportowanym chodził za nami. W tym celu stawiamy przed psem na podłodze koziołek do aportowania, każemy mu go podjąć i zaczynamy w pokoju „chody“, bacząc na to, by pies koziołek za nami niósł w pysku i upominając go słowami: „trzymaj piesku“. Gdy podczas „chodów“ koziołek przypadkowo opuści, przystajemy, mówimy do psa: „pfuj, coś zrobił“ każemy mu koziołek ponownie podjąć i kontynuujemy „chody“. Ćwiczenie to powtarzamy z psem tak długo, aż pies z koziołkiem w pysku 2—3 razy za nami pokój okrąży, nie wypuszczając koziołka. Wówczas przystajemy, każemy psu siadać, koziołek komendą „daj“ odbieramy, chwalimy psa i dajemy mu „bakszysz“ w formie kawałka mięsa lub coś w tym guście smacznego. „Bakszysz“ ten i dobre rozstanie się z psem po lekcji, ma i tę dobrą stronę, że pies, chociaż czasem podczas siadania lub warowania batem oberwie, nie będzie się bał do lokalu tresurowego wchodzić, nie będzie go omijał, bo nic niema wstrętniejszego, jak widok piszczącego i wyjącego psa, którego układający przemocą na lekcję prowadzi. Podczas całej nauki aportowania baczyć zawsze na to należy, by pies przedmiot aportowany przyniósł do układającego, by na komendę zawsze przed układającym z przedmiotem aportowanym siadał i przedmiot przyniesiony dopiero na komendę „daj“ oddawał do rąk układającego, a nie rzucał mu sam pod nogi, bo to jest niedopuszczalne. Z odebraniem od psa przedmiotu aportowanego nie trzeba się zbytnio spieszyć, a słowami „trzymaj piesku“ zachęcać go do tego, by przedmiotu aportowanego nigdy z pyska nie wypuścił. Ćwiczenia aportowe z kotem i koziołkiem słomianym, które w trakcie tresury każemy psu przynosić, mają na celu przyzwyczajenie go do sierści i słomy, tj. przedmiotów niezbyt gładkich w dotyku. Powtarzając ćwiczenia aportowe w polu, staramy się ustrzelić wronę, srokę lub jastrzębia i każemy psu aportować. Jeśli to uczyni, chwalimy go za to pięknie, bo, jak wiadomo, wrony, sroki i jastrzębie mają odwiatr dla psów nieprzyjemny. Jeśliby pies którego z tych ptaków w polu aportować nie chciał, nie karcimy go za to, lecz obojętnie bierzemy sami zdobycz do pokoju tresurowego, odbywamy lekcję *a) b) c)*, a po ćwiczeniach z aportowaniem koziołka, zaczynamy ćwiczenia początkowe z wroną lub sroką, wsadzając ją psu do pyska, następnie ją podając, rzucając i t. p. Jeśliby pies i przy tym trybie postępowania robił nam trudności w aportowaniu przez swój upór, zastosujemy lekcję karną przez zaostrzone ćwiczenia *b)*, a potem w formie łagodnej ćwiczenia aportowe z koziołkiem, wroną lub sroką aż do



Rysował Wiktor Adam

Adam należał do najpopularniejszych i najzdolniejszych artystów francuskich z pierwszej połowy zeszłego stulecia. Z upodobaniem rysował sceny myśliwskie, psy, konie.

skutku. Gdy pies już wszystko co mu aportować każemy przynosi, uczymy go „szukania zguby“. Odbywając „chody“ w trakcie tego ćwiczenia rzucamy, tak, by pies nie widział, do kąta pokoju zwinięte stare rękawiczki lub coś podobnego, przez nas używanego i mówimy „szukaj piesku“. Z początku naprowadzamy go w to miejsce, gdzieśmy rękawiczki ukryli, by pies się zorjentował, czego od niego żądamy. Później po kilkurazowem schowaniu pies już pojmie o co nam chodzi, przedmiot wyszuka i na rozkaz „aport“ uchwyci i nam odda. Ćwiczenia te powtarzamy w polu, rzucając po drodze rękawiczki, każemy psu wrócić, a z początku naszym śladem z nim razem się udajemy, każemy mu szukać i aportować. Po kilku takich ćwiczeniach, pies na słowo „poszukaj“ sam wróci naszym śladem za zgubą. Później rzucamy inne „zguby“ nie rękawiczki i dalej od drogi, którąśmy szli, aby pies nie tylko na drodze szukał, ale by się nauczył przynosić i inne przedmioty, przez nas po drodze porzucone, a szukać ich nie na samej tylko drodze, ale i w pewnem od drogi oddaleniu (promieniu).

Nauką o „szukaniu“ w terenie zakończyliśmy wymieniony przeze mnie na wstępie 2-gi okres „tresury psa par force“ z naszym pieskiem, mniej więcej w miesiącach wiosennych kwiecień — maj. Pozostaje nam jeszcze do rozpoczęcia sezonu na kuropatwy kilka miesięcy letnich, aby w nich odbyć 3-ci okres tresury „par force“, aby psa wprowadzić w I pole na otoku na zwierzynę. Chociaż ćwiczenia tresurowe I-go i II-go okresu tresury przerobiliśmy z psem sumiennie, chociaż wykonuje je nasz uczeń „śpiewająco“, nie spodziewajmy się po nim, że już żadnego błędu nie popełni. Podobnie bowiem jak myśliwy, strzelający konkursowo do celu, w spotkaniu ze zwierzyną nieraz z powodu emocji i bicia serca spudłuje, tak i piesek, choćby najlepiej ułożony, przy spotkaniu ze zwierzyną, zwłaszcza w początkach swej praktyki myśliwskiej, błędy popełniać będzie, bo i on ma serce, sądząc choćby po przywiązaniu, jakiem darzy swego pana. Zadaniem tresury p. f. w tym 3-cim okresie będzie zatem skorygowanie tych błędów, z gorącości i niewyrobienia jeszcze w spotkaniu ze zwierzyną powstających. Dwa są błędy zasadnicze, które młode psy dobrze nawet ułożone, albo oba, albo naprzemian jeden i drugi w spotkaniu ze zwierzyną, w początkach swej praktyki popełniają. Pierwszy błąd to gonienie zajęcy, drugi to „miękkie wystawianie“. Każdy z Nemrodów, który dłuższy czas i z niejednym psem polował, wie dobrze, jak przykre bywają te wady u psów. Pies, który pójdzie za zdrowym zającem, gdy wyszliśmy z nim na kury, który myśliwemu każe na siebie nieraz dłuższy czas czekać, a tymczasem rozpędza zwierzostan w rewirze, a wreszcie przychodzi zziajany i do dalszej pracy niezdolny, podobnie jak pies, który wystawiwszy kury, wskutek „miękkiego wystawiania“, nim się na strzał zbliżymy, takowe „na cztery wiatry“ porozpędza, psuje nam krew i humor, zwłaszcza że jesteśmy wobec niego bezsilni, bo bicie „post festum“ nic tu nie pomoże i pies przy najbliższej sposobności to samo zrobi. Tak się mści dzieło niewykończone. Tego spodziewać się możemy co najmniej w pierwszych latach praktyki po każdym psie, z którym nie odrobimy 3-go okresu tresury „par force“. Czytający te słowa moje laik pomyśleć sobie może mimowoli: ładna jest ta tresura „par force“, jeśli pies po kilkumiesięcznej nauce codziennej jeszcze zające goni tak, jak gdyby wcale nie był tresowany. Tak rozumującemu polecam gorąco, by sobie dokładnie przeczytał rozdział drugi książki: „O układaniu wyżłów“ przez Oberländera. Przed udzieleniem nam wskazówek, jakich się trzymać reguł i w jaki sposób pouczać i prowadzić wyżła w 3-cim okresie tresury, wymieniony światowej sławy autor omawia kwestję „Hasenrein“ w sposób następujący: Wielką, ba nawet konieczną właściwością wyżła jest jego pęd do gonienia zajęcy. Bez tego byłby wyżeł bezużyteczny, bo zadaniem jego jest, by nam aportował postrzałki. Cały sęk w tem, by nie gonił zajęcy zdrowych. Ponieważ tego

psu młodemu wytłumaczyć nie możemy, pozostaje tylko jedna ewentualność, wyrobić w nim takie posłuszeństwo, by zająca ścigał tylko na rozkaz. Od gonienia zajęcy zdrowych bez rozkazu, odzwyczajamy go nie biciem, które nic nie pomoże, tylko za pomocą lekcji karnych *b)* z tresury „par force“, na miejscu czynu zaraz odbywających się. Z psem, który tresury „par force“ nie odbył, lekcji karnych odbywać nie możemy. Gdyby chodziło tylko o to, aby psa za każdą cenę oduczyć od gonienia zajęcy, wystarczyłoby zupełnie, aby mu, gdy to przedsiębierze, kilka razy w ogon strzelić. Ale wówczas pies przestałby się wogóle zającami interesować, a postrzałki stałyby się łupem lisów. Wyprowadzenie psa w I pole na zwierzynę uskuteczniamy, o ile w rewirze naszym łąk niema, zaraz po pierwszych zbiorach zbóż, lub w młode jeszcze pole ziemniaczane, bo chodzi o to, byśmy zachowanie się psa nawet na odległość kilkuset kroków obserwować mogli. Psu zakładamy obrożę kolczastą, a do tej przyczepiamy otok 20-metrowy, lub zwijamy go w części, jeśli 20-metrowy zbyt jego ruchy krępuje. Zaopatrzeni w gwizdek i bat, każemy psu szukać zwierzyny, otok z rąk wypuściwszy. Z początku dyrygujemy nim na prawo lub lewo ruchem ręki i gwizdkiem, aby się uczył szukać na poprzek, nie tylko w kierunku prostym. Gdy się od nas oddali choćby na 200 kroków, nie bronimy mu tego, nie odwołujemy, tylko pilnie go obserwujemy. Od czasu do czasu podnosimy rękę do góry, by pies na ten znak przywarował. Jeśli tego natychmiast nie uczyni, przywołujemy go gwizdkiem do siebie i odbywamy lekcję warowania. Jeżeli pies szukając natrafi na kury i wystawi je, zbliżamy się do niego, bierzemy w rękę silnie otok, ruszamy sami kuropatwy, a gdy stadko się zrywa, wołamy na psa „waruj“ i podnosimy rękę do góry. Poczem psa świstem odwołujemy i chwalimy za wytrzymanie i cierpliwość. Gdy ponownie wystawi stadko, podchodzimy do niego, bierzemy za otok i odwołujemy psa od kuropatw, za otok lekko go pociągając. Chwalimy go, poczem na nowo każemy mu się do kuropatw zbliżyć i wystawić je. Gdy wystawi ujmujemy znowu otok w rękę, kury sami wypłaszamy, a psu, gdy się zerwał, każemy warować, podnosząc rękę do góry. W ten sposób przyzwyczajamy psa do pewnego, twardego wystawiania. Gdyby jednak pies, na stadko kur natrafiwszy, zamiast wystawić spędził je, podchodzimy do psa, bierzemy krótko otok w rękę i każemy psu do miejsca, z którego kury wyrwały, czołgać się, każemy mu przed tym miejscem warować, posługując się przy tem szarpnięciem za otok i batem. Po kilku takich lekcjach oduczymy psa spędzania kur.

Gdy pies w ciągu dalszego szukania w polu, będąc, jak poprzednio zaznaczyłem, w obroży kolczastej z przywiązanym do obroży 20 *m* otokiem, natrafi na zająca i za nim „ruszy z kopyta“, to w pierwszym rzędzie sam siebie karze, bo wlokący się za nim otok, znajdując oparcie na badylach ziemniaków czy trawach, szarpie obrożę a ta go kłuje. Układający tymczasem oznacza sobie miejsce, z którego pies zająca ruszył, ukrywa się opodal i spokojnie czeka na przestępcę. Wołanie, gwizdanie, w tym wypadku bowiem, na psa byłoby zupełnie bezskuteczne. Pies sam wróci w to miejsce szukać swego pana. Gdy wróci, układający nie bije go, tylko spokojnie bierze krótko za otok i odbywa lekcję karną, każąc psu do miejsca, skąd zająca ruszył, czołgać się, warować, a w razie potrzeby podczas tych lekcji obrożą i batem się posługując. Gdyby przypadkowo układający zauważył sam miejsce, w którem zając zaległ, wówczas biorąc psa za otok, podchodzi z nim do zająca, każe psu się czołgać, rusza zająca, a psu każe warować. Gdyby nie posłuchał i chciał się wyrwać, dostaje batem. Gdyby mimo uderzenia batem wyrywał się, puszczamy go za zającem, aby się sam ukarał obrożą i otokiem za nim wlokącym się, a gdy po gonieniu wróci, odbywa lekcję karną z czołganiem i warowaniem z targaniem za obrożę i z batem. Bywają wypadki, że pies podczas szukania w polu, natrafi na młodego zajączka i zadusi go. Jeśli to popełnił zdala od układającego i z wielką dumą przyniósł mu ofiarę, nie karcimy go, by następnego nie nauczył się zagrzebywać. Odbieramy zająca obojętnie, psa bierzemy na smycz, wracamy do domu i psa na łańcuch za karę bez obiadu, zresztą żadnej innej kary. Gdyby natomiast w naszych oczach pies zajączka mimo upomnień zadusił, wymierzamy mu na miejscu karę, każemy przed zajączkiem warować i czołgać się i tę samą lekcję karną powtarzamy następnie kilka razy po powrocie do domu. Takie są przepisy i tych się trzymać należy przy wyprowadzeniu psa w I pole przed sezonem polowań. Odkładanie tych ćwiczeń do sezonu, do czasu polowań jest niepraktyczne, bo kto chce strzelać i psa układać równocześnie, przekona się po niewczasie, że bardzo źle zrobił i że błędu swego już nie będzie miał możności naprawić.

O przysposobieniu wyżła do polowań wodnych

W przedmowie do tej mojej pracy zaznaczyłem, że celem jej jest dostarczenie zwięzłych rad, według których pies ma być ułożony do pracy w polu. Ponieważ polując w polach, mamy nieraz okazje do zapolowania na wodzie, przeto sądzę, że nie zaszkodzi, gdy tu w skróceniu podam najważniejsze wskazówki, jak z psem na wodzie postępować. Otóż jak wiemy, niekażdy pies do tego rodzaju polowania się nadaje, a tylko ten, który ma wrodzone zamiłowanie do wody, zamiłowanie, które psy dziedziczą po przodkach. Psa, który ma wstręt do wody, szkoda układać do polowania wodnego. Normalnie żaden pies rasy niemieckiej, dobrze nam służący w polu, nie odmówi swych usług i w wodzie, bo są to psy, które do każdego rodzaju polowania ułożyć możemy, a więc i do pracy w lesie, do której, z uwagi na swą dyskretną, z otoczeniem zlewającą się maść, szczególnie się nadają. Aportowania z wody uczymy psa w porze letniej, na wodzie płytkiej, do której wrzucamy mu ptaki średniej wielkości zastrzelone i każemy je aportować. Jeśli pies z wody aportować nie chce, bierzemy psa na otok, wchodzimy z nim do wody i tam każemy aportować rzuconego ptaka. Nigdy nie należy psu kazać aportować kawałków drzewa, aby potem za kaczką posłany, nie zaczął nam kije znosić. Gdy pies ptaka z wody niesie, przywołujemy go energicznie do siebie, aby się nie nauczył ptaka kłaść na brzegu zamiast nam do rąk oddać, aby zbarczona kaczka napowrót do wody nie uciekła. Ponieważ najważniejszym motorem do dobrej służby psa w wodzie jest jego namiętność, przeto jeśli goni po wodzie za kaczkami, kurkami wodnemi etc., nie trzeba mu tego bronić, ale owszem do tego zachęcać. Najłatwiej młodego psa zepsuć, gdy nie posłucha rozkazu aportowania z wody, a my go za to obijemy, czasem wystarczy w tym wypadku dla wrażliwszego psa besztanina, aby go do wody zupełnie zniechęcić. Posyłanie psa w zimie do wody celem aportowania jest z uwagi na jego zdrowie zawsze ryzykowne.

Wyjątki i cytaty z dzieł łowieckich

1. Oberländer, „*Układanie wyżłów*“. Z ostatniego piątego wydania niemieckiego przełożył J. Oreński. Warszawa. Nakładem „Łowca Polskiego“ r. 1906. Strona 237. „Każdy myśliwy ma takiego psa, na jakiego zasługuje“.

2. „*Jägerpractica*“ Döbla, napisane i wydane po raz pierwszy w Lipsku w r. 1746. (Na tem dziele wzorowali się wszyscy następni pisarze niemieccy. Döbel był wielkim łowczym Fryderyka Augusta, elektora saskiego i króla polskiego). Vom Hühner-Hunde, den

Hühnerhund „par force“ abzurichten. Na str. 141 tej książki *) znajdujemy uwagę, że tresowany pies dopiero w 2-gim względnie 3-cim roku praktyki „recht ferm ist“. Jest to uwaga dobra dla panów, którzy gotowe psy kupują. Na str. 142 pisze Döbel, że woli psy trudne do tresury, jak miękkie i uzasadnia to następująco:

1. Ein harter Hund ist dauerhaftiger als ein weicher. 2. Im Apportieren wird ein solcher Hund beim Dressiren feiner. 3. Er ist gehorsamer. 4. Er wird bei harter Dressur mehr in einem Jahre lernen, wie ein weicher Hund in 3 Jahren.

Na str. 144 Döbel pisze, że oprócz ewentualnych kar i pieszczotami trzeba psa darzyć, bo samemi karami można go „confus machen“. Dalej na tej samej stronie poleca młodego psa jeszcze przed rozpoczęciem tresury brać ze sobą w pole, by go poznać, „damit man ihn zur Suche u. zum revieren angewöhne, u. damit er zu dem, wozu man ihn haben will, „Liebe bekomme“.

3. *Diezels Niederjagd. Tressur u. Führung der deutschen u. der englischen Vorstehhunde.*

Na str. 40 znajdujemy o tresurze „par force“ następujący ustęp: Tresura „par force“ jest tresurą przymusu. „Unter Zwang sind jedoch nur solche Mittel zu verstehen die nicht zur grausamen Quälerei ausarten, sondern zum grossen Theil in der Geduld des Lehrers liegen“. Na str. 52 swej książki pisze Diezel: „Auch muss es sich der Dresseur zur Regel machen, dem Hunde stets selbst das Fütter zu reichen, und ihn so viel vie möglich um sich zu halten“. Na str. 56 znajdujemy uwagę, że „das hier gelehrte Setzen, ist richtiger als das Niederlegen, unter gleichen Umständen, weil der Hund sehen soll, wo geschossenes Wild niederfällt“. Siadanie na strzał lepsze od warowania na odległość. Na str. 66: „Müssen weiche Gesellen bestraft werden, so ist es am besten, dass sie die Peitsche nicht bekommen, wohl aber starke Rucke mit Halsband“. Na str. 70 przestrzega Diezel: „das Abführen u. Schiessen läst sich nicht vereinigen“ (tresować i polować nie da się równocześnie). Na str. 72 Niederjagd, Diezel wypowiada się przeciw karnemu strzelaniu do psów. Cienkim śrutem, powiada, psa nie umoralni, a grubym pokaleczyć na zawsze lub zabić psa można.

4. Ferdinand v. Raesfeld, *Das deutsche Weidwerk. Die Hunde.* Na str. 290 swego dzieła Raesfeld, omawiając publiczne popisy konkursowe psów myśliwskich, oświadcza, że dla praktycznej wartości wyżła nie są one miarodajne i że związki hodowlane psów powinny mieć mężów zaufania, którzyby w ciągu 3—4 dni przy pracy w terenie obserwowali i dopiero na podstawie tych obserwacji swą opinię o użyteczności psów wydawali. Jego zdaniem psy powinny być zbadane w następujących pracach swoich, aby odpowiadały wszelkim wymogom dobrego, wszechstronnie ułożonego wyżła: 1) Waldarbeit, 2) Arbeit auf Raubzeug, 3) Wasserarbeit, 4) Feldarbeit. Na str. 295 Raesfeld podkreśla różnicę w aportowaniu zająca i ptaka. Zająca powinien pies najpierw udusić a potem aportować, ptaki powinien przynosić żywe, nie zduszone, choćby go skrzydłami biły po twarzy. Na str. 308 oświadcza Raesfeld: Ukaranie psa powinno nastąpić: durch einen Guten Jagdhieb. Keine Prügelei. Der gute Grundsatz der Erziehung, Strenge mit liebevoller Behandlung zu vereinigen findet auch auf den Hund Anwendung. Wer die Zeit hat, und durch heftige Charakteranlage nicht gerade ungeeignet für das Erziehungsgeschäft ist, der sollte seine Hunde selbst erziehen u. führen, denn kein Hund wird in der zweiten Hand, was er in der ersten war, wenn diese gut war (tzn. zachęca do tego, by każdy, kto może, sam sobie psa układał, bo najchętniej poluje pies z tym, kto go układał).

*) Autor cytuje z przedruku, wydanego przez „Deutsche Jäger-Zeitung“ *Przyp. Red.*

O „wietrze“ czyli „nosie“ psa

Wszyscy pisarze, o tresurze psa traktujący, zwracają nam uwagę na ten najważniejszy u psa instrument w czasie polowania. Najszerzej naturalnie opisuje ten szczegół Oberländer, który zaznacza, że wiatr psa zależy od pogody, rosy, stanu zdrowia (psy przechodzą również jak ludzie, katary) i że trudno jest odrazu osądzić, czy pies ma wiatr zły czy dobry, że do tego potrzebne są dłuższe obserwacje. Dodaje, że mylne jest zapatrywanie, aby psy wietrzące górą miały wiatr lepszy, ale zaznacza zarazem, że nie mają wiatru zwyczajnie psy, które nos zawsze włóczą po ziemi. Oberländer podaje nam sposób zbadania wiatru u psa przy pomocy ptaka ubitego, którego kładzie się najpierw w jedno miejsce i pozwala psu to miejsce sobie zapamiętać, prowadząc go opodal pod wiatr, a następnie przenosi się tego ptaka w inne miejsce opodal, tak by pies tego nie zauważył. Jeżeli pies później z otoka zwolniony, po krótkiem szukaniu odnajdzie ptaka mimo zmiany pierwotnego umieszczenia, koło którego obojętnie przejdzie, to ma wiatr, zwłaszcza gdy tę próbę przez kilka dni na kilku ptakach powtórzoną również wytrzyma. Próba ta, przez Oberländera podana, jest dość skomplikowana, bo ptak musi być świeżo ustrzelony i musimy mieć z sobą pomocnika, któryby chował ptaka i przenosił go. Zdaniem mojem możemy ją sobie uprościć. Idziemy z psem na spacer, a gdy goni i od nas się oddali tak, że nas nie widzi, chowamy się. Jest to najlepszy sposób sprowadzenia goniącego psa do siebie, bez wołania, bo pies obgoniwszy się, zacznie naszym śladem spiesząc, nas szukać. Aby nas mógł znaleźć w kryjówce, gdy nas nie widzi, musi mieć wiatr. Ponadto rasowy młody pies ma wrodzony dar wystawiania. Jeśli wystawia, a my podchodząc, spłaszamy co pies wystawił, albo widzimy opodal ciągnące bruzdą kuropatwy, sprawdzamy, że ma wiatr. W pokoju tresurowym mamy schowane dla psa przysmaki. Jeśli przechodząc koło tego miejsca zatrzyma się i węszyć będzie, to widocznie ma nos. Wszyscy jednak pisarze z tem się zgadzają, że psa, który wiatru nie ma, tresować absolutnie nie warto, a Döbel w Jägerpractica na str. 143 pisze o wietrze u psa w ten sposób: „Denn alles kann ihm der Jäger beibringen, aber eine Nase kann er ihm nicht machen“. Czy zatem pies ma wiatr czy nie, to podczas spacerów z nim w polu przed rozpoczęciem tresury jeszcze sprawdzić powinniśmy i możemy, dlatego psa młodego trzeba ciągle obserwować.

„Ona“ czy „On“

Gdyby mnie ktoś zapytał, co wolę, sukę czy psa, odpowiedziałbym, jako stary doświadczony łowiec: wolę to z nich, które lepiej ułożone, z młodych to, które z lepszego gniazda. Nie widzę bowiem w praktyce żadnej między użytecznością obojga różnicy. Skarżą się niektórzy Nemrodzi na przerwy w łowach ze suką wskutek okresu macierzyństwa. Zapytam, jakaż to przerwa? 10 do 12 dni po okoceniu, przed okoceniem żadnej. 3 dni izolacji podczas godów i basta. Tyle na cały rok urlopu. Do „formy“ wraca bardzo prędko „po odłączeniu“. A czy „kawaler“ w czasie wycieczek dwa, trzy razy do roku a nawet i więcej nie znika nam i wraca z tej „weczernyci“, na której są same „czarownyci“ bez obroży i kulawy, lub wcale nawet nie wraca, gdy go ktoś strzałem poczęstuje? A czy po drodze nie weźmie się do spożycia czegoś, co obliczone jest na to, by mu zaszkodziło? Wszystko to już przechodziłem! Z sukami pod tym względem lepiej — to przeważnie domatorki - Westalki. Dawniej, gdy byłem zdrów i młody, miałem rozległe tereny łowieckie i codziennie polowałem, trzymałem zawsze parkę. I radzę to każdemu, kto przerw w łowach mieć nie chce i psy lubi. Pozatem wiemy jak jest. Pies jest normalnie twardszy, prędzej go można posłać do wody w porze zimnej, jak brzemienną sukę, łatwiej zniesie

humory swego pryncypała niż wrażliwa suka, więc nadaje się bardziej dla młodych, porywistych Nemrodów. Suka nieco subtelniejsza, wymaga więcej zrównoważonego pana. Tak jednak czy owak powinno się przy wyborze nie płeć, tylko walory indywidualne brać pod rozwagę, dlatego nie rozumiem zupełnie tych myśliwych, którzy bezwzględnie dają pierwszeństwo samcowi.

Ocena wyżła ułożonego

Chcąc ocenić wyżła, musimy wziąć pod rozwagę 4 czynniki. 1) Cena kupna 2-miesięcznego szczeniaka. 2) Utrzymanie przez 1 rok a to pół roku przed tresurą i pół roku podczas tresury. 3) Honorarjum układającego. 4) Ryzyko hodowli.

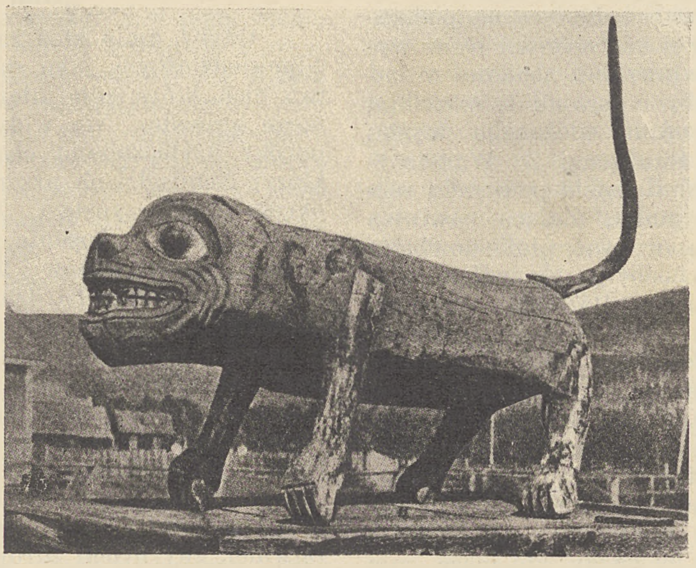
W cyfrach przedstawi się sprawa następująco:

1.	Cena rynkowa szczenięcia . . .	zł. 40,—
2.	Utrzymanie psa przez 12 miesięcy względnie 1 rok po 40 gr. dziennie . .	„ 146,—
3.	Honorarjum układającego około sto godzin nauki w pokoju i w polu, po 1 zł. za godzinę	„ 100,—
4.	10% ryzyka 28 zł. 60 gr.	„ 28,60
	Razem . . .	zł. 314,60

Gdy pies jest już w 7-mem polu czyli po 8-ym roku życia, cyfra ta zł. 314,60 powinna przy ocenie psa być zredukowana o 50%, jako że pies jest już zużyty i bliski kresu swych pełnych potencji fizycznych.

Zakończenie

Wertując dzieła niemieckie w sprawie hodowli i tresury psów myśliwskich napisane i porównując tamtejsze stosunki z naszemi, odnosi się przykre wrażenie, żeśmy za nimi pozostali w tyle i że, aby im dorównać, mamy wiele pracy przed sobą. Niemcy spostrzegłszy się przed 150 laty, że ich „Gebrauchshund“, wskutek złego krzyżowania i prowadzenia, przerobił się na ociężałego kundla, larum podnieśli. Sprowadzili na rozpłodników wyborowe psy angielskie, zawiązali mnóstwo klubów i towarzystw hodowli poprawnej i doprowadzili do wspaniałych rezultatów. Krótko i długowłose niemieckie legawce, gryfony, zanikający już typ „Weimarauer“, wirtembergski wyżeł i inne piękne psy przez Diezla opisane (których fotografje w dziele swojem „Niederjagd“ podaje), świadczą najlepiej o tem, że do psów mają wielkie zamiłowanie i że do poprawy rasy psów wzięli się i umiejętnie i z wielkim zapałem. Już 200 lat temu ustalili, że tylko tresurą „par force“ można psy wydoskonalić i tego się ściśle po dziś dzień trzymają, bo wszystkie dzieła łowieckie niemieckie stare i nowe o wychowaniu psów piszące, tylko tę tresurę uznają i polecają. Chcąc i tresurę jamników udoskonalić, „Teckel Club w Berlinie“ ułożył schemat sztucznych jam lisich (vide Diezel, str. 127). U nas inaczej. Swoistej rasy wyżła dotąd nie mamy, a zasady tresury „par force“ mało któremu z naszych myśliwych są znane. Każdy tresuje jak chce, reguł mało kto przestrzega, a skutki tego są różnorodne. Zamożny myśliwy, któremu zajęcia zawodowe faktycznie nie pozwalają samemu psa ułożyć, boi się wydać na psa kilkaset złotych, bo nie znając się na tresurze, nie potrafi jej ocenić. Treser zawodowy nie bardzo się nad układaniem psa wysila, bo nie ma pewności, czy dla braku amatora nie będzie go musiał oddać poniżej własnych kosztów. A ci panowie właściciele psów młodych, którzy mogliby sobie je sami ułożyć, nie wiedzą jak się do tego zabrać. Widzieli wprawdzie dzieło Oberländera ale ono ma 460 stron. Całe studjum! Ktoby się tak fatygował! Więc piesek siedzi w kuchni, tam go tresuje lokaj, ucząc go służyć, kucharce nosi koszyki, podkuchennej pomaga myć naczynie i w tem „przeszkolu“ pozostaje nieraz do końca 2-go roku swego życia, dopóki nie zwróci na siebie doraźnej uwagi przez duszenie drobiu. Wówczas poszukuje się na gwałt tresera tak długo, aż znajdzie się jakaś „litościwa dusza“, która po starej znajomości, bezinteresownie, z zamiłowania, zgodzi się wziąć psa na czas pewien do siebie, aby mu pod pretekstem tresury, w ciągu kilku tygodni wlepić kilkaset kijów. W ten sposób marnuje się u nas nieraz cenny psi materjał. Cieszyłbym się, gdyby ta moja przystępna praca odbiła się echem w kołach naszych myśliwych i wpłynęła na zmianę opisanych stosunków. Czas, byśmy i pod tym względem „podciągnęli się w zwyż“.



„TOTEM“ WYOBRAŻAJĄCY PSA

(Kiwanga, w Kolumbji brytyjskiej).



Siedliska 1930 *Fot. W. Ziembicki*

SYLWESTER STACHIEWICZ
WARSZAWA

O TERRIERACH W ŁOWIECTWIE

Terriery stanowią oddzielną i liczną grupę psów, z której większa część odmian, względnie ras, należy pod względem użytkowości do psów myśliwskich, a częściowo nawet służbowych (jako psy do stróżowania i obrony); reszta zaś, to psy wybitnie luksusowe, czyli pokojowe. Kto ich dziś nie zna! Obojętne, czy szorstko-, czy gładkowłosy, ciemny, albo jasny, mały, czy duży, fox-, sealyham-, skey-, airedale-, czy inny terrier. Wszędzie ich pełno, nawet u nas. Wszystkie pełne temperamentu, wesołe, zuchowate i cięte.

To też terrier jest najlepszym towarzyszem człowieka, czy to w domu, czy w sporcie, do zabawy, jak i w poważnej „potrzebie“, na polowaniu. Terriery bowiem są katami na myszy, szczury, króliki, a nawet wiewiórki na drzewach; w norowaniu zaś lisa i borsuka nie ustępują jamnikowi. Pozatem nadają się one do polowania na wydry i kury, szczególnie na kuropatwy.

Historja dzisiejszych odmian terrierów nie sięga dużo ponad 100 lat wstecz. Przedtem zaś były one mało znane, względnie mało o nich mówiono, a jeszcze mniej pisano. W każdym razie historję wyprowadzenia i powstania terrierów zawdzięczamy tylko Anglji. Nazwa tych psów pochodzi od ziemi (terra), gdyż pod nią znajduje się właściwy rewir ich polowań na lisy i borsuki. Terriery brały też zawsze udział w polowaniach par force, ze sforą psów, gdy chodziło o wystawienie lisa. W tym celu, dla dodania im biegu (chyżości) i zwinności, krzyżowano terriery z psami gończemi, szczególnie z ogarem angielskim beagle'em, co miało też swój wpływ na maść potomstwa. Białe i łaciate oraz jasne odmiany terrierów okazały się w sforze praktyczniejsze od bronzowo-czerwonych, gdyż ułatwiają zdaleka odróżnienie psa od lisa. Pozatem krzyżowano terriery z ogarami foxhound'-ami dla wzmocnienia nóg i tem samem zwiększenia ich szybkości, a z buldogami angielskiemi, celem zaszczepienia terrierom ostrości i zajadłości. Około r. 1800 znano już u terrierów prawie wszystkie obecne odmiany sierści i maści, których udoskonalenie, wraz z potęgowaniem specjalnych zdolności myśliwskich, stanowi dumę dzisiejszych hodowców. Dzięki temu, grupa terrierów liczy obecnie ponad 30 ras, z których około 25 odmian zostało już uznanych przez Angielski Kennel Klub. Powstały dla nich specjalne kluby w Anglji i innych krajach.

Black and tan-, albo Manchester-terrier uchodzi za pierwszego, względnie najstarszego terriera. Nazwa jego pochodzi od maści czarnej z bronzowo-czerwoną i od miejscowości, w której najwięcej go hodowano. Dawniej nazywano go krótko terrierem angielskim.

Pies ten pod względem wyglądu i budowy stanowi coś pośredniego między fox-terrierem, a ratlerem, względnie rehpincherkiem. Uważają go też za protoplastę fox-

*

terriera starego typu. Black and tan-terrier jest gładkowłosy, czerwono znaczony, lub podpalany, wysokości 35 do 40 *cm* w łęku.

Hodowcy wyprowadzili z niego eleganckiego psa, bez zabicia zdolności sportowych. Jest on podobnie jak fox-terrier bardzo dobrym psem myśliwskim, pomimo że jest od niego delikatniejszy i słabszy. Black and tan jest szczególnie rozpowszechniony w Ameryce, a w Niemczech przeważa jego odmiana karłowata (toy-terrier), jako doskonały pies pokojowy.

F o x - t e r r i e r y (gładko i szorstkowłose).

Fox-terrier gładkowłosy był znany już w XV wieku; wywodzi się, jak powyżej wspomniałem, od black and tan-terriera i posiada domieszkę krwi buldoga angielskiego. Po black and tan odziedziczył on chyżość i wytrzymałość w biegu, dzięki czemu używano go oddawna do polowań ze sforą na lisy. Domieszka krwi buldoga dodała foxowi ciętości na borsuka i wzmocniła jego jasną maść. Ta sama jednak domieszka krwi mściła się długo na wielkości i wadze oraz na budowie i układzie uszu i zębów u fox-terrierów.

Hodowla rasowo-czystych fox-terrierów datuje się dopiero od około 1875 r., kiedy fox-terriery zaczęły się rozpowszechniać na całym świecie. Rozpowszechnianie tych psów ułatwiała ta okoliczność, że przyzwyczajają się one bez jakichkolwiek trudności do każdego klimatu.

Równocześnie prawie z gładkowłosemi znano też fox-terriery szorstko-włose. Zawsze jednak podkreślano, że odmiana szorstkowłosa odznacza się większą ciętością i przydatnością do polowania. To też od początku hodowano fox-terriery szorstkowłose z myślą używania ich tylko do celów myśliwskich, na lisa i borsuka. Pozatem stosowano je nawet na polowaniach na wydry, do czego nadawały się bardzo dobrze dzięki swej gęstej i szorstkowłosej, quasi nieprzemakalnej sierści.

Dopiero od r. 1882, kiedy foxy szorstkowłose pokazały się po raz pierwszy na wystawach psów rasowych, zmieniło się nieco pod tym względem. Od tego też czasu zaczął szorstkowłosy coraz bardziej wypierać gładkowłosego i niewieściećć...

W ostatnim jednak dziesiątku lat przekonano się znowu, że fox-terrier szorstkowłosy dzięki swej inteligencji, ruchliwości, zuchwalstwu i ostrości nadaje się bardzo dobrze, jako pies myśliwski, i to nietylko w roli płochacza, wyżła, lub tropowca (posokowca), ale nawet jako norowiec, przyczem jest on odporny na ukąszenia zwierzyny. Dzięki tym wartościom jest on dzisiaj wszędzie najpopularniejszym terrierem.

Wyglądem, względnie budową nie różnią się między sobą fox-terriery gładko i szorstkowłose. Maść ich jest przeważnie biała, z czarnemi i bronzowemi znakami. Wysokość w łęku 35 do 40 *cm*.

B u l l - t e r r i e r, największy z pośród terrierów gładkowłosych, powstał z samowolnego krzyżowania ostrych psów, dowolnych ras terrierów z kąśliwemi (gryzącemi) buldogami angielskiemi o szerokich czaszkach, lub nawet z mastiffami.

Dzisiejszy typ bull-terriera ustalił się dopiero z początkiem ubiegłego stulecia. Maść biała, lub w połączeniu z czarnem i bronzowo-czerwonem. Wysokość w łęku 42 do 45 *cm*.

Bull-terriery dzieli się według wagi na ciężkie, średnie i karłowate. Większe i cięższe psy nadają się do stróżowania i obrony, średnie zaś i małe nadają się najlepiej do łapania szczurów, przyczem ustanawiają formalne rekordy. Przy robocie i wobec przeciwnika jest bull-terrier ostry i bezwzględny; jako pies pokojowy natomiast — łagodny i przyjacielski.

D a n d i e d i n m o n t - t e r r i e r pochodzi ze Szkocji, gdzie był znany już z początkiem XVIII stulecia. Przypuszczają, że jest on spokrewniony najprawdopodobniej z bedlington-terrierem. Z tego możnaby więc wnioskować, że dandie dinmont wywodzi się również z krzyżowania tropowców (posokowców) otterhound'ów z terrierami angielskiemi. Jest on jednak więcej podobny do sealyham-, aniżeli do bedlington-terriera. Hodowla czystej rasy dandie dinmont datuje się dopiero od około 1870 r.

Budowę ma dandie dinmont-terrier dosyć silną, szczególnie piersi i nóg; wysokość w łęku 20 do 28 *cm*. Uwłosienie dosyć długie, na głowie jedwabiste, zresztą zaś złożone z mieszaniny włosów twardych i miękkich. Maść czarno, lub żółto-szara, z białemi znakami na piersi i stopach.

Dandie dinmont jest bardzo dobry na lisy i borsuki. W polu bowiem jest on z natury wojowniczy i zacięty, natomiast w domu bardzo łaskawy, szczególnie wobec dzieci.

S k e y - t e r r i e r pochodzi z północno-zachodniej wyspy angielskiej tej samej nazwy, gdzie znano go już w XVI wieku. Co do powstania tej rasy są sprzeczne wiadomości. Między innemi twierdzą, że skey wywodzi się od spanieli i maltańczyków, lub też małych wyżłów — i że na wyspę Skey przywędrował z Irlandji.

Skey posiada oryginalną, długą budowę, przypominającą jamnika, o silnej strukturze, szczególnie nóg i zadu. Uszy ma z charakterystycznemi frendzlami, stojące, lub opadnięte, co dla myśliwego jest zasadniczo obojętne; jednak do roboty bardziej pożądane są uszy zwisające. Oczy jego są chytre i przebiegłe. Wysokość w łęku 23 do 30 *cm*. Zdarzają się jednak okazy mniejsze, karłowate — wprawdzie rzadko, ale za to bardzo ładne. Uwłosienie skey'a jest długie, przylegające, twarde i szorstkie. Maść najbardziej pożądana: niebiesko-szara w różnych odcieniach; czarne znaki dopuszczalne.

Skey-terrier odznacza się doskonałym wiatrem, jest bardzo ciętym norowcem na lisy, borsuki i kuny. Nadaje się też do polowania na wydry. Do domu przywiązuje się łatwo i jest bardzo miły.

S c o t t i s h - t e r r i e r czyli terrier szkocki, pochodzi z zachodniej Szkocji, gdzie był znany od wieków. Jak powstała ta rasa niewiadomo. Niewątpliwie jednak scottish wywodzi się od terriera wysokogórskiego i należy do jednej rodziny ze skey-, względnie cairn-Yorkshire- i west highland white-terrierem, gdyż rasy te są do siebie mniej lub więcej podobne. Od końca ubiegłego stulecia zaczął się on coraz więcej rozpowszechniać i jest dziś wszędzie bardzo popularny.

Terrier szkocki posiada silną budowę, oczy ogniste i pełne wyrazu. Wysokość w łęku 23 do 30 *cm*. Sierść dosyć krótka, bardzo twarda i szorstka. Maść czarna, lub piaskowa, szaro lub bronzowo pręgowana, z małemi znakami na piersi. Mimo poważnej maski jest to pies wesoły i bardzo miły.

Ma wielkie zdolności łowieckie i jest zawzięty i nieustępliwy przy robocie. Dzięki temu daje się bardzo dobrze zastosować przed użyciem strzelby, jako płochacz i tropowiec.

S e a l y h a m - t e r r i e r pochodzi z miejscowości angielskiej o tej samej nazwie. Powstał ponoć z krzyżowania terrierów flamandzkich z białemi bassetami (gończakami angielskiemi). Przypuszczalnie jednak na rasę tę złożyła się przedewszystkiem krew dandie dinmont- i bull - terriera. Po pierwszym odziedziczył sealyham charakterystycznie niskie nogi, a po drugim ostrość. Od r. 1908 rasa ta stała się na kontynencie bardzo modna i rozpowszechniona. Są to bowiem oryginalne, mądre i bardzo miłe psy.

Wyglądem przypomina sealyham dandie dinmont-terriera, jest jednak od niego większy (25 do 30 *cm* w łęku) i znacznie silniejszy w budowie. Posiada on włos długi, twardy i szorstki; maści białej, ze znakami koloru od żółtego do bronzowego na głowie i uszach.

Sealyham-terrier jest bardzo odważny i nadaje się do każdej roboty myśliwskiej w terenie, począwszy od łapania szczurów i wypłaszania zwierzyny z zarośli i legowisk, do najcięższego podkopywania do nor borsuczych. W norowaniu nie ustępuje on w niczem jamnikowi, bo potrafi godzinami przebywać w jamie, pod ziemią i obszczekiwać swą ofiarę. Pozatem bywa sealyham używany do polowań na lisy, a nawet na wydry na rzekach. Ażeby zdolności te zachować i spotęgować, Anglicy wprowadzili dla sealyham'ów certyfikaty zwycięzców użytkowych.

B o r d e r - t e r r i e r pochodzi z okolic po obu stronach granicy angielsko-szkockiej i wywodzi się przypuszczalnie od małych terrierów wysokogórskich i fox-terrierów szorstkowłosych dawnego typu. Rasa ta, aczkolwiek znana od wieków, została dopiero przed około 15 laty uznana.

Wyglądem border, poza terrierami gładkowłosemi i ewentualnie bedlingtonem, mało przypomina typ terriera. Głowa jego podobna jest pod względem budowy do głowy wydry, co zdaje się predestynowało go na najzaciętszego jej wroga. Wysokość w łęku 30 do 35 *cm*. Sierść o włosie średniej długości, gruba i szorstka. Maść bronzowo-czerwona z szaro niebieskiem odcieniem. Jest to pies bardzo czujny i z temperamentem, natarczywy, o wielkiej żyłce do kłusownictwa.

Border-terriera używano oddawna, jako ogara i posokowca na polowania ze sforą na lisy, pod które dobrze się podkopuje. Jego specjalnością jednak są polowania na wydry. Dla rasy tej wymagane są certyfikaty użytkowości od myśliwych specjalistów.

W e l s h - t e r r i e r (terrier walijski), jak wskazuje sama nazwa, pochodzi z Walji, gdzie używano go oddawna do polowań ze sforą, jako psa gończego. Wywodzi się on najprawdopodobniej ze starego (black and tan-) terriera angielskiego, chociaż dobre okazy wyprowadzano także z łączenia fox-terrierów szorstkowłosych z airedale-terrierami. Jednak od r. 1888, gdy wzięto się do racjonalnej hodowli welsh-terrierów, zaniechano tych ostatnich łączeń.

Wyglądem i budową stanowi welsh-terrier coś pośredniego między black and tan-, względnie szorstkowłosym fox-, a airedale-terrierem. Oczy ma pełne ognia i wyrazu. Wysokość w łęku 35 do 38 *cm*. Uwłosienie bardzo gęste, twarde i szorstkie. Maść czarna lub czarnoszara, w połączeniu z bronzowo-czerwoną.

B e d l i n g t o n - t e r r i e r. Co do jego pochodzenia są zdania podzielone. Niewątpliwie jednak pochodzi on z miejscowości północno-angielskiej tej samej nazwy. Brak też danych co do powstania tej rasy.

Wyglądem stanowi bedlington coś pośredniego między owcą a psem. Wysokość w łęku 35 do 40 *cm*. Budowa lekka. Uwłosienie twarde i pomotane; utrzymanie go w należytym porządku sprawia pewne trudności. Maść od niebieskiej do ognistej, w różnych odcieniach i połączeniach tych kolorów. Kolor oczu zależny od umaszczenia.

Hodowla bedlingtonów o dzisiejszym typie usystematyzowała się dopiero około 1870 r. Odbijają się na niej jednak częste łączenia wsobne (inbred, Innzucht), dające coraz delikatniejsze i słabsze okazy. Mimo to są to psy odważne, bardzo rącze, wytrzymałe i dają bardzo dobrze głos. Bedlington-terriery nadają się do polowania na dzikie króle, a najlepiej na wydry. Mają jednak tę wadę, że są bardzo zazdrosne i nie znoszą konkurencji w robocie, co doprowadza do częstych pogryzień między współtowarzyszami na polowaniach; samodzielnie pracują bez zarzutu. Bedlingtonów używają też do startów na psich wyścigach. Jako pies pokojowy jest bedlington czujny,

---

MARJAN SŁOŃSKI

LWÓW

„T R E F“

U leśniczego Młodeckiego w lasach brodzkich zastałem raz szczeniaka miesięcznego, ogromnie rozrośniętego i nadzwyczaj żywego.

— Proszę sobie wziąć tego zbója! — powiada leśniczy — nikt go nie chce brać, bo ogromny żarłok i zły, z całego rzutu był największy, będzie z niego pociecha, jego matka „Djana“ po babce pochodzi od czystej importowanej pointerki, a ojca jego przywieźli tu Niemcy w czasie wojny światowej.

Przyniosłem psiaka do domu, ochrzciłem go imieniem „Tref“ i karmiłem. Żarł wszystko, nigdy nie miał dość i zawsze był łapczywy. Połykał kości z wszelkiej zwierzyny, tylko słonki nie ruszył. Do roku wyrósł na silnego psa, cały hreczkowaty z bardzo głęboką piersią, jednem słowem mieszaniec pointera z krótkowłosym wyżłem niemieckim. „Znawcy“ miejscowi orzekli, że nic z niego nie będzie, bo ma krótkie, grube uszy, że nie ma fafli, że pysk jak u kundysa, że wyraz oczu ostry, że „lata“, że niema apelu i t. p.

„Tref“ nie był wcale przyjemnym psem w domu. Żarłok, nieprzywiązany do domowników, których nawet kąsał, nie mówiąc o obcych, kradł co się dało, uciekał z domu, ale zato był bardzo sprytny, szybko orjentujący się, miał doskonały górny wiatr, był ogromnie silny, miał wyjątkową żyłkę myśliwską i bardzo twardą stójkę. Do roku pozwalałem mu gonić za zającami i z tego w pełni korzystał. Po roku zacząłem go tresować metodą Oberländera i o ile byłem zadowolony z postępów nauki, o tyle „Tref“ do każdej lekcji przychodził smutny, obojętny, w czasie nauki nawet zasypiał, jednem słowem dawał do poznania, że całą tę naukę uważa za zupełnie zbędną, głupią i niepotrzebną, a jeżeli się jej poddawał, to tylko dlatego, że na szyi miał kolczastą obrożę, a po lekcji dostawał jedzenie. To też wkrótce doszedł „Tref“ w czasie tresury do przekonania, że najlepiej każde ćwiczenie jak najprędzej wykonać, by zaraz dostać jeść. Tę jego żarłoczność wykorzystałem do tresury i ograniczyłem się do dwóch tylko rzeczy: pierwsze — bezwzględny posłuch na świst, drugie — niezawodne aportowanie wszystkiego. Gdym zaświstał, a on przyszedł do mnie, dostawał kawałek kiełbasy, gdy przyniósł aportowany przedmiot, dostawał znowu ten przysmak. Kiełbasy wyszło dosyć, ale tresurę doprowadziłem do perfekcji: na sygnał dany gwizdkiem momentalnie zawracał do nogi, aportował wszystko: i surowe jaja i zająca sztucznego nadzianego kamieniami wagi 10 *kg*. Polowałem z nim 7 lat, jeden ptak spuszczony śrutem na ziemię mi nie przepadł, każdego zająca postrzelonego przyniósł nieraz z większej odległości jak 1 kilometr. Pole obkładał w promieniu do 300 metrów w galopie, ale ani jednego ptaka nie opuścił; do podłużnych pasów kartofli do środka nigdy nie wchodził, tylko biegł wzdłuż pod wiatr, gdy stanął, a byłem daleko, to się oglądał, czy idę. Nieraz po strzale, spuszczonej przepiórki czy kuropatwy nie aportował, tylko z miejsca zwracał głowę w innym kierunku i wystawiał drugiego ptaka. Po dwu latach pracy w polu, podczas polowania na ptaki, zajęcy wcale nie respektował, mimo iż jako młody gonił za niemi bez pamięci. Brałem go na gremjalne polowania z nagonką w lesie, lub w kotłach w polu, dla szukania postrzałków. Nigdy nie zawiódł. Na tych polowaniach musiał być niestety na rzemieniu, jako za gorący, ale

a wobec swoich, a szczególnie wobec dzieci bardzo łagodny.

L a k e l a n d - t e r r i e r. Nie wiadomo, czy nazwa jego pochodzi od jeziora, względnie okolic nad jeziorami w północnej Anglji (Szkocji), czy też od jego przeznaczenia, jako psa do polowania na zwierzęta i ptactwo wodne. Spotyka się go również w Kanadzie nad jeziorami. Jak powstała ta rasa niewiadomo.

Wyglądem stanowi on coś pośredniego między airedale-, a fox-terrierem szorstkowłosym, do którego jest bardzo podobny, ale o nieco silniejszej od niego budowie. Wysokość w łęku 38 do 40 *cm*. Sierść średniej długości, gęsta, twarda i szorstka, nieco rozwiana. Umaszczenie niebiesko-szare, bronzowo-czerwone, lub czarne, podpalane; każde prawie z szarym nalotem. Lakeland-terrier posiada tę samą skalę użytkową dla myśliwych, co i fox, ale o wartości bardziej spotęgowanej, szczególnie w norowaniu. Jako pies pokojowy jest on bardzo przyjacielski.

I r i s h - t e r r i e r, czyli terrier irlandzki, jest najulubieńszym i najdroższym, wprost psem narodowym Irlandji, obok owczarka i setra irlandzkiego. Wywodzi się on z łączenia różnych odmian terrierów irlandzkich.

Terrier ten przypomina budową i wyglądem coś pośredniego między airedale'm, a foxem. Wysokość w łęku 35 do 45 *cm*. Włos bardzo twardy i szorstki. Maść jednolita, o różnych odcieniach bronzowych.

Terrier irlandzki nadaje się do polowania na borsuki, lisy i wydry. Jest on czujny, odważny, ma dobry węch i jest bardzo ostry w stosunku do zwierzyny. — W walce nieustępliwy; wobec pana swego i dzieci bardzo łagodny. Kolonje angielskie i Ameryka przepadają za tą rasą.

K e r r y b l u e - t e r r i e r. Nazwa jego pochodzi od hrabstwa angielskiego, skąd wywodzi się ta rasa i od maści, wpadającej w niebieską. W ostatnim dziesiątku lat stał się on drugim przedstawicielem terrierów irlandzkich, w niczem nieustępującym swemu poprzednikowi, terrierowi irlandzkiemu.

Wyglądem, względnie budową stoi on między tym ostatnim a airedale'm. Wysokość w łęku 36 do 46 *cm*. Włos pełny i falisty, miękki. Ciekawe są spostrzeżenia doświadczonych hodowców tej rasy co do jej maści, szczególnie u szczeniąt. Rodzą się one bowiem czarne, często biało, a nawet ogniście znaczone na piersi, lub z białemi palcami — felery te jednak stopniowo znikają zupełnie.

Kerry blue-terrier jest inteligentny i cięty; posiada duże zdolności myśliwskie. Wpełza nawet do nory, za borsukiem lub lisem — o ile mu tylko pozwoli na to jego wielkość. Pozatem nadaje się kerry blue znakomicie do polowania, jako tropowiec, płochacz i aportowiec i da się zawsze zastosować przed użyciem fuzji. Kerry blue-terrier jest też bardzo dobrym i oddanym stróżem mienia i obrońcą człowieka. Rasa ta cieszy się wielkiem powodzeniem w Ameryce.

A i r e d a l e - t e r r i e r pochodzi z okolic nad rzeką angielską Aire i stąd jego nazwa. Okolice te były zawsze terenem polowań ze sforami tropowców (posokowców) otterhound'ów i (czarno-czerwonych) terrierów angielskich na wydry. Na polowaniach tych dochodziło po największej części do przypadkowych krzyżowań między temi rasami i z nich też zapewne powstał airedale. Przeważa jednak twierdzenie, że rasa ta powstała z mieszaniny krwi otterhound'ów i gończych (ogarów) angielskich welsh harrier'ów oraz buldogów angielskich, a ewentualnie nawet owczarków. Dzięki tej mieszaninie i gęstej, szorstkiej sierści nadawał się airedale-terrier bardzo dobrze do polowań na rzekach i bagnach. Wskutek tego też

---

była to już moja wina, bom go nie dotresował. Całe rodzeństwo „Trefa“ wyginęło od śrutu swych władców, ponieważ goniło za zającami!

W pierwszych latach powojennych, korzystając z wolnego popołudnia niedzielnego, zajęty byłem w domu wyrabianiem biurowych zaległości. Praca szła z rozmachem, w domu nikogo nie było, kompletna cisza, przytem papieros odchodził za papierosem, aż ich zabrakło! Wiedziałem, że żona ma gdzieś setkę papierosów dla gości, tylko schowaną przede mną. Szukam w szafce nocnej, w łóżku, na szafie, pod szafą, w szafie, za firanką, przewracam całe mieszkanie, — nigdzie niema. Wtem przychodzi mi myśl: wołam „Trefa“. Daję mu do obwąchania otwartą pustą papierośnicę i mówię: „szukaj zguby“. „Tref“ z miejsca biegnie do trzeciego pokoju i z pod zasuw składanego stołu przynosi mi całą setkę papierosów!

Brnę raz w bagnie za kaczkami. W gęste trzciny spada zbarczona krzyżówka, już jej „Tref“ szuka i co widzę! Przez czystą wodę od trzcin do szuwarów w głębokości może 1 metra ponad dnem przepływa moja kaczka a za nią pod wodą „Tref“.

Mróz 10-stopniowy. Postrzelona kaczka spada na wodę. „Tref“ za nią. Już ją ma chwycić — kaczka nurka, „Tref“ nurka, — kaczka wypływa, „Tref“ wypływa i chwyta ją.

W zimie za zającem postrzałkiem „Tref“ goniąc nie na oko, tylko za śladem, przychodzi nad szeroką na 4 *m* i tak samo głęboką młynówkę, wietrzy górą, rzuca się do wody, przepływa i z drugiej strony chwyta schowanego w trawach zająca, potrząsa nim i z zającem w pysku wraca z powrotem przez wodę.

Czekam na słonki. Przede mną mokre krzaki z przestojami, za mną kilkadziesiąt morgów młodej olszyny, same miotły w wodzie. „Tref“ koło mnie. Jeszcze niczego ani nie widzę, ani nie słyszę, a on już się podnosi, sygnalizuje słonkę, która przychodzi na strzał. Dubluję, słonka robi pirueta i zniża się nad olszynę, widzę ją bardzo daleko i tracę z oczu. „Tref“ za nią! Gwiżdżę! Cała tresura w kąt! Psa niema. Za chwilę mam przed sobą drugą słonkę, chybiam na czysto — na strzał „Tref“ nadbiega na złamanie karku przez olszynę rozbluzgując wodę i staje przede mną na 20 kroków rozkraczony, jakby się pytał: „a co?“ Rozkładam ręce i mówię do niego: „nic!“ Z miejsca wraca galopem w olszynę za pierwszą słonką, a po paru minutach słyszę jak idzie przez wodę powoli i prycha. Pewnie ma słonkę! Rzeczywiście przynosi ją — ja kładę słonkę na pniaku, „Tref“ siada obok i patrzy to na słonkę, to znowu na mnie, jakby chciał mówić: „A co? To moja robota!“

Już się ściemnia. Naraz na tle różowego nieba nad krzakami zamigotały trzy czarne sylwetki z długiemi dziobami. Paf, paf! pierwsza leci jak czapka, druga oskrzydlona za nią, a trzecia zdrowa zapada w to samo miejsce, w odległości 30 kroków. „Tref“ szuka, kręci się i długo niczego nie przynosi. Z powodu błota i kałuży nie mogę podejść do niego, zachęcam go ciągłem „aport“. Nareszcie przychodzi i przynosi w pysku dwie słonki naraz, jedna ma główkę na dół, druga do góry. Gdy chcę mu je odebrać roztwiera pysk, a wtedy ta z główką do góry otwiera skrzydła i znika w krzakach. „Tref“ za nią. Spiesząc się do pociągu i nie chcąc zatrzymywać towarzyszy, opuszczam las, a gdy jestem już na łące, paręset kroków od miejsca strzału, czuję trącenie pod kolanem. Oglądam się, a „Tref“ przynosi mi zbarczoną słonkę, ale już z główką na dół.

W zapuście grabowym polujemy zimą na zające. „Tref“ obok na stanowisku na pasku. Dostaję zająca na strzał na linji na 30 kroków, koziołkuje w ogniu po

chciano go nawet zaliczyć do psów gończych, ale jego swoisty typ i wyraz zaważył na uznaniu go za terriera.

Podobnie jak lwa nazywają królem zwierząt, tak airedale'a można śmiało nazwać królem terrierów, a to nietylko ze względu na to, że jest największym z pośród tej grupy psów (bo mierzy 55 do 62 *cm* w łęku), ale przedewszystkiem ze względu na jego wielką i wszechstronną wartość użytkową. Rasa ta w przeciągu ostatniego półwiecza ustaliła się ostatecznie i doszła do zawrotnej wprost karjery.

Airedale-terrier jest bowiem nietylko bardzo dobrym psem myśliwskim, ale okazał się też nadzwyczajnym psem służbowym. Zdolności jego w tym kierunku wypróbowali Anglicy w czasie wojny rosyjsko-japońskiej (r. 1905), kiedy airedale pełnił na froncie służbę psa wartowniczego (do stróżowania), meldunkowego i pociągowego (do przewożenia amunicji), a poniekąd nawet sanitarnego. W ostatnich latach jest airedale-terrier używany także do celów policyjnych, przyczem współzawodniczy z niezrównanym owczarkiem niemieckim.

Mimo tych zalet i pozorów groźnego wyglądu airedale nie jest zawalidrogą, przeciwnie jest dobroduszny, a w walce i niebezpieczeństwie bardzo odważny. Odznacza się nadzwyczajnym wiatrem i wytrzymałością. Jest bardzo pojętny i daje się z łatwością tresować. Wygląd i maść airedale-terriera są znane — zresztą dla celów służbowych, a szczególnie dla myśliwych (o ile nie są oni zarazem hodowcami) obojętne. Grunt, ażeby dany pies nadawał się do roboty i posiadał odpowiednią (silną) budowę, a tę airedale posiada.

Jak wynika z powyższej pobieżnej charakterystyki poszczególnych (15) odmian terrierów, posiadają one w łowiectwie bardzo szeroką skalę użytkową i odpowiednio do tego są używane zagranicą do różnych polowań. Wobec tego apeluję do naszych pp. myśliwych, ażeby zechcieli zwrócić większą uwagę na odpowiadające im rasy terrierów i zwiększyli ich dotychczasowe stosowanie w terenie. Szczególnie zaś pozwalam sobie wskazać na te terriery, które natura dzięki ich odpowiedniej budowie predestynowała do norowania. One to z powodzeniem mogą zastąpić jamniki, o które u nas już coraz trudniej. W tym celu wymaga terrier takiego samego przygotowania (ułożenia względnie tresury), jak i jamnik. Może będzie zatem pożyteczne, jeżeli skieruję interesujących się tą sprawą do mojego artykułu „O jamnikach i ich szkoleniu w norowaniu“, który ukazał się w kwartalniku „Pies rasowy i jego hodowla w Polsce“, (1937 z. II, str. 6), wydawnictwo Polskiego Związku Hodowców Psów Rasowych (Warszawa, ul. Kopernika 30). Przejście z jamników na terriery, względnie zwiększenie zastosowania tych ostatnich do polowania, nie powinno nastręczać większych trudności. Mamy bowiem w Polsce zapalonych i wytrawnych myśliwych, bardzo dobrych treserów i dobry materjał terrierów. Jest już bowiem w kraju kilka znanych i zarejestrowanych w P. Z. H. P. R. hodowli terrierów (jak np. „Poliemia“, „Abeni“ i inne), zakrojonych na szerszą skalę, które posiadają odpowiedni materjał we wszystkich prawie rasach terrierów, chwalony nawet przez wybrednych i zazdrosnych konkurentów zagranicznych. Trzeba tylko chcieć... a po trudach i t. p...., tem większe będzie zadowolenie z osiągniętych rezultatów, które zagranica dawno już należycie doceniła.

W związku z powyższemi wnioskami rzucam myśl użycia na zwierzęta podziemne terrierów łącznie z fretkami i poczynienia prób w przysposobieniu ich do współpracy w tym kierunku. (Fretka, czyli tchórz afrykański, jest dłuższą, albinosową odmianą tchórza pospolitego i była jeszcze za czasów rzymskich używana do polowania na dzikie króliki i t. p. Bliższe dane co do niej znajdą

---

drugiej stronie linji. Prawie równocześnie sąsiad kanonik grzmi do szaraka. Widzę, że po strzale zając obok niego na krok przebiega w następny miot. Nadchodzą chłopcy z nagonki. Chcąc „Trefowi“ zrobić przyjemność spuszczam go z paska i każę mu przynieść mego zająca. „Tref“ podbiega do niego i trąca nosem jak ryjem, a przekonawszy się, że nieżywy, zostawia i puszcza się w trop za zającem, który przebiegł obok sąsiada. Na odwoływanie nie reaguje. Schodzą się myśliwi, jedni kpią z „doskonałego“ psa, drudzy narzekają, że w mającym się brać miocie wszystko porozpędza. Ksiądz kanonik powiada, że zając, do którego strzelał, leży i że przebiegającego obok niego nie widział. Ale otóż zjawia się „Tref“ z zającem w pysku. Przynosi go do mego zająca, wypuszcza z pyska i przyaportowuje mi mojego.

Okazało się, że na kanonika szły dwa zające, jeden za drugim. Pierwszego zastrzelił, drugiego postrzelił tym samym strzałem i w zapale tego nie zauważył, ale „Tref“ się lepiej orjentował.

Raz zgubiłem w lesie w czasie polowania pamiątkowy zegarek. Zgubę zauważyłem dopiero w domu. Zaraz w nocy — a było po 11-tej — udałem się do lasu i „Tref“ zgubę znalazł.

„Tref“, mając dopiero 6 miesięcy, zauważył raz na chodniku w miasteczku, gdzie mieszkałem, krople farby i idąc śladem zobaczył jak gminny funkcjonarjusz niósł w ręce zastrzelonego psa (z powodu szalejącej wścieklizny, z braku oprawcy, chwycono się radykalnego środka i poprostu strzelano wałęsające się psy). „Tref“ na widok dramatu, jaki spotkał jego pobratymca, zawył żałośnie i ilekroć potem spotkał tego człowieka na ulicy, zawsze wył. W 6 lat potem w lokalu śniadańkowym, do którego wszedłem z „Trefem“, zastałem owego człowieka, zajadającego kiełbasę i popijającego piwo. Chcąc „Trefa“ dla siebie przychylnie usposobić, rzucił mu kawałek kiełbasy. Z niedowierzaniem, patrząc z podełba, „Tref“ kiełbasę od niechcenia połknął. To samo uczynił z drugim i trzecim kąskiem. Ale ogon jego nie wskazywał wcale, ażeby się przeprosił. W końcu psubójca odchodząc rzucił „Trefowi“ z żartu zamiast kiełbasy korek z piwa. Pies chwycił korek, wypluł go natychmiast i rzucił się na człowieka, chcąc go chwycić za gardło. Z wielkim trudem go poskromiłem, ale już nie uratowałem krawatki i spodni, które pies podarł na strzępy.

Polowaliśmy raz na zające w łopatyńskiem w zimie, śniegu nie było. Myśliwi i nagonka zbierają się pod lasem na śniadanie. Jeden z myśliwych prosi mię, bym puścił „Trefa“ za jego postrzałkiem, który uciekł w pole. Żądam od tego myśliwego, by mi pokazał turzycę na miejscu strzału. Turzycy niema, ale myśliwy zaklina się, że zając postrzelony z pewnością i że daleko nie poszedł. Puszczam psa na trop. Zatoczył kilka kół poczem pobiegł prostą linją w pole. Myśliwy, o którym mowa, potwierdził z podziwem, że pies poszedł tym samym śladem, co zając, gdy jednak pies skręcił pod las, orzekł, że zmylił, bo zając tamtędy nie szedł. Tymczasem „Tref“ wskakuje na jadącą pod lasem chłopską furę, ujada zawzięcie na woźnicę, a gdy ten podnosi się i zamierza się na niego batem, pies chwyta ukrytego pod siedzeniem skradzionego zająca, zeskakuje z nim z fury i przynosi nam do śniadania, wywołując ogólny aplauz nietylko myśliwych ale i naganiaczy, z których jeden odezwał się z prawdziwem nabożeństwem:

— „A to ci pes! Szcze mudrijszyj jak szandar“!

Koniec „Trefa“ był smutny. Zginął z ręki człowieka. Gdybym opisał, jak to było, czytelnik powtórzyłby wraz ze mną znane powiedzenie:

— Im dłużej znam ludzi, tem więcej kocham zwierzęta.

czytelnicy w wyczerpującej i bardzo ciekawej książce prezesa P. Z. H. P. R. p. inż. M. Trybulskiego p. t. „Dzikie zwierzęta futerkowe“, wydawnictwa Towarzystwa Oświaty Rolniczej, Księgarnia Rolnicza, r. 1930, Warszawa, ul. Kopernika 30). W tem miejscu widzę już ironiczny uśmiech na ustach czytającego (myśliwego)..., że z fretką ma współpracować terrier, który z natury jest katem na każde małe, czworonożne stworzenie. Zestawienie to bowiem przypomina stosunek psa do kota. Z drugiej jednak strony są dowody, rzadkie może, ale za to niezbite i zadziwiające, że gdy pies zżyje się z kotem, to panuje między niemi wzorowa zgoda, harmonja i przyjaźń dozgonna — bo les extrêmes se touchent. Czyżby więc nie można było doprowadzić do tego u terrierów i fretek, przez odpowiednie wychowanie ich od młodości razem, w domu, a następnie szkolenie w terenie przeciwko wspólnym przeciwnikom? Nie słyszałem wprawdzie o takich wspólnych polowaniach, ale wyobrażam sobie, jak pasjonująca byłaby zaprawa do nich tych dwóch czworonogów, których zdolności łowieckie wzajemnie się uzupełniają. Wrodzona każdemu terrierowi zapalczywość, — a przedewszystkiem zazdrość o drugiego psa przy robocie, ustąpiłaby w tym wypadku przed miłą współpracowniczką — fretką, podniecając natomiast jego ambicję i wytrwałość w pracy. Gdzie zaś terrier nie wlezie, tam wpełznie fretka — a resztę, przy solennem obszczekaniu wspólnej ofiary, załatwi już terrier sam, nawet bez, względnie przed użyciem broni przez myśliwego. Najciekawszą przytem byłaby jednak rola myśliwego jako koordynatora tej oryginalnej współpracy, która da mu niewątpliwie dużą satysfakcję. Pozatem doświadczenia w tym kierunku stanowiłyby wielki przewrót w łowiectwie, względnie wyprawach norowcowych.

Poza przedtem naszkicowanemi odmianami terrierów znam jeszcze następujące (według wzrostu) ich rasy, jak: chihuahua, czyli karłowatego terriera meksykańskiego, terriera australijskiego, abisyńskiego terriera piaskowego, mpoa, czyli Kongo-, względnie afrykańskiego terriera, white english-terriera, Yorkshire-terriera, cairn-terriera, clydesdale, albo paisley-terriera, norwich-terriera, west highland-white-terriera, amerykańskiego, czyli Boston-terriera i lhassa, czyli chińskiego, względnie terriera azjatyckiego. Są to jednak psy wybitnie już pokojowe, a jako takie niemające zastosowania do celów myśliwskich.

Mimochodem więc tylko nadmienię, dla informacji czytelników, że z powyżej wymienionych, przeważnie nieznanych, lub mało u nas znanych odmian, dwie, bardzo zresztą rzadkie na kontynencie odmiany, dały się widzieć w ostatnich latach na wystawach krajowych, a to chihuahua i lhassa-terriery.

Chihuahua, pies meksykański, najmniejszy terrier, według mnie mało mający wspólnego z tą grupą psów, przypomina wyglądem coś pośredniego między wiewiórką, a najmniejszemi odmianami szpiców karłowatych. Jeden, bardzo dobry egzemplarz tej rasy, ukazał się na wystawie drobiu w Bydgoszczy jesienią 1936 r. i jest zapewne jedynym okazem w Polsce. Właścicielka tego psa nie znała dokładnie jego pochodzenia, dostała go bowiem w prezencie od kogoś z Niemiec, dokąd, zapewne przez jeden z portów północno-niemieckich, wyemigrował wprost z Meksyku. Dziwnym zbiegiem okoliczności pierwsza fotografja chihuahua'ów ukazała się w parę miesięcy później w roczniku „The Dog World“.

Lhassa, jest to terrier chiński, bardzo przypominający wyglądem węgierskiego psa pasterskiego puli. Parka bardzo dobrych lhassa'ów, z której suka jest nawet wzorowa, była wystawiona na ostatnim pokazie psów rasowych w Warszawie w maju rb. Psy te z rodowodami w języku chińskim i angielskim zostały importowane wprost z Chin do Polski, gdzie będą z pewnością pionierami tej rasy.

Na tem kończę plejadę terrierów i proszę panów myśliwych, ażeby zechcieli łaskawie darować mi, jako niemyśliwemu, ten „występek“ na polu kynologji myśliwskiej. Byłbym jednak bardzo szczęśliwy, gdyby ktoś choć cośkolwiek skorzystał z tego artykułu.

Warszawa, w lipcu 1938 r.

STEFAN WIKTOR
LWÓW

CO TRZEBA PRZEDEWSZYSTKIEM UWZGLĘDNIAĆ PRZY HODOWLI

Hodowla — to ciężka i poważna praca, która musi być prowadzona z wielkiem zamiłowaniem, zrozumieniem rzeczy i z jeszcze większym nakładem pieniędzy. Kto nie posiada tych warunków, lepiej niech nie zaczyna hodować. Hodowli nie można opierać tylko na kalkulacji materjalnej. Należy przedewszystkiem uwzględnić dobro samej hodowli, tj. dążyć do wyprodukowania jak najlepszych jednostek chowanej rasy. Musi ona być oparta tylko na pierwszorzędnym materjale hodowlanym, gdyż od jakości i pochodzenia rodziców zależy zawsze jakość szczeniąt i ich cena.

Trzeba być hodowcą, miłośnikiem, amatorem, aby z jednakowem uczuciem znosić niepowodzenia i przyjmować sukcesy. Jeszcze nikt mistrzem się nie urodził. Aby nim zostać, trzeba się uczyć i dążyć wszystkimi siłami do najlepszych rezultatów. Gdyby hodowla była rzeczą łatwą, zainteresowanie nią prędkoby upadło. Bo właśnie trudności w rozwiązywaniu zadań hodowlanych podniecają zainteresowanie do hodowli, a nieudane pociągnięcia są bodźcem do nowych wysiłków.

W szeregach hodowców mamy zatem zawsze takich, którzy rozporządzając nielicznym materjałem doprowadzają do najlepszych wyników i takich, którzy, rozporządzając wielkim kapitałem i licznym materjałem hodowlanym, produkują jednostki przeciętne. Pierwsi są wielkimi hodowcami, drudzy małymi.

Jednym z najważniejszych warunków hodowli jest zmysł spostrzegawczy. Bez niego nie można dokonać wielkich rzeczy. Trzeba sobie również wyrabiać oko na żywych okazach, na wystawach i pokazach. Oglądanie dobrych fotografji również bardzo zaostrza spostrzegawczość. Hodowca musi się zżyć z idealną formą danej rasy i tę formę mieć zawsze w oku. I tylko ta forma ma być wzorem hodowli, nie zaś ten albo inny pojedynczy pies z wystawy.

Oprócz tych zalet musi hodowca posiadać sporą dozę wiedzy fachowej, musi dobrze znać rasę, którą chce chować, tj. wygląd, charakter, wogóle standard t e j r a s y. Standard musi znać bardzo dokładnie i to ma być alfa i omega jego hodowli. Prawa dziedziczenia są regułą hodowli. Ważną rzeczą jest samo urządzenie i utrzymanie hodowli, jako też sam wychów psów. Konieczne jest pewne doświadczenie, które daje jednak dopiero sama praktyka hodowlana.

Jest rzeczą bezcelową sukę średnią albo lichą kryć psem pierwszej jakości, gdyż z takich rodziców nigdy nie urodzi się bardzo dobre, równe potomstwo. Matka daje



Przy moich foksach ostrowłosych 1937



23 czerwca 1937

tyleż zalet szczeniętom, co i ojciec. Zdarza się jednak, że jedno z rodziców przelewa na potomstwo silnie swoje cechy i zalety i to powinny być jednostki szczególnie poszukiwane do rozpłodu. Zakładając hodowlę powinniśmy szukać sztuk nietylko najlepszych, ale takich, których szereg przodków był odznaczony. Małe błędy, o małem znaczeniu, można czasem tolerować, za to stanowczo unikać psów z takiemi błędami, które się łatwo dziedziczą i które są bardzo trudne do usunięcia. Tu należy w pierwszym rzędzie u terrierów jasny nos i jasne oczy, i nieodpowiednia maść. Te błędy będą się powtarzały w potomstwie i powrócą po kilku nieraz generacjach. Wszystkie poważne błędy budowy wykluczają dane jednostki od hodowli, a przedewszystkiem cienkie kości i ogólna wątła budowa.

Odpowiedniego reproduktora dla danej suki trzeba zawczasu przeznaczyć. Nietylko samo piękno decyduje o wyborze, ale także rodowód, osobnicze wewnętrzne i zewnętrzne zalety, inteligencja, odwaga, temperament. O ile pies, którego wybraliśmy dla swej suki jest w obcem ręku, trzeba z właścicielem zawczasu uzgodnić warunki krycia. Gdy tylko suka zacznie się gonić, zawiadamiamy właściciela psa, że za 9 do 11 dni powinien oczekiwać suki, tak, by na ten termin nie przyjął innych suk. Należy też sobie zastrzec u właściciela psa, że o ile suka nie zostałaby szczenną, ma ją pies pokryć następnym razem, bez wynagrodzenia. W takim wypadku ma właściciel suki zawiadomić właściciela psa po normalnym terminie ciąży, tj. po 63 dniach, a najpóźniej 5 dni po tym terminie, że suka nie była szczenną. Zawiadamiać o takim fakcie dopiero przy następnym gonieniu i żądać wtedy pokrycia bezpłatnego, jest rzeczą niepraktykowaną.

Przy wysyłce suki trzeba zwrócić uwagę na szczególne jej wady, lub przyzwyczajenia, tj. bardzo ostra, złośliwa, płocha i że wymaga szczególnej opieki. Właściciel psa jest obowiązany na sukę najtroskliwiej uważać i pielęgnować ją. Nie wolno wypakowywać przysłanej suki na wolnej przestrzeni, lecz zawsze w miejscu zamkniętem, zabezpiecza to bowiem przed wyrwaniem się i ucieczką. Zaraz po wypakowaniu bierze się sukę na spacer na smyczy, by po długiej podróży mogła załatwić wszystkie swoje potrzeby, względnie wypuszczamy ją na zamknięty wybieg. Zdarza się często, że suka musi zostać 2—4 dni, nim zostanie pokryta. Należy przytem bardzo uważać, by do zamknięcia nie dostał się jaki inny pies, ale tylko ten, który do pokrycia został przeznaczony.

Przed pokryciem poddajemy sukę dokładnej kuracji przeciw robakom, którą należy powtórzyć w 5 tygodni po kryciu. Wtenczas ma się prawie pewność, że suka jest zdrowa i że szczenięta nie będą zaraz w pierwszych tygodniach zarażone robakami. Właściciel psa jest obowiązany wystawić potwierdzenie krycia, w którem mają być wyraźnie uwidocznione imiona psów rodziców i ich numera z ksiąg zarodowych, dokładna data pokrycia i czytelny podpis właściciela psa.

Od pierwszego dnia po pokryciu należy sukę intenzywnie żywić z uwzględnieniem pokarmów zawierających składniki, potrzebne do budowy kośćca u szczeniąt. A więc ma to być pokarm zawierający potas i wapno (preparat „Vigantol“), zimą tran i inne. Po takiem karmieniu szczenięta rodzą się zdrowe, kościste, dobrze owłosione gęstą i twardą sierścią.

Szczenna suka potrzebuje codziennie dużo spokojnego ruchu, gdyż powoduje to prędki i łatwy poród. Na gniazdo najlepiej użyć paczki o ruchomym wieku, by mieć łatwy przystęp i wgląd do szczeniąt. Wskazane jest też ruchome dno, które codziennie można łatwo zmieniać do wyczyszczenia i wysuszenia. Na czas porodu i na następnych parę dni nie daje się żadnej ściółki, gdyż obfita ściółka ułatwia uduszenie szczeniąt przez matkę. Z chwilą, gdy szczenięta zaczną wyłazić z paczki, trzeba ścielić także trochę przed paczką, żeby się nie kładły względnie nie siadały na zimnej podłodze (zwłaszcza betonowej!). Ściółka ściąga wilgoć i ułatwia utrzymanie porządku i czystości naokoło gniazda. Kiedy szczenięta mają $3^1/_2$ tygodnia, zaczynamy je dokarmiać letniem krowiem lub koziem mlekiem, po 8 dniach podajemy rzadką papkę z mączki owsianej, w 6 tygodniu dodajemy surowej mielonej cielęciny, po 10 tygodniach dodajemy w małych dawkach mielonych surowych kości, a po zmianie zębów, dajemy do gryzienia miękkie kości cielęce. Miseczki dla szczeniąt mają być szerokie, płaskie, niewywrotne. Rzeczą bardzo ważną jest ciągłe obserwowanie szczeniąt, czy nie mają robaków (świadczy o nich duży płaski brzuch i słaby rozwój całego tyłu). Wtenczas stosujemy przeciw nim łagodne środki. Szczenięta, które robaków nie miały, są silne, zdrowe i odporne, są mniej narażone na psią chorobę, a o ile jej dostaną, przechodzą ją lekko i łatwo.



13 lipca 1937

ROMAN ĆWIERZEWICZ
ZABŁOTÓW

O DACHSBRAKACH SŁÓW KILKA



Widząc, że ta pożyteczna i sympatyczna rasa psów w Polsce jest bardzo mało znana, postanowiłem zwrócić na nią uwagę polskich myśliwych, a zwłaszcza tych, którzy mieszkają w górach. Ponieważ w języku polskim nie istnieje nazwa odpowiadająca niemieckiej „*Dachsbracke*“ przeto z konieczności będę się posługiwał nazwą niemiecką.

Dachsbraki są to pieski średniej wielkości na stosunkowo niskich prostych nogach, silnie lecz zgrabnie zbudowane, przypominają z wyglądu (jak to widać na rycinie) bawarskiego posokowca w pomniejszonem wydaniu. Koloru rudego jak sarna lub jeleń w lecie (czasami z białą plamką na piersiach). Sierść krótka, dość twarda, gładko przylegająca, na tylnych nogach nieco dłuższa, tak, że tworzy wydatne portki, a na sierpiasto ku górze zagiętym ogonie umiarkowana wiecha. Mają inteligentne małe oczy, często czarną maskę na pysku. Waga psa wyrośniętego nie powinna przekraczać 15 *kg*.

Dachsbraki mają znakomity węch, szaloną pasję do polowania, bardzo żywy temperament, gonią po wystrzale głosem zająca i lisa, są bardzo cięte na drapieżniki, a przytem zawołane dzikarze. Ponadto z dobrym skutkiem dadzą się użyć do tropienia postrzałków po farbie, a w końcu i do aportowania ptactwa i buszowania po szuwarach za kaczkami. Co do tresury to należy w nich wyrobić bezwzględny apel, tak, aby psa można było odłożyć przy plecaku choćby na kilka godzin i aby się dał gwizdkiem odwołać od gonionej zwierzyny. Resztę robi praktyka w terenie.

Rasa ta jest rozpowszechniona w Alpach, w górach Karyntji i Krainy, w Karpatach węgierskich i w górach czeskich. Wszędzie tam istnieją kluby utrzymujące w ewidencji członków i prowadzące księgi rodowodowe psów, a kierownictwo spoczywa w głównym Zarządzie (Obmannschaft des Dachsbrackenclubs) w Sct. Annaberg w Górach Kruszcowych w Saksonji.

Moja osobista znajomość z Dachsbrakami datuje się od czasu, kiedy to dla rozmaitych powodów musiałem się osiedlić w głębokich Karpatach.

Rzecz oczywista, że pobyt mój w górach pragnąłem wykorzystać przedewszystkiem dla celów myśliwskich. Co do stanu zwierzyny na dzierżawionych przeze mnie terenach gminnych to był tam całkiem mały stan sarn, niedużo lisów, zajęcy zaś nie więcej jak jeden do dwóch na przestrzeni kilometra kwadratowego, prócz tego wśród pagórków, podszytych jałowcem były stale kuropatwy, w jesieni czasami obfity nalot słonek, a w zimie dość często dziki.

W tych warunkach nie można było inaczej polować jak z psami. Postanowiłem tedy postarać się o rasowe Dachsbraki. Zarząd klubu w Sct. Annaberg przysłał mi dwa 8-tygodniowe wysokorasowe pieski, które dostały się w moje ręce dopiero po tak niesłychanych szykanach i trudnościach ze strony władz celnych, że nie podjąłbym się drugi raz psy sprowadzać z zagranicy. Nie mając co innego do roboty zająłem się gruntownem wychowaniem i tresurą moich piesków i dopiero po skończonej tresurze pokojowej zacząłem je brać z sobą.

Psy, nie mając jeszcze roku, goniły doskonale zająca i lisa, buszując przede mną wypłaszały kuropatwy z jałowców, które nauczyły się później od legawca aportować, a nawet wynosiły kaczki z wody strzelone przeze mnie w jesieni na górskiej rzece. Do dzików ich nie używałem z obawy, aby dziki psów z takim trudem sprowadzonych i wychowanych nie pocięły, jednakowoż niedługo trwało a zrobiły one same znajomość z dzikami. Nastała bardzo ciężka zima, spadły metrowe śniegi w górach, o polowaniu na zające i lisy nie było mowy. Pewnego poranku wypuściłem psy z domu, aby się trochę wybiegały i nie zwracałem więcej na nie uwagi, sądząc, że w niedługim czasie wrócą na obiad. Tymczasem minęło parę godzin, a psów nie było. Zacząłem poszukiwania, gdy nagle przyszedł mój sąsiad, emerytowany strażnik lasów i ze słowami: „Pane, podywytsia szczo waszi psy z dykom roblat“, wskazał ręką na drugą stronę rzeki, gdzie było strome zbocze, porośnięte starodrzewiem świerkowem, a wśród tego małe polanki z pojedynczemi krzakami jałowca. Na jednej z tych polanek ujrzałem dużego dzika, a obok niego oba moje psy zawzięcie go oszczekujące. Moje myśliwskie serce poczęło żywiej bić z uciechy, obawiając się jednakowoż, że dzik może mi psy pobić lub nabrać rozmachu i pociągnąć je za sobą w głębokie lasy, pobiegłem szybko do domu, wyjąłem z szafy mój długi 7 *cm* Mauser z lunetą i podszedłszy mniej więcej na 200 kroków strzeliłem z podpórki z takim skutkiem, że dzik obkręcił się w koło i położył się na śniegu, aby już nie wstać. A wtedy psy poczęły go szarpać. Nie chcąc sam się męczyć chodem do dzika i psów przez głębokie śniegi, posłałem 3 chłopów, aby psy pobrali na smycze i dzika przeciągnęli przez rzekę. Nie obliczyłem się jednakowoż z psami, które przybrały wobec chłopów groźną postawę i nie dopuściły ich do dzika, tak, że w końcu sam musiałem pójść na miejsce.

Sława moich psów rozeszła się po górach z takim skutkiem, że nie mogłem nastarczyć zaproszeniom. Sąsiedni zarząd lasów urządził polowanie z nagonką na zające na terenach gminnych. Były to pagórki porośnięte jałowcami. Myśliwych było ośmiu a 36 naganiaczy. Każda góra stanowiła jeden miot, myśliwi rozstawiali się na górze, a nagonka pędziła od dołu. Z jednego z najbardziej obiecujących pagórków wypędzono jednego zająca, którego w dodatku chybiono. Po przejściu nagonki kazałem w ten sam miot puścić psy z takim skutkiem, że na strzał wyszło 6 zajęcy, z których 4 ubito.

Dr KAZIMIERZ JASIŃSKI
LWÓW

WARTOŚĆ UŻYTKOWA SPANIELI MYŚLIWSKICH



Fot. T. Porębski

Cocker-spanielka „Monah“ ks. W-I, str. 14. Właściciel dr. Kazimierz Jasiński.

W opartym na użytkowości podziale psów myśliwskich a więc podziale, w którym za kryterjum segregacji przyjmuje się zasadnicze uzdolnienie rasy, czy grupy ras, do takiego lub innego świadczenia, jako osobną grupę wyróżnia się p ł o c h a c z e, mające typowego przedstawiciela w spanielu myśliwskim.

Atutem więc spaniela jest zdolność do współpracy z myśliwym, polegającej na dokładnem, energicznem i szybkiem przeszukaniu terenu mniej lub bardziej zakrytego, w zasięgu śrutowego strzału (ewentualnie w obstawionym miocie) i ruszeniu drobnej zwierzyny do lotu względnie pomykania, a więc uwidocznienie jej, co umożliwia strzał.

Definicja ta podkreśla zasadnicze różnice pomiędzy pracą płochacza a wyżła. Ten ostatni bowiem szuka daleko, a na obecność zwierzyny reaguje stójką i wytrzymuje nie ruszając jej, co daje możność podejścia, spłoszenia i strzału.

Ten sposób pracy predysponuje psa do terenu otwartego co najmniej na tyle, aby pies był widoczny, a stójka dostrzegalna. I tu właśnie zaznacza się celowość zastosowania płochacza, bo w terenie zakrytym wyżeł znika z oczu i gdzieś tam wystawia, ale odnaleźć i dojść go trudno w gęstych krzakach lub porosłych wysoko mokradłach.

W programie pracy wyżła dowodnego uwzględnia się wprawdzie niekiedy buszówkę, ale ta jako sprzeczna z wrodzonem uzdolnieniem do stójki, manieruje chyba psa wystawiacza.



Fot. A. Müller

„...wciśnie się w każdy gąszcz...“

Ruszoną zwierzynę goni spaniel krótko, często głosem, poczem zawraca i znów spełnia pracowicie rolę szperacza, a dzięki małemu wzrostowi, długiej dobrze chroniącej sierści, wielkiej pasji, wytrwałości i węchowi — wciśnie się w każdy gąszcz krzaków czy szuwarów, obszuka każdą kępę trawy, zajrzy pod korzeń, przepłynie stawek czy rzekę i rzadko kiedy co ominie, nie zwęszy lub przeoczy. Ruszy jesiennego cietrzewia, słonkę na buszówce, kaczkę w szuwarach, zająca i królika.

Pracując, musi pies pozostawać w stałym kontakcie z myśliwym, a w razie potrzeby zmniejszyć odległość od strzelby, a więc dać się odwołać, albo przywarować na sygnał.

I tu leży główne zadanie tresera: bezwzględne podporządkowanie psa myśliwemu. Spaniel nie może i nie potrzebuje wykazywać inicjatywy, tak wspaniałej i pożądanej u wyżła, który wyznacza często szlak wędrówki łowieckiej. Spaniel musi iść tam, gdzie mu każą, musi być pod ręką i w ręku.



Fot. A. Müller

„...przepłynie stawek czy rzekę...“



Fot. A. Müller

„Spaniel musi być pod ręką i w ręku“

Zdyscyplinowany i dobrze szukający odda również pewne usługi przy kurach w suchem polu, bo zachowaniem się zdradzi bliskość stadka, podprowadzi i na rozkaz się położy.

Jako aporter drobnej zwierzyny (do kaczki i królika włącznie) jest zarówno cocker jak springer bez zarzutu. Przywlecze nawet zająca, jest to już jednak wyczyn wyczerpujący psa, jakkolwiek często wymagany.

O wielostronności użytkowej spaniela świadczy dobitnie program prób polowych, wedle którego sądzi się te psy na próbach użytkowych Niemieckiego Klubu Spaniela Myśliwskiego („*Der Jagdspaniel*“, V Auflage, Berlin 1924).

I. B u s z ó w k a — s z p e r a n i e (*Stöberarbeit*).

N a s u c h e m :

a) p o d l u f ą. Pies na rozkaz żywo, planowo przeszukuje teren; krótkie szukanie i niewychodzenie z ręki bezwzględnie wymagane, spokój na strzał (daun) i aportowanie dopiero na rozkaz wysoko oceniane;
b) w o b s t a w i o n y m m i o c i e w s p ó l n i e z n a g o n k ą ;
c) s a m o d z i e l n i e (b e z n a g o n k i) z określonego miejsca, gdzie pies zalega w oczekiwaniu sygnału rozpoczęcia pracy.

*

Na mokrem:

W szuwarze.

II. Praca na farbie.

Długość powłoki 300 *m* z dwukrotnem załamaniem. Pies albo doprowadza do kozła na otoku, albo pracując wolno znachodzi kozła i wraca po myśliwego, albo głosi zew zgonu.

III. Aportowanie.

a) Na suchem. Ptak i królik lub zając. Cockery zająca aportują, lub oznajmiają jak zwierzynę racicową w pracy na farbie;

b) Na mokrem. Z głębokiej wody.

IV. Ostrość wobec drapieżnika:

a) dławienie. Ocenia się wyżej.

b) osadzanie.

V. Węch, oraz VI. Ułożenie myśliwskie psa, a to posłuszeństwo, zachowanie na strzał, przy ruszeniu zwierzyny, przy myśliwym na stanowisku, zaleganie oraz chodzenie na otoku — oceniane są w ciągu całej próby.

Program powyższy, jak widać, wiele od psa wymaga. Podołać mu może tylko taki pies, który obok obszernej skali wrodzonych uzdolnień myśliwskich, posiadł odpowiednią tresurę. Jest to jednak program konsekwentny, przestrzegający harmonji między wrodzonemi możliwościami psa, a stawianemi mu wymaganiami, z któremi spotka się on niemal codziennie. Wyszperać słonkę jesienną, wycisnąć kaczkę z szuwaru, znaleźć postrzałka kozła czy zająca, zdusić tchórza na gumnie — toż to powszedni chleb dla tego psa. Potwierdzi to każdy, kto miał spaniela z dobrego, roboczego gniazda, a poniósł trudy ułożenia go.

Przytoczę tu zdanie W. Marra z Berlina („*Mój Pies*“, Nr. 6, 1938), zamiłowanego hodowcy i cenionego na kontynencie znawcy pointerów: „Będąc sam zajadłym zwolennikiem i hodowcą pointerów nie mogę obejść się bez springera, gdyż pointer może być pożyteczny w polowaniu tylko przez półtora miesiąca w roku, natomiast springer jest moim niezastąpionym pomocnikiem przez cały rok, oddając mi ogromne usługi na polowaniu na wszystkie gatunki zwierzyny — od jelenia do bekasa włącznie“.

Na zakończenie, powtarzając zdanie prof. Marchlewskiego o seterach angielskich, podkreślić jednak muszę także i niemałą wadę, jaką wykazują wszystkie niemal rasy spanieli. Są one za ładne i zbyt miłe. Dzięki temu coraz więcej tych naprawdę dzielnych użytkowo psów spotyka się w niemyśliwskich rękach, które je ciągną na idjotycznych szoreczkach po ulicach, parkach, cukierniach. Wprawdzie bronzowa maść spaniela bardzo harmonizuje z tak modnym obecnie zielonym kolorem ubrań i sukienek (do koloru blue używa się psa czarno-łaciatego), ale do rozwoju rasy to się nie przyczyni. Ratujcie ją Panowie Myśliwi! Szkoda psa.

ST. W. ORSKI
LWÓW

PIES • GENTLEMAN

Każdy, kto w życiu miał pieski i umiał porozumiewać się z niemi, czytać w ich oczach, mógłby z pewnością opowiedzieć niejedno zdarzenie z życia i zachowania się tych stworzeń.

Opowiadanie jednego z oficerów W. P. stawia towarzysza naszych uciech myśliwskich i przyjaciela tak wysoko, że z przyjemnością je powtarzam:

Pełniąc urząd kierownika instytucji finansowej w małem mieście prowincjonalnem, oddawałem się w wolnych chwilach z całą pasją i namiętnością polowaniu na ptactwo. Miałem ulubionego wyżła. Polowałem w jego towarzystwie w polu i na moczarach, zapuszczając się nieraz aż na Pantalichę, która w owych czasach roiła się od wszelakiego ptactwa. Hektor wywodził się z gniazda, które pamiętam jeszcze z czasów dzieciństwa z domu mego ojca, zawodowego leśnika. Z tego gniazda pamiętałem dużo wyżłów, wiele z nich nawet sam układałem, ale żaden nie odznaczał się takiemi zaletami, jak ten ostatni z rodu. Posłuszny, obdarzony dobrym wiatrem, znakomity aporter, wytrwały w polu i na moczarach, maści migdałowej, z lekkiemi ciemniejszemi rzutami i plamami na kotarach i krzyżach — przedstawiał także pod względem fizycznym typ psa bardzo rasowego. Łagodny, dobry, usłużny — był ulubieńcem rodziny i służby i jak to bywa — wykorzystywano jego zdolności. Czyniła to nietylko dzieciarnia, ale i służba. Nauczono go noszenia koszyków z zakupionemi wiktuałami, a kucharka wyręczała się nim, posyłając go po pieczywo do piekarni. Codziennie rano przynosił je Hektor do śniadania. Znano go w miasteczku i nikt go nie zaczepiał. Gdy przechodzący chłopak, drocząc się, zbliżył się czasem do niego, Hektor kładł koszyk na ziemię, z pod warg błyskały kły, oczy przybierały ponury blask, a z piersi wydobywał się tak odstraszający warkot i grzmot, że każdemu wnet odchodziła chętka na bliższe zapoznanie.

I tak pełnił Hektor przez długi czas latem i zimą, nienagannie i bez zarzutu, zlecone usługi. Rankiem wyczekiwał, patrząc w oczy kucharce, kiedy mu poda koszyk, a w kwadrans niespełna, gdyż do piekarni nie było daleko, szczekaniem oznajmiał swój powrót, kładąc koszyk pod drzwiami. Pieczywa nigdy nie brakło, dzień w dzień wybierano z koszyka szesnaście bułeczek.

Aż tu pewnego razu donosi kucharka, że Hektor przyniósł z wydanych przez piekarza 16 bułeczek tylko 12. Było to pod wiosnę. Nie wierzyłem, by mój wyżeł mógł dopuścić się sprzeniewierzenia, lub by dał sobie z koszyka bułki ściągnąć. Przez cały tydzień pozostawiłem psa w spokoju, nakazując, by mu narazie nikt nie przeszkadzał. Po tygodniu wybrałem się sam, śledząc go z daleka.

Stanąłem na uboczu, a spostrzegłszy wybiegającego z piekarni, puściłem się za nim. Pies zamiast do domu, skręcił w ślepą uliczkę, u której zamkniętego murem końca, między małomiasteczkowem rupieciem, stał połamany, oparty o ścianę stary wóz, tyłem nieco w górę wzniesiony.

Wyżeł wcisnął się w ów schowek, wraz z koszykiem, pod wóz, po chwili wysunął się stamtąd i pobiegł w kierunku domu. Czyżby w tym zakamarku urządził sobie śniadanie?

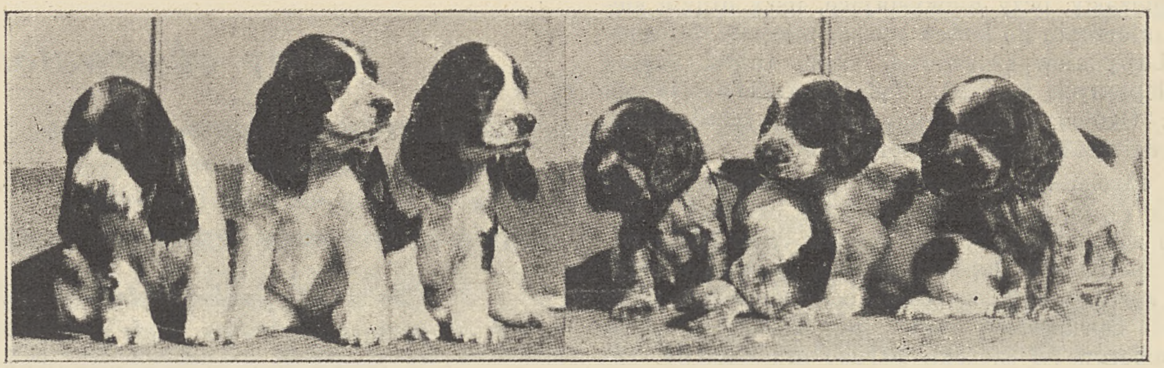
Zaciekawiony zbliżam się do wozu, pochylam się i ku memu zdumieniu widzę pod ścianą na podłożu rupieci w schowku przez wóz utworzonym, leżącą sukę z pięcioma szczeniętami.

Hektor, poczuwający się zapewne do obowiązków ojcostwa, wydzielał bułki swej towarzyszce, unieruchomionej karmieniem.

Kazałem sukę z psiętami przenieść i umieścić w komórce, na słomie. Nagrodą było mądre spojrzenie psa, gdy przywołany przeze mnie był świadkiem karmienia suki mlekiem. Patrzał tak, jak gdyby chciał mnie pochwalić i okazać swą wdzięczność. Wiele mówiącemu spojrzeniu towarzyszyło myrdanie ogonem i łaszenie się.

Rozumieliśmy się.

Odtąd bułek nie brakło.



ALEKSANDER ULM
SĄDOWA WISZNIA

SPANIEL MYŚLIWSKI

Leży przede mną książka wydana staraniem klubu spaniela myśliwskiego pod tytułem: „Myśliwski spaniel, jego hodowla i prowadzenie“ (Der Jagdspaniel, seine Erziehung und Führung) przez znaną księgarnię Paul Parey (Berlin, Hedemannstrasse 10 u. 11), wydanie piąte.

Fakt, że dziełko powyższe doczekało się już piątego wydania, zachęca do jego przestudjowania, a brak odpowiedniej polskiej literatury poświęconej temu tak modnemu i naprawdę zasługującemu na hodowlę, przemiłemu pieskowi, skłania mię do omówienia treści.

Na kontynencie ustaliły się dwie odmiany Spanieli a mianowicie mniejsza: Cocker-Spaniel i większa: Springer-Spaniel. Ten ostatni jest idealnym myśliwskim psem użytkowym. Myśliwy ma w nim pewnego aportera, płochacza w szuwarach, psa goniącego głosem, posokowca i naszczekiwacza zwierzyny postrzelonej, którą pewnie przytrzyma, do której doprowadzi lub którą naszczekuje. Może przewyższa go jeszcze inteligencją Cocker-Spaniel. Jest on mniejszy a zatem wygodniejszy jako pies pokojowy i łatwiejszy do prowadzenia, ma jednak w oczach myśliwego pewne wady, a to z powodu właśnie swego niskiego wzrostu. Jednak trzeba pamiętać, że „wielki Cocker nie jest wcale Springerem, a długi Springer nie jest legawcem, mały zaś i nikły Springer nie jest Cockerem“.

O Spanielach mówi już w roku 948 prawo Walji. Celtowie pochodzący z Hiszpanji i osiedli w Irlandji i Walji przyprowadzili ze sobą rasę psów, których nazwę wywodzą także niektórzy od kartagińskiego „*span*“, to znaczy dziki królik (a więc pies na dzikie króliki). Z tych krajów dostały się Spaniele na kontynent i były przodkami długowłosych legawców, jak również innych pokojowych piesków długowłosych.

W Spanielach starano się uzyskać rasę psów małych, któreby w małem swem ciele reprezentowały jednak potrzebną siłę, wytrwałość, energję i myśliwską pasję. Cel ten osiągnięto, bo rasa ta posiada wszystkie te zalety w stopniu nieprawdopodobnym. Wogóle wypada zauważyć, że usiłowanie pomniejszenia rasy daje typy silne i odporne na choroby. Przykładem są boxery i buldogi, wyprowadzone z dogów, gdy naodwrót powiększone niemieckie owczarki wykazują skłonność do chorób. Stąd małe Spaniele wykazują wszelkie zalety psa w ogólności a myśliwskiego w szczególności.

Oznaki rasowe Springer-Spaniela są następujące:

Długi, nie za szeroki; głowa lekko sklepiona z widocznie spłaszczonemi skroniami, bez ostro zarysowanej odsady czołowej, przechodzącej w szeroką paszczę. Nos odpowiedni do pyska, szeroki, nigdy spiczasty. Oczy średnie, ciemno bronzowe aż do jasno bronzowych, nigdy żółte albo siwe, o bystrem spojrzeniu. Uszy średnie, długie, głęboko osadzone rozszerzające się ku dołowi i zaokrąglone. Szyja muskularna, sucha, odpowiednio długa, lekko sklepiona. Łopatki długie, pionowo ustawione. Łapy przednie proste o silnych kościach, nie wykrzywione ani na zewnątrz, ani na wewnątrz. Tułów silny, o dobrze sklepionych żebrach i głębokiej szerokiej piersi. Tył nie zanadto opadający. Ogon bezwarunkowo na 1/3 długości obcięty, głęboko osadzony, nie może wznosić się ponad linję krzyża (odrębnie jak u foxów). Owłosienie gęste gładkie albo lekko faliste, nigdy kędzierzawe. Maść biała z bronzowemi, czarnemi lub żółto-pomarańczowemi łatami i hreczką, albo biała z bronzowemi, czarnemi lub żółto-pomarańczowemi jabłkami (jak u siwych koni). Wysokość: 42 do 52 *cm*. Ogólny wygląd: pies wesoły, żywy, inteligentny, zdradzający dzielność i szlachetność.

Oznaki rasy Cocker-Spaniel: przedewszystkiem odróżnić należy Cocker-Spaniele całkiem czarne od innych o rozmaitej maści. Głowa podłużna, sucha, odsada czołowa widoczna, pysk prostokątny, niespiczasty, czoło wąskie, przy czarnych przeważnie wyżej sklepione, nos dobrze wykształcony. Oczy pełne, jednak nie wystające, z wyrazem inteligentnym i łagodnym, zdradzające spryt, wesołe i błyszczące, nigdy zezowate, koloru orzecha albo mniej więcej ciemno-bronzowe (a więc nie czarne). Uszy średnie, płasko przylegające, sięgające, jeżeli się je przymierza, do końca pyska, mięsiste o długiem jedwabistem, gładkiem lub falistem owłosieniu, jednak bez loków i nigdy kędzierzawe. Tułów krótko związany (kwadratowy) o głębokiej piersi zapowiada stalową prężność, niezmordowaną ruchliwość i wytrzymałość. Odnóża tylne silne, lekko sklepione. Tył szeroki, pięknie zaokrąglony i bardzo muskularny, gwarantujący ciężkie wymogi myśliwskie, stawiane tym Spanielom. Ogon nisko osadzony, w afekcie dopuszczalne nieznaczne podniesienie ponad linję grzbietu, jednak nigdy nie ustawiony w kierunku prostopadłym do linji grzbietu. Podczas pracy znajduje się ogon w nieustannej, żywej ruchliwości, co jest cechą charakterystyczną dla tej odmiany Spanieli. Za krótko ucięty ogon jest nieładny. Łapy i maść oraz uwłosienie jak u Springer-Spanieli, jednak nie nadmiernie gęste i widoczne, nieestetyczne za długie. Kolor oczu i nosa stosowne do maści, jednak nigdy o tęczówce jasnej. Ogólny wygląd: seter w miniaturze, tylko jeszcze żywszy i weselszy, o doskonałym nosie, zdradzający wysoką inteligencję. Wzrost najwyżej 41 *cm* u piesków, a u suk jeszcze niższy.

Reasumując powyższe: obie odmiany Spanieli muszą wykazywać następujące cechy: głowa lekko sklepiona, nos nigdy spiczasty, oczy niewystające, uszy długie sięgające przy mierzeniu do końca pyska, mięsiste, falująco owłosione. Łapy niewykrzywione, silne, tułów mocny o dobrze sklepionych żebrach. Tył muskularny, ładnie zaokrąglony. Ogólny wygląd: psy wesołe, inteligentne, zdradzające dzielność, chętnie aportujące.

Cechy odróżniające: Springer jest długi, raczej wąski, Cocker raczej kwadratowy, odsada czołowa u Cockerów ostro zarysowana, u Springerów tylko lekko widoczna. U Springerów łopatki długie, pionowo ustawione, u Cockerów łopatki zaokrąglone, obejmujące pierś głęboko. Tył Springerów lekki, umożliwiający ruch szybki, u Cockerów tył szeroki, bardzo muskularny, zapowiadający wytrwałość. Wreszcie wzrost u Springerów od 40—50 *cm*, a u Cockerów najwyżej 40 *cm*, u suczek jeszcze mniejszy.

Myśliwi, zamieszkali w większych miastach, coraz liczniej trzymają Spaniele, gdyż uzyskują miłego, wygodnego psa pokojowego, bardzo przywiązanego i czujnego, a jeżeli są sprawnymi strzelcami i nie potrzebują legawych do wystawiania ptactwa, zyskują doskonałego pomocnika myśliwskiego ze znakomitym nosem, umiarkowanym temperamentem, doskonałego płochacza na ptactwo wodne i błotne i chętnego aportera.

Na ostatnich wystawach psów rasowych we Lwowie można było oglądać bardzo ładne okazy Spanieli, a w tym roku będzie można niezawodnie też oglądać i nabywać Spaniele, gdyż wśród członków Związku hodowców mamy właścicieli obu odmian Spaniela, chowających je w czystości krwi.

ENTRE CHIEN ET LOUP

Powiedzenie: „*Entre chien et loup*“ jest bardzo starej daty. Już bowiem w VII wieku użył go mnich francuski Marculfe, ujmując je w formę łacińską: „Intra horam vespertinam, INTER CANEM ET LUPUM“. Oznaczano w ten sposób tę porę, którą w polskim języku nazywamy popularnie „szarą godziną“, a więc porę zmierzchu, pomiędzy dniem a nocą.

Interpretatorowie powiedzenia „*entre chien et loup*“ (dosłownie: „między psem a wilkiem“) rozumieli je przeważnie w ten sposób, że ma ono oznaczać porę, w której zmrok nie pozwala odróżnić psa od wilka. Taką właśnie interpretację ujął nawet jeden z dawnych autorów w następujący dwuwiersz:

„Lorsqu'il n'est jour ne nuit, quand le vaillant berger
„Si c'est un chien ou loup ne peut au vrai juger.

co możnaby przetłumaczyć:

„Ni to dzień, ni to noc, pasterz się dokoła
„Czujnie rozgląda, psa od wilka odróżnić nie zdoła.

Znany badacz przysłów francuskich, Quitard, inaczej jednak zapatruje się na znaczenie tego powiedzenia. Sądzi on, że nie wyraża ono wątpliwości w rozróżnianiu przedmiotów z powodu zmroku, ale poprostu porę, w której zmrok panuje, a więc odstęp w czasie pomiędzy końcem dnia a początkiem nocy. Pomiędzy „psem“ a „wilkiem“ dlatego, bo gdy dzień się ma ku końcowi, pasterze uciekają się do pomocy psa i zaciągają psie warty z obawy przed wilkiem, który wyjdzie na łowy, gdy tylko rzeczywista, nocna ciemność zapadnie. Dlatego też „między psem a wilkiem“, nie zaś „między wilkiem a psem“ dodaje pan Quitard.

Zob. tego autora „Dictionnaire des proverbes“ Paris 1842.

Witold Ziembicki.

JAN POTWOROWSKI
Żnialyn

Niemy obserwator

Pies kosmatą łapą trąca mnie poufale,
Komiczną głowę kładzie mi na ręce,
Oczyma patrzy na mnie zrozumiale,
Czuje, że dusza moja w ciągłej jest udręce.

Czerwonym językiem głaszcze moje dłonie,
A nosem czarnym trąca przyjacielsko,
W oczach jego przywiązanie płonie,
Do butów mych tuli swe cielsko.

Z cyklu:
„Jesienne dumania“

Pies, groźny niegdyś, chodzący własnemi ścieżkami kanida, z biegiem czasu uległ człowiekowi, stał się mu całkowicie powolny i obdarzył go swą wierną przyjaźnią. Czy człowiek docenia należycie tę nową rolę psa? Sądzić należy, że nie. Pies na skutek domestikacji złagodniał, natomiast człowiek nie pozbył się dotąd instynktów swych praszczurów. Nawet promotorzy kynologji „gryzą się“ między sobą...

M. Trybulski.



PRAWO ŁOWIECKIE

DYSKUSJA

NA TEMAT ZAMIERZONEJ NOWELIZACJI PRAWA ŁOWIECKIEGO

I.

NA MARGINESIE JESZCZE JEDNEGO PROJEKTU NOWELI DO USTAWY ŁOWIECKIEJ

Pod powyższym tytułem ukazał się w ostatnim „Łowcu“ artykuł p. Juljusza Salwacha, z którego treścią niezupełnie się zgadzam, a ponieważ jako starego myśliwego i łowczego sprawy te bardzo mnie interesują i mam w nich pewne doświadczenie, pozwalam sobie podzielić się poniższemi uwagami z Braćmi w św. Hubercie.

Nie wiem, czy projekt nowelizacji, o którym pisze p. Salwach, jest lepszy czy gorszy od tego, który rzekomo „ugrzązł“ w komisji senackiej, oraz czy obowiązującą ustawę poprawi czy pogorszy, gdyż podobnie jak p. Salwach nie mam jego tekstu przed oczyma. Uważam tylko, że zbyt częste, a niedość przemyślane nowelizacje, nie są pożyteczne, powodują bowiem tylko profuzję papieru i pogmatwanie pojęć bez istotnej poprawy stosunków.

Zdaniem mojem jednym z głównych jest paragraf traktujący o odpowiedzialności za szkody przez zwierzynę wyrządzane. Podobno jest to art. 55/2 i 3 projektu.

Otóż jest rzeczą, zdaje mi się, bezsporną, że szkody istotne, rzeczywiste, winny być w pełni wynagradzane, trudno bowiem, by dla przyjemności jednych i sportu, wprawdzie najszlachetniejszego, inni mieli być krzywdzeni, szkodę ponosili lub nawet głód cierpieli. Jednak odszkodowanie nie powinno być pretekstem do robienia interesów i odbijania się za inne, z łowiectwem i zwierzyną nie mające nic wspólnego szkody, lub zaniedbania.

Przedewszystkiem więc do szacowania szkód muszą być powoływane organa absolutnie bezstronne i fachowe.

Następnie od orzeczenia takiej czy innej komisji szacunkowej musi być możność odwołania do właściwego sądu i to nietylko z powodu błędu formalnego czy proceduralnego, lecz także z powodu wyroku krzywdzącego wysokością szacunku szkody. Ta możność odwołania warowałaby interes tak jednej, jak drugiej strony.

Wreszcie kwestja z punktu widzenia myśliwskiego i etycznego najważniejsza, tj. kto ma płacić? Otóż tutaj nie godzę się z p. Salwachem: uważam, że do obowiązku płacenia odszkodowań winien być pociągany tylko ten, kto na danym terenie (obwodzie łowieckim) ma prawo wykonywania prawa polowania. Jeżeli go nie stać na płacenie odszkodowań, niech danego obwodu, który jest narażony na szkody od przechodnich dzików, nie dzierżawi. Niech będzie w ustawie przymus, by obwody małe, podleśne, narażone na te szkody, były przymusowo dołączane do sąsiadujących wielkich obwodów własnych czy wspólnych, w których jest ta domniemana „ostoja“. Wtedy właściciel prawa polowania w tych kniejach z ostojami będzie płacił, ale będzie mógł przynajmniej sam lub przez swój personal strzelać, czy nawet tępić zwierzynę zbyt rozmnożoną. Ale żeby miało być sprawiedliwem, by ktoś dzierżawiący jakiś niewielki obwód na granicy większego, dobrze zagospodarowanego obwodu, strzelał tam na granicy wszystko, co pod lufę wpadnie w ilości przekraczającej racjonalny odstrzał, a potem jeszcze wypłacone właścicielom gruntów odszkodowania kazał sobie zwracać przez tego, czyją zwierzynę w sposób właściwie kłusowniczy wytłukł, na to nigdy się nie zgodzę. A takie wypadki zdarzają się często. Ludzie skądinąd poważani, lub włościanie, wydzierżawiają małe obwody gromadzkie, których części wrzynają się nieraz wąskiemi smużkami w kompleksy leśne i tam, na tych polanach śródleśnych, biją śrutem kapitalne rogacze, szpiczaki i kozy (nieraz od koźląt), strzelają dziki i jelenie wychodzące z lasów, a za szkody każą sobie jeszcze płacić przez tego, któremu zwierzynę skłusowali. Zdarza się też, że właściciele polowań w lasach o kilku tysiącach hektarów (nawet w lasach państwowych) nie płacą, twierdząc, że u nich niema „ostoi“, a każą poszkodowanym zwracać się do właściciela sąsiedniego majątku, który przypadkowo słynie z tego, że ma dobrą gospodarkę łowiecką.

Takim nadużyciom znowelizowana ustawa zapobiegnie, jeżeli zmusi każdego do płacenia za siebie.

Koniecznym postulatem jest wreszcie znaczne powiększenie minimum obszaru obwodów łowieckich. W górach winien on wynosić najmniej 1000 *ha*, a uprawnienie do polowania na jelenie winno być przywiązane do obwodu nie mniejszego, jak 2000 *ha*.

Nawojowa, 2 sierpnia 1938.

Adam Stadnicki.

II.

W SPRAWIE PRZYMUSOWEGO UBEZPIECZENIA OD WYPADKÓW Z BRONIĄ.

Rozmaite „znaki na niebie i ziemi“ zwiastują, że prawo łowieckie doczeka się nareszcie nowelizacji i będzie przedmiotem obrad jesiennej sesji Sejmu. W związku z tem na czasie będzie poruszenie sprawy przymusowego ubezpieczenia od wypadków z bronią.

Jak wiadomo, projekt nowego prawa łowieckiego postanawia, że każdy członek Związku musi być ubezpieczony od odpowiedzialności cywilnej za wypadki, spowodowane używaniem palnej broni myśliwskiej, że ubezpieczenia swych członków dokonuje Polski Związek Łowiecki, że karty łowieckie wydawane będą przez starostwo za okazaniem dowodu ubezpieczeniowego (policy). Art. 54 — *i*, 54 — c/5.

Na wstępie stwierdzić trzeba, że projekt przymusowego ubezpieczenia nie znalazł zwolenników w szerokich kołach myśliwskich. Wysuwane są dwa zarzuty: po pierwsze, że będzie to nowe dotkliwe dla łowiectwa obciążenie, po drugie, że z wprowadzeniem przymusu świadomość nieodpowiedzialności cywilnej za wypadki, bronią spowodowane, powiększy ich ilość.

Argumentom tym trudno odmówić słuszności. Z rozesłanych myśliwym przez zakłady ubezpieczeniowe okólników, dowiadujemy się, że roczna zasadnicza wkładka ubezpieczeniowa, z włączeniem ryzyka nagonki, wynosi 14 zł. Do tego opłata skarbowa 2,2%, co czyni razem 14 zł. 31 gr., przyczem Towarzystwo asekuracyjne odpowiada za uszkodzenie jednej osoby w jednym wypadku do kwoty 25.000 zł. i za uszkodzenie cudzej własności do kwoty 5.000 zł. Jest to więc najniższa wkładka przy ubezpieczeniu zbiorowem, gdyż ubezpieczenie indywidualne jest droższe.

Już obecnie opłaty i ciężary ponoszone przez dzierżawcę obwodu łowieckiego nie są małe, i tak: opłacić on musi kartę łowiecką i kartę na broń, które są bardzo drogie, dalej uiścić musi podatek komunalny, który wynosi mniej więcej 20% ceny czynszu dzierżawnego, a w niektórych wypadkach dochodzi do 80% a nawet 100%. Pozatem zapłacić trzeba czynsz dzierżawny, który ciągle jeszcze jest wysoki, do tego dodajmy wydatki na utrzymanie straży łowieckiej, na odszkodowania, nie mówiąc już o wydatkach na organizację polowań, sprzęt łowiecki i t. p. Dziś już, przy słabym stanie zagospodarowania obwodów łowieckich, jest to obciążenie znaczne i skłania niejednego dzierżawcę do intenzywniejszego eksploatowania terenu, czego w normalnych warunkach by nie robił. Wiadomo przytem, że ten teren wyłożone koszta zwraca tylko w znikomej części. Z wejściem w życie nowej ustawy łowieckiej przybędą dodatkowe a konieczne obciążenia, w pierwszym rzędzie wkładka do Związku, następnie wkładka na fundusz popierania łowiectwa, z którego będą też wypłacane odszkodowania za szkody zrządzone przez zwierzynę drapieżną (art. 34 i 55/1).

Wkładki te zapłaci część myśliwych z pewnością bez skrzywienia, a część nawet chętnie, bo pieniądze te pójdą na cele łowieckie. W tem miejscu przyklasnąćby należało dążeniom Związku, który, jak słychać, czyni starania o zniżenie zbyt wysokich opłat za karty łowieckie, oraz — jak przypuszczać należy, — będzie również dążył do całkowitego zniesienia podatku komunalnego od polowań. I słusznie! bo wprowadzając nowe a konieczne obciążenia, należy ulżyć łowiectwu w dotychczasowych, by nie przekraczać granic, dyktowanych przez zdrowy rozsądek.

Dotąd byłoby wszystko w porządku. Zdawałoby się, że łowiectwo, które opłaca się wszystkim gałęziom życia gospodarczego, znajdzie wreszcie fundusze, by móc obrócić je na własne cele łowieckie. Niestety, ma być inaczej. Przybywa nowy, niepotrzebny i najdotkliwszy ze wszystkich ciężarów: przymusowe ubezpieczenie! Wkładka ubezpieczeniowa, sama przez się bardzo wysoka, wyniesie 150% tego, co wkładka do Związku i na fundusz odszkodowań razem wzięte. Myśliwych dobrze sytuowanych, którzy z wydatkiem liczyć się nie potrzebują, jest niewielu. Dla większości osób, uprawiających łowiectwo, między któremi znajdą się też wszyscy niemal włościanie, będzie to wydatek, który przebierze ostatecznie miarę i na który już nie będą mogli sobie pozwolić. Cóż im więc pozostanie? Zawiesić strzelbę na kołku, zrzec się terenu łowieckiego i zaprzestać polowania.

To i lepiej — powie ktoś może, że ci odpadną. Ich tereny dostaną się w lepsze ręce, zyska na tem zwierzostan, zyskają sąsiednie obwody, zaczem poziom łowiectwa się podniesie. Istotnie jest w tem racja — ale tylko pozornie! Z wejściem bowiem w życie nowej ustawy i tak wszyscy, którzy będą chcieli łowiectwu dalej się oddawać, muszą uprawiać je zgodnie z zasadami racjonalnej gospodarki, nad czem będzie czuwał Związek. Pozostałby natomiast na uboczu znaczny odłam malkontentów - włościan i innych, który jedynie dla braku środków finansowych na ponoszenie różnorakich opłat, z łowiectwa musiał zrezygnować. Nie wiem czy byłoby rzeczą rozważną i właściwem pociągnięciem „politycznem“ całkowicie włościan od udziału w łowiectwie odsunąć, czy w przyszłości nie zemściłoby się to na łowiectwie i wielkiej jego zdobyczy, jaką bezsprzecznie będzie z takim trudem wywalczana ustawa.

I cóż dalej? Łowiectwo stanie się wówczas istotnie tylko drogim sportem i „zabawką możnych“, gdyż tylko bogaci będą mogli nadal mu się oddawać, a w myśl haseł Związku ma ono być przecież dostępne każdemu („Łowiec Polski“ 1938, Nr. 4, str. 64). Ale nietylko szary dzierżawca, bo i dobrze sytuowany myśliwy ubezpieczać się nie chce. Wkładka i dla niego jest za wysoka. Trudno także przypuścić, żeby myśliwy, który 20, 30 i więcej lat bez wypadku poluje, stał się nagle entuzjastą przymusowego ubezpieczenia. Jest jeszcze inny, dla Związku ważny moment: wprowadzenie na sam początek różnorakich, a zwłaszcza zbędnych z punktu widzenia interesu łowiectwa opłat, do których w pierwszym rzędzie wkładkę na przymusowe ubezpieczenie zaliczyć należy, nie przyczyni się do spopularyzowania ustawy ani haseł głoszonych przez Związek.

Przyjmując liczbę czynnych w Państwie myśliwych na 50.000 osób, towarzystwa asekuracyjne wyciągną z kieszeni myśliwych corocznie 700.000 zł, a więc kwotę co najmniej o 50% większą od tej, jaka corocznie do kas Związku wpłynie, kwotę, za którą wiele w terenie zrobićby można, obracając ją na praktyczne cele łowieckie. Bo pół miljona, jakie Związek tytułem wkładek członkowskich corocznie zainkasuje — to dość, by usprawnić organizację w całem Państwie, ale za mało, by cokolwiek zrobić w terenie, a roboty tej myśliwstwo będzie się domagać. Wkrótce więc Związek stanie przed alternatywą podniesienia wkładek członkowskich lub wyrzeczenia się działalności praktycznej w terenie. Ostatecznie, kieszenie myśliwskie, choć obszerne, też nie są bez dna. A co otrzyma łowiectwo wzamian za haracz składany towarzystwom asekuracyjnym? Nic — albo prawie nic! Nawet wkładki nie są przewidziane jako warunkowo zwrotne! A przecież ilość wypadków z bronią jest w Polsce nikła i lwia część sum wkładkowych za ubezpieczenia stanowić będzie bez zachodu zdobytą, „murowaną“ pozycję w księgach towarzystw asekuracyjnych. Myślistwo polskie nie widzi powodów, dla których ono, właśnie w dobie odrodzenia i zwiększonych wydatków, miałoby być powołane do łatania dziur w budżetach towarzystw asekuracyjnych.

Jeżeli chodzi o zarzut drugi, że wzmoże się ilość wypadków, to zdaje się to nie ulegać kwestji. Bo logicznie biorąc, niejeden myśliwy - gorączka będzie strzelał mniej ostrożnie, wiedząc, że w razie postrzelenia kogoś nic mu nie grozi, bo *cywilnie* odszkodowanie zapłaci za niego towarzystwo asekuracyjne, a *karnie* sądy zwolnią lub w ostateczności zasądzą na nieznaczną grzywnę. Wszak nikt mu nie udowodni, że strzelał do ludzi rozmyślnie. Ci wszyscy, którzy mając „na muszce“ zwierza, świata bożego poza nim nie widzą, wówczas dopiero staną się groźni! Odstraszającym przykładem jest Francja, gdzie po wprowadzeniu przymusu ubezpieczeniowego, ilość postrzeleń i nieszczęśliwych wypadków znacznie wzrosła. Niema wątpliwości, że myślistwo polskie nie ma ochoty „wypróbowywać“ dobrodziejczych skutków asekuracji na... własnych łydkach.

Nie mylę się chyba, wyrażając przekonanie, które ogół myśliwych podziela, że przymus asekuracyjny, gdyby nawet został wprowadzony, nie wytrzyma próby, przyczyni tylko szkód łowiectwu, wyczerpie je finansowo, utrudni pracę w terenie i wprowadzi fermenty w momencie zrzeszania się. Toteż należy się spodziewać, że spotka się ze zdecydowanym oporem całej społeczności łowieckiej.

Klecie

Zbigniew Pawłowski.

Błąd druku:

W artykule Adama hr. Starzeńskiego „O poziomkach“ zamiast „ochraniacze“ (przyrody) ma być „ochraniarze“ względnie „ochroniarze“. („Łowiec“ Nr. 15—16 str. 145).



Hodowla węgierskich psów pasterskich „Puli“ w Rokietnicy koło Jarosławia.

Ponadto uchwalono następujące wnioski:

1. Zbadać czy właściciele, względnie dzierżawcy terenów łowieckich pozwalają straży na wykonywanie polowania,

2. Pow. Rada Łowiecka na wniosek właściwego podłowczego winna zwrócić się do poszczególnych właścicieli łowisk o zachowanie etyki łowieckiej wobec tego, że niektórzy dzierżawcy obwodów etyki tej nie przestrzegają.

3. Pow. R. Łow. winna się odnieść do wszystkich wójtów w powiecie, by pouczyli przewodniczących spółek łowieckich o istnieniu Pow. R. Łow., jej zakresie działania oraz o informowanie Pow. R. Łow. o terminach wyznaczonych licytacyj na obwody łowieckie.

4. Prosić starostwo, by przed wydaniem karty łowieckiej zasięgnęło informacji u Pow. R. Łow.

5. Zawiadomić zarządy gmin o zamianowanych podłowczych i ich zakresie działania.

Aleksander Cywiński — sekretarz Pow. Rady Łowieckiej.
Stanisław Cieński — łowczy powiatowy.

BRODY.

Dnia 12-go września 1938 r. o godzinie 16-tej odbędzie w sali Rady Powiatowej w Brodach Walne Posiedzenie Powiatowe Polskiego Związku Łowieckiego z następującym porządkiem dziennym:

1. Odczytanie protokołu ostatniego Walnego Zebrania.
2. Sprawozdanie ze spraw łowieckich w powiecie.
3. Dyskusja.
4. Wybór członków Powiatowej Rady Łowieckiej i delegata do M. T. Ł.
5. Wolne wnioski.

Stanisław Cieński
Łowczy powiatowy.

DROHOBYCZ.

Protokół Walnego Zebrania członków P. Z Ł Powiatu Drohobycz z dnia 23 maja 1938 r. godz. 16-ta w sali Wydziału Powiatowego w Drohobyczu.

Zebranie zaszczycił swą obecnością pan starosta powiatowy Mr. E. Wehrstein.

Łowczy zagaił zebranie naświetlając stosunki w powiecie drohobyckim oraz zdał sprawę z prac Pow. Rady Łowieckiej.

Zebrani jednogłośnie zgodzili się z wnioskiem pana Teodorowicza o utrzymanie składu osobowego Pow. Rady do następnego roku, a to dlatego, że obecna Rada nie miała jeszcze czasu do rozwinięcia działalności.

Skład Pow. Rady Łow. przedstawia się jak następuje: łowczy pow.: Adam Bielski, podłowczowie: inż. St. Kleja, inż. A. Jarosz, dr. Ruczka i członkowie dr. R. Jarosz, inż. J. Jakubowicz, inż. Mogilnicki, inż. F. Skrzat i kier. T. Teodorowicz. Delegatem na Walne Zgromadzenie M. T. Ł. wybrany został na wniosek inż. A. Jarosza p. Teodor Teodorowicz.

Na wniosek inż. Jakubowicza uchwalono zwrócić się do M. T. Ł. z zapytaniem, jak przedstawia się sprawa noweli do ustawy łowieckiej.

Łowczy poruszył sprawę podatku od prawa polowania, który wynosi w powiecie drohobyckim wygórowaną, jak na miejscowe warunki, kwotę 5 gr. od 1 *ha*. W dyskusji zabierali głos pp.: inż. Jakubowicz, Sękowski, Popiel, Markiewicz, Drzyzga, Jarosz, inż. Skrzat. Postanowiono uczynić kroki celem osiągnięcia obniżki obowiązującej obecnie stawki podatkowej. Omawiano również sprawę dzierżawy obwodów łowieckich, podnoszono ujemne dla łowiectwa skutki obowiązujących przepisów prawnych i wyrażono nadzieję, że braki te usunie nowelizacja ustawy łowieckiej. Na wniosek p. Teodorowicza odczytano uchwałę Pow. Rady Łow. o podziale powiatu drohobyckiego na rejony, nad któremi opiekę sprawować mają poszczególni członkowie Pow. Rady Łow.

Łowczy zwrócił się do starosty powiatowego z prośbą, aby Pow. Rada Łow. miała możność opinjowania podań o wydanie kart łowieckich, co w wielkiej mierze przyczyni się do zmniejszenia kłusownictwa.

Pan Drzyzga apelował do Pow. Rady Łow. aby jej członkowie byli obecni przy licytacjach o dzierżawy obwodów łowieckich.

Do wszelkich próśb i życzeń Walnego Zebrania skierowanych pod jego adresem ustosunkował się pan starosta pow. bardzo przychylnie, oświadczając, że w ramach obowiązujących go przepisów będzie się starał prowadzić współpracę z powiatowemi organami P. Z. Ł.

Łowczy powiatowy zaapelował do wszystkich kolegów myśliwych, by przestrzegali pilnie zasad etyki łowieckiej i w tym duchu wywierali wpływ na myśliwych początkujących. Wszelkie uchybienia w etyce łowieckiej winny być z całą stanowczością tępione. Przed zamknięciem zebrania łowczy zaapelował nadto do wszystkich myśliwych powiatu, aby zbierali wystrzelone łuski na cele F. O. N. Składnice łusek zechcieli otworzyć panowie: inż. Kleja w Drohobyczu i kier. Teodorowicz w Borysławiu.

O terminie Walnego Zgromadzenia M. T. Ł. we Lwowie powiadomił zebranych łowczy, nawołując obecnych do wzięcia udziału w strzelaniach konkursowych M. T. Ł. w dniu 19 czerwca 1938 r.

Adam Bielski
łowczy powiatowy.

SKAŁAT.

Sprawozdanie z II Walnego Zgromadzenia Powiatowego i III posiedzenia Powiatowej Rady Łow. odbytego w sali Rady Powiatowej w Skałacie dnia 21 lipca 1938.

Obecni: przewodniczący, łowczy Włodzimierz Świstuń, podłowczy Leon Prelicz, członkowie Pow. Rady: pp. Wiktor Kornberger, Włodzimierz Bortnik i wicestarosta dr. Józef hr. Koziebrodzki. Nieobecność usprawiedliwił: Aleksander hr. Zaleski podłowczy. Nie jawili się: podłowczy Kazimierz Grocholski i członkowie Rady płk. Stanisław Pietrzak, Kazimierz Niementowski, Szczęsny hr. Koziebrodzki.

I. Protokół z ostatniego posiedzenia Pow. Rady, przyjęto bez zmian.

II. Przewodniczący składa sprawozdanie z dotychczasowej działalności.

III. Do Powiatowej Rady Łow. na rok 1938/39 wybrano: pp. Wiktora Kornbergera, wicestarostę dr Józefa hr. Koziebrodzkiego, Włodzimierza Bortnika, kapitana K. O. P. Antoniego Ciemierskiego, Jerzego Fedorowicza z Okna.

IV. Delegatem na Walne Zgromadzenie Wojewódzkie wybrano p. Wiktora Kornbergera.

V. Przyjęto 9 (dziewięciu) nowych członków do P. Z. Ł. Obecny stan członków: 9 zwyczajnych, 19 nadzwyczajnych. Razem 28.

VI. Łowczy odczytuje następujący memorjał do starostwa:

„Stosownie do uchwały powziętej na posiedzeniu 10 lutego b. r., Pow. Rada Łow. uprasza Pana Starostę o wydanie potrzebnych

zarządzeń celem podniesienia racjonalnego łowiectwa w powiecie. W szczególności Powiatowa Rada Łowiecka uprasza, ażeby pt. Starostwo:

1) wydawało karty łowieckie i pozwolenia na broń myśliwską tylko po zasięgnięciu opinji Powiatowej Rady Łowieckiej,

2) przypomniało handlarzom broni i amunicji w powiecie, że wolno im sprzedawać broń i amunicję tylko osobom, które okażą kartę na broń i kartę łowiecką, oraz że są obowiązani do prowadzenia wykazu osób kupujących, ilości i jakości broni i amunicji tym osobom sprzedanej, z podaniem dnia sprzedaży,

3) zwróciło się do władz wojskowych z prośbą o wydawanie pozwoleń na broń myśliwską tylko takim osobom, które dają gwarancję, że wystarają się o karty łowieckie, oraz o wydanie zakazu wykonywania prawa polowania osobom wojskowym nieposiadającym karty łowieckiej.

4) poleciło, by dzierżawa polowania wspólnych obwodów łowieckich odbywała się na podstawie rozpisanej licytacji lub z wolnej ręki, jednak zawsze za uwiadomieniem o tem Powiat. Rady Łow. na 14 dni naprzód,

5) zatwierdzało dzierżawy obwodów łowieckich wspólnych po zasiągnięciu opinji Powiatowej Rady Łow.,

6) wydało polecenie, ażeby każdy właściciel i dzierżawca obwodu łowieckiego tępił szkodniki, włóczące się psy i koty i utrzymywał straż łowiecką,

7) ażeby zwierzyna była dokarmiana w zimie,

8) ażeby polowano na zające tylko gremjalnie, jeden raz w sezonie na danym terenie,

9) mianowało przewodniczących sądów rozjemczych w porozumieniu z Powiatową Radą Łowiecką,

10) wydało polecenie podwładnym organom współdziałania w tępieniu przestępstw łowieckich, jako to kłusownictwa, wnykarstwa i poleciło donosić starostwu o każdem przekroczeniu ustawy łowieckiej oraz przepisów o broni i amunicji,

11) w wypadkach notorycznego niszczenia i nadmiernego wybijania zwierzyny przez dzierżawcę obwodu łowieckiego, odbierało kartę na broń od danego dzierżawcy na wniosek Pow. Rady Łowieckiej, unieważniało umowę dzierżawną i poleciło wydzierżawienie tego obwodu innemu myśliwemu, względnie zamknęło polowanie w tym obwodzie,

12) wydawanie zakazów względnie zezwoleń na odstrzał sarn w danym obwodzie następowało po uprzedniem zasiągnięciu opinji Powiatowej Rady Łowieckiej,

13) w wypadkach, w których granice obwodów łowieckich uległy zmianom z powodu parcelacji, sprzedaży, podziałów rodzinnych i t. p. — poleciło właścicielom obwodów łowieckich przedłożyć do ponownego zatwierdzenia odnośny obwód“.

W wielu sprawach, objętych niniejszą petycją, wydał już pan starosta odpowiednie okólniki z dnia 19 lutego 1938, co Powiatowa Rada Łowiecka z podziękowaniem i pełnem uznaniem konstatuje.

VII. Łowczy wezwał wszystkich obecnych do jednania nowych członków P. Z. Ł., prenumeratorów „Łowca“ i do zbiórki złomu na F. O. N.

VIII. Omówiono ogólne sprawy łowieckie w powiecie. Obwodów łowieckich własnych jest w powiecie 43, wspólnych 60, razem 103. Stowarzyszenia łowieckie są trzy:

1) Tow. „Bór“ liczące 12 członków, dzierżawi tereny o obszarze 17.000 mg.

2) Wojskowy Klub Sportowy sekcja myśliwska.

3) Towarzystwo myśliwskie w Podwołoczyskach.

Wszyscy członkowie Tow. „Bór“, którzy dotychczas do P. Z. Ł. nie należeli, zgłosili obecnie swoje przystąpienie i zostali na ostatniem posiedzeniu Pow. Rady przyjęci jako członkowie nadzwyczajni (9 członków). Powiat skałacki (obszar ogólny 87.711 *ha*, w tem lasów 8.517 *ha*) ma c h a r a k t e r w y b i t n i e s t e p o w y, klimat ostry. Stan zajęcy średni (podobnie jak w roku 1936/37 kilka rewirów własnych, otoczonych opieką właścicieli myśliwych, posiada dobry stan zajęcy). Stan sarn słaby ilościowo z wyjątkiem kilku rewirów własnych. Dzików w powiecie niema. Przed wojną dzików było kilkadziesiąt sztuk stałych. Wilków również niema. W r. 1933 w lutym pojawiły się dwa wilki, z których jednego zastrzelił podpisany łowczy. Borsuków mało. Lisów stan średni, w ostatnim sezonie kilka padło chorych na świerzb. Ptactwo: przepiórek i kaczek mało. Stan kuropatw na ogół słaby, w ostatnich dwóch latach na skutek małych opadów śnieżnych poprawił się. Dropi niema, jednak przed kilku laty widziano kilka sztuk. Podpisany łowczy widział dwa dropie w r. 1929. Gęsi przelotne, gnieżdżą się tylko w Orzechowcu nad Zbruczem (zwykle jedno lub dwa gniazda). Żórawie przelotne na wiosnę, w wielkiej ilości, zatrzymują się przez dwa do trzech tygodni.

Magdalówka, 16 sierpnia 1938 r.

Mgr. Włodzimierz Świstuń
łowczy powiatowy.

WADOWICE.

W dniu 25 lipca odbyło się w sali Rady Powiatowej w Wadowicach konstytuujące zebranie myśliwych tamtejszego powiatu pod przewodnictwem łowczego Aleksandra br. Gostkowskiego z Tomic, przy udziale delegatów Oddziału Krakowskiego Małop. Tow Łowieckiego, wiceprezesa dra Jana Z. Robla i sekretarza dra Kazimierza Szczepańskiego. Dokonano wyboru Powiatowej Rady Łowieckiej na powiat Wadowice, w której skład weszli pp. Stanisław Dunin, właściciel dóbr Polanka W., Mieczysław Löwinger, właściciel dóbr Witanowice p. Wadowice, inż. Tadeusz Wietrzny z Andrychowa, płk. Jerzy Głowacki z Wadowic i Franciszek Szczepanek z Andrychowa.

SĄDY ROZJEMCZE W SPRAWIE WYNAGRADZANIA SZKÓD ŁOWIECKICH

Pan Jan S t u k a r t, członek Powiatowej Rady Łowieckiej powiatu lubaczowskiego, wygłosił na Walnem Zgromadzeniu tego powiatu w dniu 1 czerwca 1938 referat o treści następującej:

„Wobec kończącej się kadencji przewodniczących sądów rozjemczych i konieczności zamianowania nowych przewodniczących, pragnę podzielić się własnem doświadczeniem, nabytem przez sprawowanie od lat obowiązków przewodniczącego sądu rozjemczego, a zarazem długoletniego myśliwego. Trafny dobór osób na stanowisko przewodniczących sądów rozjemczych uważam za rzecz bardzo ważną tak dla interesów gospodarki łowieckiej, jak i dla poszkodowanych właścicieli gruntów. Przewodniczący sądu, jeżeli ma należycie odpowiedzieć zadaniu, musi być nietylko człowiekiem statecznym, cieszącym się poważaniem ludności, ale nadto powinien mieć odpowiednie kwalifikacje, a mianowicie:

1) Jak mnie doświadczenie pouczyło, kandydat powinien być bezwarunkowo sam doświadczonym myśliwym, gdyż nie znając zwyczajów zwierzyny łownej, jej sposobu życia i żerowania, tropów, czasu i miejsca lęgów, nie może należycie orjentować się w sprawach szkód przez tę zwierzynę wyrządzonych i może łatwo ulec wpływowi wymownych przedstawicieli stron, spór wiodących i dać się usposobić jednostronnie.

2) Z tych samych względów wymagać należy od kandydata pewnej znajomości w zakresie gospodarstwa rolnego i leśnego, koniecznej dla należytego rozpoznania i ocenienia szkody i dla uniknięcia najczęściej powtarzającego się przecenienia faktycznej szkody.

3) Kandydat powinien mieć pewne wyrobienie w sprawach administracyjnych, znać tryb postępowania i prowadzenia dochodzeń, rozpraw, redagowania protokołów i orzeczeń, motywowania ich, klauzul o środkach prawnych i innych formalnościach, gdyż w przeciwnym razie, zwłaszcza wobec pewnych niedomówień ustawy będzie napotykał na trudności i popełniał błędy proceduralne, powodujące znoszenie orzeczeń przez sądy państwowe, a tem samem powiększenie kosztów postępowania i przewlekania sprawy.

4) Wymóg art. 64 rozp. o prawie łowieckiem co do stosunku pokrewieństwa i zależności od stron u przewodniczących sądów rozjemczych należy rozszerzyć na wszystkich członków tego sądu, gdyż inaczej, a zwłaszcza w razie delegowania przez właścicieli obwodów łowieckich w skład sądu swoich urzędników, dojście sądu do jednozgodności i wydanie orzeczenia bezstronnego jest bardzo utrudnione, a nawet czasem wprost niemożliwe, budzi to ponadto z góry nieufność do sądu u poszkodowanych włościan, którzy już i bez tego a priori są do sądu źle i nieufnie usposobieni i powoduje

tem bardziej agresywne ich występowanie wobec sądu i niechęć do ugody.

5) Zachodzące wypadki niemożności wydania orzeczenia przez sąd rozjemczy powodują zanik zaufania ludności do tej instytucji i zasypywanie sądów państwowych sprawami o odszkodowania, co pociąga za sobą znaczne zwiększenie kosztów procesu, znaczne przewlekanie spraw i sprzeciwia się tendencji ustawy wprowadzającej sądy rozjemcze właśnie dla ich spiesznego załatwiania, unikania kosztów sporu i łagodzenia niechęci ludności wiejskiej wobec myślistwa wogóle. Tylko odpowiedni skład sądu rozjemczego, tak w osobie jego przewodniczącego, jak i w osobach członków sądu może w ramach obowiązującego prawa łowieckiego procedurę uprościć, skrócić i doprowadzić z czasem kwestję odszkodowań do takiego stanu, aby sprawy te drogą bezpośredniego porozumienia pomiędzy stronami interesowanemi, bez pośrednictwa nietylko sądów państwowych, ale nawet i sądów rozjemczych były pomyślnie dla sporujących, a z korzyścią dla łowiectwa załatwiane“.

Hugo bar. Wattmann, łowczy powiatu lubaczowskiego, udzielił nam tekstu powyższego przemówienia i powiadomił nas, iż tamtejsze Walne Zgromadzenie uchwaliło zwrócić się do Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego z wnioskiem o opracowanie instrukcji dla przewodniczących sądów rozjemczych. Temu życzeniu Wydział oczywiście zadość uczynić nie może, gdyż sądy rozjemcze mu nie podlegają, uznając jednak ogromną ważność sprawy przez powyższe Walne Zgromadzenie poruszonej, uchwalił na posiedzeniu w dniu 16 lipca br. zwrócić się niniejszem do wszystkich panów łowczych i Powiatowych Rad Łowieckich z apelem do podjęcia starań, aby przewodniczącymi sądów rozjemczych i ich zastępcami mianowano ludzi o kwalifikacjach przez pana Stukarta żądanych. W tym celu należy sporządzić listy osób najlepiej się nadających do objęcia urzędów przewodniczących i zastępców i listy te przedłożyć starostom za pośrednictwem Wydziałów powiatowych, jako uprawnionych po myśli art. 60 prawa łowieckiego do przedstawiania starostom wniosków w tych sprawach. Sprawa jest aktualna, a nawet pilna, gdyż z dniem 30 czerwca br. skończyła się w wielu powiatach Małopolski kadencja mianowanych przed trzema laty przewodniczących i zastępców rozjemczych.

Z Wydziału Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, jako Rady Oddziałowej Polskiego Związku Łowieckiego.

ŁOWIECTWO NA JARMARKU POLESKIM

Na trzecim z rzędu Jarmarku poleskim, odbywającym się w Pińsku (15 sierpnia do 3 września), urządzony jest po raz pierwszy dział łowiecki. Była to myśl bardzo szczęśliwa, ażeby szerszej publiczności zaprezentować swoisty urok tej bajecznej krainy łowów. Dział łowiecki pomieszczono w osobnym, nowym pawilonie. Wśród wielkiej obfitości eksponatów nie omieszkano wystawić i takich trofeów, które były w zeszłym roku przedmiotem powszechnego zainteresowania na Międzynarodowej Wystawie Łowieckiej w Berlinie.

Łącznie z tym działem urządzono w ramach Jarmarku Zjazd myśliwych w Pińsku, a w jego programie zawody w strzelaniu do rzutków dnia 28 sierpnia. Niestety wiadomość o tem otrzymaliśmy zbyt późno, tak, że nie mogliśmy jej podać w poprzednim numerze. Komitet z księciem Karolem Radziwiłłem na czele zasłużył się rzetelnie myślistwu polskiemu aranżując wspomniane imprezy i dając możność myśliwym z całej Polski wzięcia w nich udziału i zapoznania się bliższego z Kolegami regjonu poleskiego a zarazem z terenem odznaczającym się tak niesłychaną i swoistą atrakcyjnością.

Redakcja.

O ŚPIWORZE „PAMIR“

W ostatnich czasach pojawił się w handlu niezwykle praktyczny śpiwór, który, jak słusznie w prospekcie podał wynalazca, jest równocześnie pledem, kołdrą, opończą, poduszką podróżną, burką etc.

Szukając czegoś podobnego, z miejsca stałem się właścicielem i entuzjastą śpiwora „Pamir“.

Śpiwór ten zaspokaja najbardziej wybredne wymagania myśliwego i turysty. Sporządzony z niezwykle lekkich krajowych materjałów wodoodpornych (a nie nieprzepuszczalnych, gdyż śpiwór musi przepuszczać transpirację ciała), z puchu i wełny, waży zależnie od wykończenia i wielkości od 1200—1400 *g*, a w połączeniu z lodenową peleryną jest wystarczającą kombinacją okryć myśliwego we wszystkich naszych klimatycznych warunkach.

W czasie moich rozlicznych wędrówek po świecie, gdzie los i namiętność myśliwska mnie zapędziły, brakowało mi czegoś podobnego jak śpiwór systemu „Pamir“, szczególnie gdy szło o ekonomję miejsca i ciężaru. Gdy wspomnę piekielnie zimne noce w dziewiczych puszczach Małego Chinganu, gdy trzeba było samemu nieść cały ekwipunek i żywność na 2—3 dni, gdy bezpośrednia bliskość zwierza nie pozwalała rozniecić ognia, żałuję, że już wtedy nie miałem śpiwora „Pamir“. Końcowe wyniki polowań byłyby niewątpliwie lepsze. Dzisiaj śpiwór „Pamir“ jest mi nieodłącznym towarzyszem i przyjacielem w podróżach i wycieczkach myśliwskich.

Ze względu na zbliżające się rykowisko, w dobrze zrozumianym interesie szczęśliwych kolegów myśliwych, którym dane będzie polować w Karpatach, gorąco zalecam choćby oglądnięcie tego śpiwora, który jest do nabycia we wszystkich poważniejszych składach artykułów sportowych.

Lwów, w sierpniu 1938 r.

Dr. Edward Skowroński.

KONKURS
na grę leśną dla dzieci i młodzieży szkolnej.

Główny Komitet Dnia Lasu ogłasza konkurs na grę towarzyską dla dzieci i młodzieży szkolnej.

Gra powinna mieć na celu rozbudzenie wśród grających zainteresowania się lasem i jego życiem, wykazanie znaczenia lasu i drzew, zachęcenie do zalesiania i zadrzewiania, oraz uświadomienie o konieczności poszanowania i ochrony zarówno roślinności, jak i fauny leśnej.

Tematem gry może być np. podróż po lasach polskich (puszczach, rezerwatach) rozpoznawanie poszczególnych gatunków drzew i krzewów leśnych, zobrazowanie ich życia od nasienia do ścięcia i przerobu, pielęgnowanie drzew, ochrona fauny, a w szczególności ptactwa, mrówek i t. p.

Gra może być ruchowa na powietrzu lub w pokoju, względnie o charakterze rozrywki umysłowej (w formie tablic, klocków), powinna być zajmująca, a zarazem nieskomplikowana i dostępna dla dzieci i młodzieży pod każdym względem. Pożądane jest, aby w grze mogła brać udział większa liczba osób, a conajmniej dwie.

Projekty gry wraz z dokładnymi opisami, rysunkami i ewentualnie modelami należy nadsyłać w terminie do dnia 30 września pod adresem: Główny Komitet „Dnia Lasu“, Warszawa, Wawelska 52/54, pokój 232.

Projekty powinny być opatrzone dowolnem godłem, w osobnej zaś zaklejonej kopercie, opatrzonej tem samem godłem, należy podać imię, nazwisko i dokładny adres autora.

Za najlepsze i odpowiadające warunkom konkursu projekty będą przyznane trzy nagrody: I — 200 zł., II — 100 zł. i III — 50 zł.

Dalsze, zasługujące na uwagę projekty, zostaną odpowiednio wyróżnione.

Nagrodzone prace stają się własnością Głównego Komitetu z prawom nieograniczonego ich rozpowszechniania pod firmą Głównego Komitetu i z podaniem nazwiska autora.

W skład Komisji konkursowej wejdą przedstawiciele Głównego Komitetu, nauczycielstwa i młodzieży.

Warszawa, dnia 15 sierpnia 1938 r.

Główny Komitet „Dnia Lasu“.

REDAGUJE KOMITET

Biuro redakcji i Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego: Lwów, ul. Ossolińskich 11, drugie podwórze, schody 5 I p, drzwi Nr. 44. Godziny urzędowe 10 — 13. W sprawach redakcyjnych godz. 12. — Redakcja nie zwraca rękopisów przyjętych do druku i zastrzega sobie prawo do zmian i skrótów. — Adres telegraf.: dla biura i redakcji: „Łowiec“ Lwów Konto P. K. O. wspólne 510.171, tel. 218-59
Adres Oddziału Krakowskiego: ul. Szlak 3, konto P. K. O. 405.265.

Wkładka roczna M. T. Ł. i P. Z. Ł. łącznie wynosi 10 zł. dla członków zwyczajnych, 5 zł. dla członków nadzwyczajnych, dla osób w służbie lasowej do stopnia leśniczego włącznie: 6 zł. dla członków zwyczajnych, 3 zł. dla członków nadzwyczajnych Prenumerata „Łowca“ wynosi 12 zł. rocznie, 3 zł. kwartalnie. — Cena pojedynczego numeru 1.10 zł.

Ceny ogłoszeń: cała strona okładki zł. 200, 1/2 str. zł. 100, 1/4 str. zł. 50, 1/8 str. zł. 25, 1/16 str. zł. 12·50. Na dodatkowych stronicach przed tekstem lub po tekście ceny te same. W tekście 1 *mm* szerokości 1 szpalty zł. —·50. Drobne ogłoszenia (płatne z góry) po 15 gr. za wyraz, tłusty druk po 20 gr. — Znaki pisarskie liczy się za słowa. — Najmniejsze ogłoszenie 2 zł. — Wkładki do numeru zależnie od umowy.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Witołd Ziembicki Wydawca: Małopolskie Towarzystwo Łowieckie

PIERWSZA ZWIĄZKOWA DRUKARNIA WE LWOWIE, UL. LINDEGO 4